156.
"FILARECJA"
WILEOD...

„ŻYCIE", WYDAWNICTWO DZIEŁ SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH
TOM XIV

TYTUS FILIPOWICZ

MARZENIA POLITYCZNE

1970

WARSZAWA 1909
ODBITO W DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

OD WYDAWNICTWA.

Drukując prace, poświęcone teorji, praktyce i dziejom naszego ruchu socjalistycznego, nie krępujemy w niczym ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.

I my, Polacy, uprawialiśmy niegdyś politykę realną. Było to — temu kilka stuleci. Mistrzowscy politycy owych czasów przeprowadzili takie olbrzymie dzieło, jak połączenie Litwy z Polską. Ci realni politycy wprowadzali w czyn wielkie zamiary — wielkie marzenia; i wprowadzali je środkami praktycznemi. Ich polityka odpowiadała siłom, jakie mieli do rozporządzenia.

Ci ludzie stawiali przed sobą wielkie cele i szli ku nim, licząc się z rzeczywistością. To ich czyniło wielkiemi.

Po tych mężach stanu przyszli inni. Przyszli politycy, którzy kazali Władysławowi Warneńczykowi zostać Warneńczykiem, którzy nie złamali Prus, gdy leżały pod ich stopami, którzy Sobieskiemu kazali bronić Austrji przed najazdem tureckim, którzy podczas buntu Stienki Riazina nie rzucili na Moskwę mas kozactwa i wszystkich sił polskich. To był drugi rodzaj mężów stanu. Ten drugi rodzaj, mając cele ostateczne same w sobie dobre, urzeczywistniał je za pomocą środków romantycznych: przedsiębrano

wyprawy, przewyższające siły kraju, sił posiadanych nie wyzyskano, czasem cele odpowiadały potrzebom istotnym — państw innych. Wreszcie myśli tych polityków stały się myślami narodu: poczęto głosić fantazję, że Polska może stać tylko nierządem, że nieobecność silnej armji jest najlepszą gwarancją całości państwa. To łudzenie się co do skuteczności środków gubiło polityków, gubiło sprawę, będącą treścią ich życia — sprawę polską. Z chwilą, gdy te iluzje w myśli politycznej zwyciężyły, z tą chwilą począł się rozkład. Pierwiastek idealistyczny, zastosowany do czynu politycznego, stał się przyczyną upadku państwa. Drugi typ mężów stanu w rezultacie zwyciężył. Lecz ich zamiary, ich cele zostały zniszczone przez utopijność ich środków.

Ci ludzie stawiali przed sobą wielkie cele i szli ku nim, nie licząc się z rzeczywistością. To ich czyniło małemi.

Lecz, póki ci drudzy mężowie stanu nie zapanowali na arenie politycznej, mieliśmy dobrych polityków. I to, za owych czasów odległych, stanowiło naszą siłę.

Gdy z upadkiem państwa zamknęła się era polityki konkretnej, pozostała nam dziedzina marzeń politycznych.

I przez długi czas żaden naród nie był takim dobrym marzycielem, jak myśmy byli. Marzyli u nas wszyscy. Marzył Kościuszko, przysięgając

na rynku krakowskim, marzył Staszyc, wołając o sprawiedliwość dla maluczkich, marzyła szkoła podchorążych, marzyła wyprawa Zaliwskiego, marzyli Edward Dembowski, Teofil Wiśniowski, Traugutt, Waryński. Wszystko można zarzucić tym ludziom; niepodobna tylko zarzucić im jednej rzeczy — że nie umieli marzyć. W ich marzeniach ześrodkowało się to, co było najlepszą siłą polityczną narodu.

Ci ludzie stawiali przed sobą wielkie cele i szli ku nim, nie licząc się z rzeczywistością. To ich zabiło. Jednakże jako siła moralna żyją.

Obok tych marzycieli czystej krwi, był cały szereg marzycieli innego rodzaju. Czartoryski, który chciał, by dyplomacja dała mu, co stracił, mając całą armję. Wielopolski, który spragnionych wina — wodą chciał napoić. Cała plejada innych, których praktyczne środki nie odpowiadały praktycznym celom, którzy nie wyzyskali istniejących marzeń. Politycy, mówiący, że naród winien swe cele przykrawać nożycami warunków konkretnych. Politycy, którzy porywy marzycielstwa skazili rachunkiem kupieckim; którzy do praktyki idealizmu wnieśli lub wnieść chcieli pierwiastek codziennej praktyczności.

Ci ludzie stawiali przed sobą małe cele i szli ku nim, nie licząc się z marzeniami. To ich zabiło. I zabiło ich moralnie.

Lecz, póki ci drudzy marzyciele nie zapanowali na arenie publicznej, mieliśmy dobrych marzycieli. I to, za czasów ostatnich, stanowiło naszą siłę.

Mieliśmy piękne marzenia i te, za czasów ostatnich, stanowiły naszą siłę. Dzisiaj tę ostatnią siłę chcą w nas zniszczyć. Od lat szeregu trwa kampanja przeciw marzycielstwu. Wpośród szeregów, atakujących twierdzę marzeń, widać przedstawicieli wszystkich partji, wszystkich warstw społecznych: realistów, demokratów, narodowców, socjalistów.

„Całe społeczeństwo polskie — słyszymy ze wszystkich stron — owładnięte jest przez silny prąd autonomiczny". Zdanie to jest daleko bardziej prawdziwe, aniżeli są zwykle opinje tyczące się całego społeczeństwa. Albowiem tym razem nie ulega wątpliwości, że ogarnięta jest prądem autonomicznym również i klasa robotnicza, która zwykle, z powodu swego socjalizmu, znajduje się poza „społeczeństwem".

Jednakże wszyscy przekonani, że w formule powyższej znaleźli zaklęcie, spajające w zgodne kolisko wszystkich rodaków, nie widzą głębokiej, do dna życia sięgającej przepaści, rozdzielającej tak zwany prąd autonomiczny na dwie części zupełnie odrębne, tworzącej zeń nie prąd jednolity, lecz dwa prądy najzupełniej różne.

Prąd pierwszy — do niedawna niemal powszechny a w chwili obecnej znacznie silniejszy — dąży do autonomji prowincjonalnej, czyli polega na uznaniu państwowości rosyjskiej. Jest on w gruncie rzeczy wyrazem ideowego podboju Polski przez Rosję.

Prąd drugi — niedawno prawie niewidzialny, lecz obecnie wciąż wzrastający — to odwieczny prąd niepodległościowy. Polega na negacji państwowości rosyjskiej, wysuwając zamiast niej — państwowość polską. Jest on wyrazem wieczystego buntu ducha, który sprawił, że — pomimo wszystko — żyjemy.

Są to, powtarzamy, dwa prądy zupełnie odrębne, sprzeczne ze sobą, wykluczające się wzajem, mogące rozrastać się tylko jeden kosztem drugiego. Lecz, w swej istocie wewnętrznej, nie są to prądy nowe. Są one tylko przejawem nowym kierunków starych, historycznych.

Pierwszy, prąd autonomiczny — to nic nowego, jak marzycielstwo skażone pierwiastkiem rzekomej praktyczności. To jest, co nas zabijało. To jest, co nas od lat stu zabija.

Drugi, prąd niepodległościowy — to marzycielstwo w czystej postaci. To jest, co nas, wbrew oczywistości, przy życiu trzyma. To jest, co zwyciężyło we Włoszech, na Węgrzech, w Belgji.

Nim te dwa prądy wypłynęły na arenę publiczną, starły się ze sobą wewnątrz jednej z partji. Żadna partja polityczna nie jest w stanie wyodrębnić się na tyle z pośród środowiska, aby zabezpieczyć sîę od nurtujących je prądów. Więc i partja socjalistyczna pod pewnemi względami jest mikrokosmosem, w którym odbywają się procesy, zachodzące na zewnątrz. W danym wypadku wewnątrz partji starcie nastąpiło znacznie wcześniej, wobec czego wiele związanych z obydwoma prądami spraw, obecnie poczynających dopiero pojawiać się na szerszej arenie, tam zostało już przedyskutowanych i w ten lub inny sposób rozstrzygniętych.

Jedną z cech najwybitniejszych socjalizmu międzynarodowego jest jego niepraktyczność i marzycielstwo. To rzecz stwierdzona i uznana przez wszystkich praktycznych ludzi. I my, socjaliści, dawnośmy ten sąd przyjęli i pogodzili się z myślą o własnej niedoskonałości. Było więc zupełnie naturalne, że w ostatnich lat dziesiątkach obóz marzycielstwa społecznego stał się w Polsce przytułkiem marzycielstwa politycznego. I jeśli, pod wpływem wypadków rewolucyjnych, które wszędzie posiały różnorodne iluzje, część socjalistów, naodwrót, pragnęła koniecznie zabarwić swój idealizm pierwiastkiem realizmu politycznego — dowodzi to tylko raz

jeszcze, że najniebezpieczniejszą z iluzji jest iluzja empiryczna.

Następne kartki poświęcone są rozbiorowi iluzji empiryzmu w jej formie specjalnej, w której przejawiła się u nas.

I.

Nieprzedawnione hasła.

Sprawa hasła niepodległości Polski znowu wysunęła się na porządek dzienny w obozie socjalistycznym. Od lat piętnastu, z chwilą, gdy po raz pierwszy znalazło miejsce w programie partji, hasło to nie przestawało budzić sporów namiętnych, przewlekłych, nigdy nie kończących się, a trzy razy stało się krawędzią, na której załamała się jedność partyjna. Powstała cała literatura, tycząca się tego przedmiotu. Uzasadniano niepodległość z punktu widzenia politycznego i ekonomicznego, ze stanowiska socjologji i materjalistycznego pojmowania dziejów. Był czas jakiś, gdy nie pozostawało — tak mogło się zdawać przynajmniej — wątpliwości żadnej co do słuszności zasady i trwałości opartych na niej programów. Lecz był to spokój przed nadciągającą burzą. Spór z terenu międzypartyjnego przeniósł się wewnątrz organizacji, z czasem stając się jedną z głównych, jeśli nie najgłówniejszą, przyczyną rozłamu. Obecnie znowu wszedł na łamy wydawnictw partyjnych w formie odmiennej, nie tak oderwanej jak dawna, lecz właśnie dlatego bardziej palącej i drażliwej. Polska myśl socjalistyczna, jak łódź zaczarowana, wbrew woli sterników znowu i znowu wraca do brzegu, od którego dawno odbiła.

Polska Partja Socjalistyczna zaboru rosyjskiego przyjęła postulat niepodległości jako punkt programu pozytywnego, tym samym wyznaczając sobie jako cel polityczny — utworzenie państwa udzielnego z ziem polskich, będących pod panowaniem Rosji. Motywem, który o przyjęciu takiego właśnie celu rozstrzygnął, było przekonanie, iż jedynie niezależny ustrój polityczny odpowiada interesom klasy robotniczej w Polsce. Separatystyczny, na gruncie odrębnej koncepcji państwowości oparty, program stronnictwa przeciwstawiany był zawsze programom reform politycznych, choćby nawet szerokich, lecz opartych na zasadzie państwowości rosyjskiej nie dlatego, aby ustępstwa takie partja lekceważyła lub niedoceniała, lecz ponieważ uważała je za niedostateczne. „Nasze stanowisko socjalistyczne — czytamy w uchwałach III. zjazdu (1895 r.) — nakazuje nam nietylko przychylnie odnosić się do każdej takiej zmiany, ale nawet zobowiązuje nas odpowiednio do stanu sił partji czynem poprzeć wszelkie mogące być urzeczywistnione reformy polityczne, jak naprzykład konstytucyjne". Lecz ustrój konstytucyjny — rozumowano — o ile nawet zostałby uzyskany, musiałby być tak niewystarczający pod względem ogólnych swobód politycznych i równouprawnienia narodowości, że obowiązkiem klas pracujących byłoby uniemożliwienie zamknięcia kryzysu, wytworzenie w całym państwie sytuacji rewolucyjnej z wyraźnym celem — obalenia caratu; a w chwili, gdy carat zostałby obalony — miejsce władz rządowych w Petersburgu i Moskwie zajęłyby władze rewolucyjne rosyjskie, w Polsce — władze rewolucyjne polskie, które siłą rzeczy ogłoszą się jako rząd i proklamować będą niepodległość; że później lub w ciągu kryzysu (który trwać może — jak przypuszczano wówczas — lat kilkanaście), może się wytworzyć jakaś federacja nowopowstałych państw — to bynajmniej programowych dążeń nie zmienia. Na to — rozumowano dalej — aby postępowe żywioły Polski mogły jako tako poruszać się w granicach konstytucji rosyjskiej i przestać dążyć do niepodległości, konstytucja musiałaby nadać Polsce autonomję polityczną, nie różniącą się w gruncie rzeczy od niepodległości niczym, prócz jakiegoś udziału w wydatkach państwowych i wspólnej polityki zagranicznej. Oto myśli przewodnie, skłaniające partję do wysunięcia niepodległości na pierwsze miejsce programu *).

Organizacje socjalistyczne zaboru austrjackiego i pruskiego, uznające oficjalnie programy partji austrjackiej i niemieckiej, wielokrotnie zaznaczały, że niepodległość narodowa i zjednoczenie Polski stanowi ich cel ostateczny. Wpływowi towarzyszy, pracujących dla zaboru pruskiego jeszcze przed utworzeniem się P. P. S., należy zawdzięczać przekonanie niektórych towarzyszów z Królestwa o konieczności uwzględnienia w programie socjalistycznym walki z uciskiem narodowościowym; nie mając możności, ze względu na skutki prawno-policyjne, otwartego głoszenia hasła niepodległości, towarzysze zaboru pruskiego nieraz już wyrazili mu swą wierność. Oświadczenia Polskiej Partji Socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska, złożone na kongresach ogólno-austrjackich w Wiedniu (1892) i w Bernie (1899), określają wyraźnie stanowisko zaboru austrjackiego. Jednakże w obydwu zaborach nie-rosyjskich postulat niepodległości, będąc programową zasadą, nie wszedł i nie wchodzi do programu pozytywnego partji: programy te, oprócz żądań ekonomicznych, zawierają szereg

*) Porów. M. Luśnia. „Niepodległość Polski w programie socjalistycznym". Paryż 1900. (Przedruk. w „Wyborze pism politycznych" Kaz. Krauza).

żądań, zmierzających do zdemokratyzowania instytucji politycznych, autonomicznych albo centralnych, lecz już istniejących, i od początku do końca uwzględniają państwowość austrjacką — względnie niemiecką — żadnej zasady odrębnej, nowej państwowości nie wnosząc. W tym fakcie ogniskuje się cała różnica, zachodząca pomiędzy pojmowaniem niepodległości w zaborze austrjackim i niemieckim z jednej, a w zaborze rosyjskim z drugiej strony, różnica zasadnicza, a dotychczas często niedostatecznie uwydatniana. Niepodległość Polski dla partji socjalistycznej Galicji i Poznańskiego jest polityczną ideą, w imię której coś się czyni i żąda, hasłem, w imię którego kiedyś spodziewać się można państwa własnego, lecz żąda się — demokratyzacji państwa istniejącego. Niepodległość Polski, wyrażona w programie paryskim P. P. S. zaboru rosyjskiego, jest tym wszystkim, a oprócz tego — pozytywnym programem — planem budowy instytucji politycznej (a raczej całego ich szeregu), zupełnie oddzielnej od państwa istniejącego. I podobnie jak w dziedzinie ekonomicznej brak zrozumienia podwójnego charakteru towaru nie pozwala wielu ludziom orjentować się należycie w sprawach narodowej i międzynarodowej zamiany, tak w dziedzinie politycznej brak zrozumienia tego podwójnego charakteru postulatu niepodległości nie pozwala orjentować się w dziedzinie naszej narodowej i międzynarodowej polityki.

O ile chodzi o niepodległość Polski jako o zasadę oderwaną, to nieprzyjaciół w obozie socjalistycznym ma ona bardzo niewielu. Prace publicystów partyjnych, a przedewszystkim Kazimierza Krauza, zrobiły w tym kierunku swoje, i dziś nikt nie podaje w wątpliwość nietylko twierdzenia, że formą polityczną, najlepiej

odpowiadającą interesom proletarjatu polskiego, byłaby polska rzeczpospolita demokratyczna, jednocząca w sobie trzy zabory, lecz i twierdzenia innego, daleko dalej idącego i bez porównania bardziej realnego — że bieg rozwoju społecznego i nieunikniony, wywołany zmianami ekonomicznemi postęp demokratyzacji politycznej, musi doprowadzić do politycznego zjednoczenia się trzech zaborów w odrębną organizację państwową, że jednym słowem Polska niepodległa jest objektywną koniecznością historyczną, w takim samym znaczeniu, jak objektywną koniecznością historyczną jest socjalizm. Dalej jednak rozpoczyna się różnica. Jedni twierdzą, że ponieważ niepodległość urzeczywistni się sama przez się dzięki objektywnemu procesowi historycznemu, dziś wcale nie należy o niej mówić, a tymbardziej wspominać o niej w programie; a więc redukują niepodległość do roli idei abstrakcyjnej, bujającej gdzieś w przestrzeni poza życiem realnym, dzisiejszym. Inni, uważając, że uświadomienie sobie objektywnego procesu wkłada na nas pewne obowiązki, ideę niepodległości uznają jako ideę polityczną, jako zasadę programową, o której należy nietylko mówić, lecz którą trzeba kierować się w życiu praktycznym. Różnica pomiędzy temi dwoma poglądami na rolę idei jest głęboka i zasadnicza; pierwszy jest przejawem dualistycznego światopoglądu o niewspółmierności idei i zjawisk realnych; drugi — światopoglądu, uznającego, że wśród zjawisk społecznych idea jest czynnikiem nie mniej istotnym, jak czynniki innych kategorji.

Jeśli się zdarza, że ktoś, zajmujący w socjologji ten ostatni punkt widzenia, w polityce nie chce uznać za rzecz słuszną przyjęcia omawianej tu zasady, to nie dlatego, aby sobie zachodzącego procesu dziejowego nie uświadamiał, lecz że uświadamiając, radby go nie —

popierać i przyśpieszać, ale zwalczać i opóźniać. Zapewne, nie każda „konieczność historyczna", którą odkrywamy w olbrzymim materjale faktów i tendencji społecznych, zasługuje na to, by ją do godności zasady przewodniej wywyższać. Istnieje szereg cały różnych objektywnych konieczności, których nikomu nie śniło się nigdy uważać jako hasła, które głosić należy i jako wytyczne, ku którym bieg polityki trzeba świadomie kierować. Dla siedmnastego stulecia, o ileby wówczas miano możność stawiania prognoz historycznych, rozbiór Polski, upadek potęgi Holandji, wzrost absolutyzmu we Francji, a — w całej zachodniej Europie — ostateczne wywłaszczenie włościan przez panów feudalnych, były najbardziej wyraźnemi koniecznościami historycznemi przyszłości; któryż jednak ówczesny działacz ludowy uznałby te przemiany za cel swych dążeń i wskazywał jako przystań, do której polityka ludowa dążyć powinna? Jedną z wybitnych tendencji rozwoju kapitalistycznego jest zwyrodnienie fizyczne człowieka jako typu gatunkowego, przejawiające się w coraz większym ilościowym stosunku jednostek słabych i zdegienerowanych do jednostek zdrowych i normalnie rozwiniętych; o ile chodzi o prognozy co do przyszłości kultury ogólno-ludzkiej, to z pośród wszystkich objektywnych konieczności, jakie można dziś naukowo uzasadnić, najbardziej objektywną i najbardziej pewną jest ta, że cała kultura ze wszystkiemi swemi skarbami i całym dorobkiem materjalnym i duchowym zginie bez śladu. I jeżeli socjalizm naukowy nie stawia tych właśnie i tym podobnych objektywnych tendencji i konieczności historycznych pomiędzy swemi celami, to dlatego, że w jego najgłębszych motywach tkwi pierwiastek teleologiczny, tkwi pewien subjektywizm, nakazujący jedną kategorję tendencji i konieczności pod-

nosić, popierać i stawiać na pjedestale swych dążeń, a inną — uznawać jako fakty, z któremi tylko trzeba się liczyć lub które należy zwalczać. Sprawdzianem, decydującym tu o wyborze, jest zgodność lub niezgodność danej historycznej konieczności z zasadniczym poglądem partji na dobro i interesy klasy robotniczej i reorganizację całego społeczeństwa. Podnosząc do stanowiska zasad najważniejsze tendencje i prognozy, które przez ten sprawdzian zwycięsko przeszły, głosząc je i propagując, budzimy tym sposobem szereg nowych sił, skierowujemy lub wzmacniamy rozwój społeczny w pożądanym dla nas kierunku, budujemy ogniwa w łańcuchu przyczynowości, wiążącym teraźniejszość z przyszłością. Dlatego też, jeśli dochodzimy do wniosku, że pewien typ organizacji ekonomicznej lub politycznej — co właśnie między innemi dotyczy i niepodległej rzeczypospolitej Polskiej — mając realne dane urzeczywistnienia się w przyszłości, jest jednocześnie pożądany ze względu na interesy klasy robotniczej, to wówczas mamy obowiązek nietylko ograniczać się konstatowaniem tego, lecz winniśmy podnieść prognozę do wysokości dążenia naszego i wypowiedzieć je jasno i otwarcie w tej części programu, gdzie mowa o dążeniach ogólnych i zasadach, któremi partja się kieruje. Można spierać się o to, czy w tej ogólnej części należy kłaść większy nacisk na ekonomiczną albo polityczną demokratyzację społeczeństwa, czy też obie te strony traktować równorzędnie; jednakże taki lub inny współczynnik ważności, przypisywany jednej zasadzie, nie uwalnia nas od obowiązku wyraźnego zaznaczenia drugiej. Proces demokratyzacji każdego z trzech zaborów, choćby nawet najdalej posunięty, doprowadzić może do ich zjednoczenia się — bez względu na to, w jakim okresie historycznym nastąpi — tylko w takim

razie, gdy w świadomości społecznej zachowa się idea, zdolna do obudzenia czynu politycznego w odpowiedniej chwili. I żeby ten czyn kiedyś nastąpił, należy przechować ideę, która go zrodzi. Kto od obowiązku utrwalania tej idei w świadomości społecznej uchyla się, dowodzi tym samym, że — podobnie jak w stosunku do przykładów wyżej przytoczonych — odpowiednie zjawiska są mu wrogie lub w najlepszym razie — obojętne.

Gdy przyjmiemy pewien postulat jako zasadę polityczną, znaczy to, że staje się on naszą gwiazdą przewodnią, punktem orjentacyjnym, pozwalającym znaleźć wyjście z każdej sytuacji, a jednocześnie miernikiem wartości naszych czynów politycznych; nie znaczy to wcale, abyśmy żądali całkowitej i natychmiastowej realizacji tego postulatu. Uspołecznienie środków produkcji i komunikacji jest jedną z naszych zasad przewodnich — czy jednak pragniemy już obecnie, natychmiast w czyn je wprowadzić? Bynajmniej. Licząc się z warunkami, socjaliści żądają dziś umiastowienia lub upaństwowienia tylko pewnych gałęzi produkcji, i w dodatku — nie we wszystkich krajach i nie we wszystkich miastach, a tylko, gdzie całokształt życia stwarza grunt odpowiedni. Lecz zasadę odpowiednią propagować musimy usilnie w tym celu, aby zapadszy głęboko w masy ludowe i w mózgi działaczy społecznych, uzewnętrzniała się nietylko przy każdej ocenie wypadków, lecz realizowała się — chociażby częściowo i niezupełnie — wszędzie, gdzie wobec odpowiedniego terenu istnieje możność poprowadzenia akcji. W pewnych okresach dziejowych to „stawanie się“ demokracji ekonomicznej może iść krokiem powolnym, w innych — szybciej lub bardzo szybko, jednakże tylko w taki sposób, drogą propagandy zasad i planowego stosowania ich, możemy

otrzymać konsekwentną politykę, uświadamiającą masy i zyskującą coraz to nowe zdobycze, — aż do chwili zupełnego zwycięstwa. Wszelkie wyrzekanie się głoszenia tych lub innych zasad pod pretekstem, że urzeczywistnią się one same przez się kiedyś w przyszłości, jest albo niechęcią czy obojętnością względem nich, albo błędem politycznym takim samym, jak odkładanie wszystkich reform, będących niezupełnym, ułamkowym urzeczywistnieniem zasad, do chwili sądu ostatecznego rewolucji nad doczesnością, błędem, wynikającym z zapoznania podstawowego prawa socjologicznego, głoszącego, że w formach społecznych nic wyrość nie może, co kiedyś posianym nie zostało. Z drugiej strony, omyłką niemniej szkodliwą może być dążenie do natychmiastowego i zupełnego wprowadzenia w czyn zasady bez względu na środowisko. Natychmiastowe uspołecznienie wszystkich środków produkcji — o ileby nawet stało się możliwym dziś zaraz do przeprowadzenia np. w Niemczech lub Rosji dzięki jakiemuś, nieprawdopodobnemu zresztą dekretowi politycznemu — byłoby rzeczą technicznie niemożebną i dlatego szkodliwą dla samej sprawy socjalizmu. Jednym słowem — przyjęcie pewnej zasady politycznej bynajmniej nie przesądza naszego zachowania się wobec konkretnych projektów reform, mających daną zasadę realizować. Można być bardzo gorącym rzecznikiem socjalistycznego upaństwowienia środków komunikacji a jednocześnie, właśnie w imię tej samej zasady, odmawiać rządowi środków na wykupienie kolei prywatnych.

Uwagi powyższe stosują się do wszystkich zasad politycznych wogóle, a więc również do niepodległości. Uznanie jej i głoszenie wcale a wcale nie zobowiązuje nas, abyśmy zawsze i wszędzie mieli popierać zamiar bezpośredniego jej realizowania. Najgorętsi zwolennicy

zasady niepodległości, kreśląc projekty reform konkretnych dla Poznańskiego lub Galicji, ograniczają swe żądania w pierwszym wypadku do autonomji prowincjonalnej, w drugim — do zdemokratyzowania istniejących instytucji centralnych i autonomicznych. O ile pokojowa, czysto ewolucyjna demokratyzacja i socjalizacja instytucji społecznych Austrji, Niemiec i Rosji jest prawdopodobna, o tyle możliwe jest, że partje polityczne, uznając zasadę niepodległości, nie zaprzestając odpowiedniej propagandy niepodległościowej, będą przez bardzo długi okres, aż do czasu zupełnego zdemokratyzowania się tych państw, rozwijać swe żądania pozytywne po linji będącej przedłużeniem tej, po której dziś kroczą towarzysze zaboru austrjackiego w stosunku do zadań swojej polityki. Uznanie zasady niepodległości samo przez się bynajmniej nie określa z góry naszego stanowiska co do zagadnień polityki praktycznej, nie zobowiązuje do tego, abyśmy bezpośrednią walkę o niepodległość organizować lub popierać mieli. Błędem teoretycznego, zasadniczego stanowiska „Socjaldemokracji K. P. i L." nie jest negowanie pozytywnego programu niepodległości — o tej stronie zagadnienia będziemy mówili później — lecz to, że odrzucając program, odrzuca również i zasadę. Tymczasem, przyjąwszy zasadę, równie dobrze w pewnych okolicznościach można zwalczać program, albowiem stanowisko zasadnicze i sprawy polityki praktycznej to są dwie rzeczy różne, określające się zupełnie innemi czynnikami, znajdujące się nie w bezpośrednim a pośrednim związku. Taki pogląd bynajmniej nie jest równoznaczny z maksymą filisterską, że „życie idzie swoją drogą a zasady swoją" — która to maksyma jest podpisaniem zupełnego rozwodu pomiędzy ideą a życiem — lecz stwierdzeniem, że związek przyczynowy pomiędzy

takiemi czynnikami społecznemi jak myśl i wola indywidualna lub zbiorowa z jednej strony, a nagromadzone siły społeczne z drugiej, bywa czasem tak subtelny, iż baczniejsza analiza może wykazać istnienie pomiędzy niemi związku przyczynowego w zupełnie innej formie niż forma określona przez obserwację pobieżną. Jeśli mówimy, że w takim a w takim wypadku przedwczesne wystąpienie zniszczyło bezpowrotnie cały plan, mający szanse urzeczywistnienia, to nie ideę potępiamy, lecz formę, w jakiej się przejawiła. I bezwarunkowo nie jest wykluczona sytuacja, w której obowiązkiem zwolenników niepodległości stać się może przeciwdziałanie niewczesnym planom, mającym rzekomo tę niepodległość realizować. Powtarzamy, że jest to możliwość czysto teoretyczna, nie mająca w danym wypadku nic wspólnego z oceną takiego lub innego momentu politycznego; jeśli możliwość tę zaznaczamy, to dlatego tylko, aby zupełnie wyraźnie podkreślić, że niepodległość przyjęta jako zasada polityczna nie decyduje o charakterze pozytywnych dążeń i pozytywnego programu.

Idea niepodległości niemal w tym samym czasie, gdy poczęła ją głosić P. P. S., została podjęta przez ludzi, obecnie będących przywódcami Narodowej demokracji. Pojmowanie państwowości polskiej i uzasadnienie jej przez publicystów wszechpolskich pod wielu i poważnemi względami różniło się od poglądów socjalistycznych. Narodowcy nie stanęli otwarcie — jak to uczynili młodoczesi — na gruncie „praw historycznych", jednakże przyjęli państwo polskie w granicach historycznych jako wytyczną swych dążeń. Lecz tendencje historyczne były zawsze starannie ukryte pod dowodami, posiadającemi bardziej rzeczowy charakter.

Motywy, jakiemi uzasadniano głoszone hasło, były nietyle natury historycznej — ten punkt widzenia pozostawiano „szkole opierającej się jedynie na tradycjach i uczuciu“ — ile racjonalistycznej. Połączenie w jednym organiźmie państwowym — dowodzono — wszystkich trzech zaborów konieczne jest ze względu na prawidłowy rozwój kultury narodowej; zakreślenie granic w ramach Polski etnograficznej byłoby nonsensem politycznym, gdyż wykluczałoby z życia narodowego całą masę Polaków i usuwało z pod wpływów polskich ziemie, dotychczas stale pod naszym wpływem będące; rozprężliwość narodu wymaga, by obszar na wschód od Królestwa otwarty był dla naszej przedsiębiorczości — więc państwo polskie sięgać musi po Dniepr i Dźwinę. W pogoni za uzasadnieniem rzeczowym reminiscencji historycznych wynajdywano argumenty najróżnorodniejsze, zupełnie nie licząc się z tym, że podobnych, na potrzebach swojej kultury opartych argumentów co do owego „obszaru na wschód od Królestwa“, dzisiejsi gospodarze polityczni przedstawić mogą wiązankę równie pokaźną... W dowodzeniu tym myśl zakreślała wielki krąg, odbiegając od koncepcji historycznej po to, aby w rezultacie powrócić do niej z innej strony.

Teorja państwowości polskiej, zbudowana przez publicystów narodowo-demokratycznych, nie wytrzymuje krytyki, w istocie swej jest niedemokratyczną i niezgodną z wieloma realnemi tendencjami społecznemi; jednakże, dzięki przyjętej zasadzie historycznej, rozstrzygnęła a tym samym określiła na przyszłość — kwestję granic przyszłego państwa, a na dziś — granice aspiracji politycznych Narodowej Demokracji. Dla tych, którzy tę zasadę przyjęli, żadnych wahań i wątpliwości co do terenu działalności nie było. Socjaliści teorję, uznawaną przez N. D., nieraz krytykowali, lecz

sami żadnej zasady, mającej określać granice niepodległej Polski, nigdy nie postawili. Nie znaczy to wcale, aby o terenie, jaki objąć winno przyszłe państwo, nigdy w obozie naszym nie mówiono. Owszem, mówiono, mówiono dosyć dużo i często, lecz P. P. S. jako partja sprawy tej nie traktowała zasadniczo, natomiast chciała traktować praktycznie. Przyszła Polska niepodległa składać się miała z Królestwa wraz z Galicją i Poznańskim oraz z innych prowincji polskich, lecz jakich i w jakim zakresie — to pozostało nierozstrzygnięte. Nawet Luśnia, z pośród teoretyków socjalizmu zawsze najbardziej zasadniczo rozstrzygający wszelkie zagadnienia, w sprawie granic przyszłej Polski pisał: „bynajmniej nie uważamy za rzecz dla naszego programu zasadniczą, czy półwysep Krymski pięknieby zaokrąglił, czy nie, mapę zmartwychwstałej Rzplitej“. I dalej: „Pewna część krajów, które niegdyś do Rzplitej należały, ciąży dziś jeszcze do Polski, jako do ogniska cywilizacyjnego, jako pośredniczki między niemi a Europą; rozwój cywilizacji polskiej utożsamia się coraz bardziej z rozwojem polskiego socjalizmu, zatym rola ogniska, punktu ciążenia, przewodniczki przechodzi do socjalistycznej partji. Jak daleko wpływ socjalistycznej partji polskiej — czyli wpływ Polski — w chwili rewolucyjnej sięgać będzie — tego na mapie narysować się nie podejmujemy, ale po ten kres partja ta postara się terytorja od Rosji oderwać. Można przewidzieć, że separacja ta obejmie, oprócz Polski — Litwę, Łotwę, Inflanty, Kurlandję, być może, część Rusi Białej...“ *) Jak widzimy, Luśnia, choć wyrzekał się nakreślenia mapy przyszłego państwa, jednakże uważał, że kraje — których los zasada historycznego

*) „Niepodległość Polski w programie socjalistycznym“.

państwa polskiego z góry przesądzała — mogłyby również wejść w skład zmartwychwstałej Rzplitej.

Bezwarunkowo, sprawa określenia granic jakiegoś państwa przyszłości to sprawa tak nierealna, tak oderwana od życia, tak iluzoryczna, że — zdawałoby się — żaden polityk nie powinien tracić czasu na taką intelektualną zabawkę, a tymbardziej polityk socjalista, na którego rzeczywistość woła takim głosem donośnym! To też ci, którzy nie chcąc kierować się teorjami, odkładali całą kwestję do rozstrzygnięcia przez życie samo, uważali się za polityków bardziej praktycznych od tych, którzy w danym wypadku chcieli bawić się w teorje. Podobne załatwianie sprawy granic, sprawy odległej byłoby może i dobre, gdyby ona rzeczywiście tak bardzo daleko stała od życia i była w samej rzeczy tak iluzoryczną, jak na pierwszy rzut oka zdawać się mogło. Tymczasem cała sprawa była związana z rzeczywistością przez to, że terytorjum owej niepodległej Polski dziś zaraz musiało stać się terenem działalności partyjnej. Przetłumaczone na język bezpośredniej praktyki politycznej granice przyszłego państwa równały się granicom czynnej organizacji partyjnej. Miało to znaczenie tym poważniejsze, że działalność partji prowadzić miała do wywołania powstania zbrojnego, które, zerwawszy związek państwowy z Rosją, utworzyłoby z ziem oderwanych państwo własne. Niepodległość nie była tu tylko zasadą kierowniczą, lecz stała się pozytywnym programem, celem bezpośrednim, do którego osiągnięcia cała działalność partyjna była przygotowaniem systematycznym. Cóż dziwnego, że wobec takich zadań, teoretyczne uzasadnienia wydawały się błahostką? Nie zasada, lecz dążenie konkretne do realizacji niepodległości sprawiło, że przepaść, dzieląca P. P. S. od Narodowej Demokracji, była

równie głęboka jak ta, która dzieliła ją od S. D. Przygotowanie kraju do walki — oto był czynnik, dominujący nad życiem partyjnym daleko bardziej niż wszelkie oderwane zasady. A organizacja, objąwszy Królestwo, poczęła rozszerzać się na Litwę, dążyć ku kresom dawnej Rzeczypospolitej. Gdy tę pracę rozpoczynano, żadnych większych grup robotniczych na Litwie nie było, a jedynemi lokalnemi reprezentantami myśli socjalistycznej byli Polacy, jak ich nazywano — „tutejsi". P. P. S. wielokrotnie zaznaczała, że ruch socjalistyczny litewski uznaje za bratni, że celem jej — przetworzenie ludowego ruchu litewskiego na klasowy i spotęgowanie tendencji separatystycznych względem Rosji; jednocześnie uważano jednak, że ponieważ cała sfera, wśród której robota istotnie była prowadzona, ma charakter więcej polski niż litewski, a język, używany przy tym, jest polski, to P. P. S. równie dobrze jak „tutejsi" może uważać się za gospodarza w Wilnie. *) Na tym tle rozwinęło się przekonanie, (które ubocznie uwidoczniło się w projekcie jednej z komisji IV-go zjazdu), że terytorjum działalności partji, „naszym terenem", jest Polska i Litwa historyczna. **) W wyborze swego terenu P. P. S. nie rządziła się względami etnograficznemi, choć z drugiej strony skłonna była uznać na Litwie odrębność organizacyjną grup rewolucyjnych pod tym tylko warunkiem, że są to grupy posługujące się wyłącznie językiem litewskim. ***) Pomimo, że P. P. S. zastrzegała się niejednokrotnie, iż stosunek taki nie przesądza granic państw w przyszłości, i na każdym kroku podkreślała, że obcemi jej są wszelkie tendencje zaborcze, obecność na Litwie polskiej

*) „Materjały do historji P. P. S." Tom I., str. 216.
**) Tamże, str. 300.
***) Tamże, str. 303.

organizacji partyjnej, kierowanej z Warszawy, była uważana przez partje bratnie a nieprzychylne jako dowód, że pps-owa koncepcja państwowa nie ograniczała się do terenu, na którym polacy znajdują się w większości, lecz przekraczała go, wędrując gdzieś hen, po pod historyczne granice... Tym sposobem pierwiastkowy brak teoretycznego rozstrzygnięcia kwestji, rozstrzygnięcia, które służyłoby za stałą podstawę materjalną polityki praktycznej, powodował, że ludziom na punkcie „zaborczości polaków" drażliwym mogło zdawać się, iż P. P. S. albo stoi na gruncie czysto oportunistycznej zasady: granice przyszłej Polski mają sięgać tak daleko jak sięgać będzie wpływ partji, albo dąży torami wytkniętemi przez teorję cudzą...

Praca nad wytworzeniem socjalistycznej koncepcji państwa polskiego nie ograniczała się do zaboru rosyjskiego. Myśl socjalistyczna w Austrji, rozwiązując splątane zagadnienie współżycia wielu narodowości, również wytworzyła ideę jednostki państwowej. Dawna zasada demokratyczna — połączenia pod jednemi prawami wszystkich, lecz tylko tych wszystkich, którzy mówią jednym językiem — w programie socjalistycznym przyjęła formę uznania żywych narodowości jako podłoża dla organizacji państwowej: obóz socjalistyczny począł głosić hasło narodów — państw. W Galicji w swych pożądaniach państwowych staliśmy tedy zupełnie wyraźnie na gruncie autonomji żywych narodów i potępiali uznawanie „praw historycznych" za czynnik mający decydować w przyszłości o granicach. W zaborze rosyjskim, stojąc na gruncie tej samej zasady, w jednym wypadku poszczególnym — w stosunkach z Litwą, stwarzaliśmy pozory, że w swych tendencjach ku posiadaniu państwa własnego przekraczamy

granice swego narodu i to właśnie w kierunku wskazywanym przez polskie prawa historyczne.

Lecz na sprawdzanie subtelne, czy wszędzie i w każdym wypadku zasada państwa narodowego jest stosowana w całej dokładności, nie było poprostu czasu wobec tego, że kwestją dnia coraz bardziej palącą stawała się potrzeba obrony samej zasady. Coraz silniejszym stawał się wewnątrz partji prąd, zmierzający do uznania państwowości rosyjskiej, a więc do odrzucenia idei państwowości polskiej. Zrodzony pod wpływem reprezentowanej przez S. D. K. P. i L. doktryny, że budowanie państw nowych winno stanowić t a b u dla socjalizmu, prąd ten przejawiał się początkowo w niechęci do niepodległościowych haseł, a następnie, w ciągłych wahaniach i niedomówieniach, coraz wyraźniej począł akceptować kompromisowe hasło autonomji Królestwa, hasło dające możność otwartego uznania zasady państwowości rosyjskiej. Walka przeciwko uznawaniu za swoją idei, będącej ideą polityczną rządu rosyjskiego, pochłaniając wysiłki „niepodległościowców", w wewnętrznym życiu partyjnym usuwała na bok wszystkie inne sprawy.

Przeciwstawność tych różnych zasad nie przejawiała się w polemikach i w literaturze partyjnej w tej właśnie formie, w jakiej ją tu wyrażamy. Krytyka takiego lub innego stanowiska załamywała się w świadomości działaczy partyjnych pod kątem, określanym przez najbardziej palące zagadnienia chwili, i — niestety, zbyt często — omijając zasady, dotykała objawów drugorzędnych lub mających znaczenie przemijające; a nawet — pomijając i zasady i chwilowy przedmiot sporu — godziła w osobistości. Lecz w jej ukrytej głębi czaiła się treść, sprowadzająca się do różnych niewspółmiernych idei państwowości. Były to sprzeczności, niedo-

puszczalne w żadnej partji politycznej, sprzeczności, które wcześniej czy później musiały być usunięte.

W roku 1904, gdy życie polityczne na całym obszarze imperjum rosyjskiego poczęło bić przyśpieszonym tętnem, wewnątrz P. P. S. coraz silniejsze były dążenia do uzupełnienia programu w ten sposób, aby obok niepodległości postawić jeszcze hasła, będące żądaniem na dziś. Tego rodzaju uzupełnienie było w istocie nie uzupełnieniem, lecz całkowitą zmianą programu. Coraz donośniejsze stawały się czysto esdekowskie głosy, domagające się nietylko usunięcia niepodległości jako postulatu programowego, lecz i jako zasady politycznej. Bieg wypadków sprzyjał nowemu kierunkowi, i ogólny nastrój społeczeństwa nie mógł nie odbić się na socjalistach. I u nas i w Rosji powszechnie oczekiwano jakichś zmian na lepsze, zmian bliżej nieokreślonych — odczuwano je raczej niż uzasadniano; widząc, jak rząd giął się pod uderzeniami bagnetów japońskich, przypuszczano, że pocznie giąć się również przed atakiem opinji publicznej i żądań, rozbrzmiewających coraz głośniej i coraz śmielej. Przeczuwano kryzys polityczny i niewyraźna świadomość nadciągającej burzy nakazywała wszystkim przygotować się w taki sposób, aby otrzymać szerokie ustępstwa. Narodowa demokracja i postępowe sfery inteligiencji zawodowej, uprzednio bardzo skromne w dziedzinie żądań wypowiadanych pod adresem rządu, posuwały się coraz dalej, by wreszcie wystawić program autonomji Królestwa, program będący poprzednio tylko na ustach śmiałków i tak niedawno jeszcze (1903 r.) uważany jako hasło niegodne trzeźwych polityków. Jeśli spodziewali się zmian wszyscy, liczący nie na siłę własną, lecz na słabość rządu, to potężna, na masach opierająca się partja socjalistyczna, uznając, że przewidywany

moment wyczerpania się rządu — moment blizki, z dnia na dzień nadejść mający — musi przynieść daleko idące ustępstwa, uważała, iż należy rodzaj pożądanych reform wyraźnie określić; uważano, że kiedy dookoła stawiane są żądania w formie konkretnej, to partja nie powinna ograniczyć się do ogólników, lecz wyrazić swe żądania w formie konkretnych instytucji politycznych. Ocena środków, znajdujących się w rozporządzeniu partji, nie pozwalała liczyć na możliwość realizowania niepodległości, nie pozwalała wogóle liczyć na realizowanie reform, nie znajdujących poparcia choć w pewnej części społeczeństwa rosyjskiego — a potrzeby chwili na gwałt wołały o program wyraźny, a przytym mający choć jakie takie, choć pozorne szanse urzeczywistnienia się. Pod wpływem tych wszystkich czynników postawiono — chwilowo — żądanie Sejmu dla Królestwa, a wreszcie oficjalnie — żądanie równoległej do petersburskiej konstytuanty w Warszawie.

Tyle co do czynników. Bo, co się tyczy argumentów, któremi wewnątrz partji uzasadniano zmianę programu, to jednym z najgłówniejszych, jeśli nie najgłówniejszym, była utopijność realizowania niepodległości w toku nadchodzącej rewolucji wszechrosyjskiej. Dziś wiemy, że słuszność tego argumentu została najzupełniej stwierdzona przez faktyczny przebieg dalszych wypadków — o ile notabene na rewolucji mamy położyć kropkę. Wogóle cała rewolucja, którąśmy przeżyli, dowiodła słuszności wielu argumentów, uważanych poprzednio za wątpliwe, pozbawiła nas wielu złudzeń, zmieniła wiele rzeczy — a także nas samych — daleko bardziej, aniżeli to zwykle skłonni jesteśmy przypuszczać; należy tylko umieć i mieć odwagę tych przemian szukać. Ten sam jednak przebieg rewolucji, który stwierdził utopijność niepodległości jako programu na dziś, wykazał

z niemniejszą pewnością, że wszelkie konstytuanty, sejmy, ba! — autonomje projektowane przez Koło polskie i inne rzekomo bardziej realne żądania polityczne, przyjęte na miejsce dawnego programu niepodległości, były w chwili, gdy zostały postawione, tak samo utopijne, jak ona. Okazuje się tedy, że podczas sporów partyjnych o zmianę programu nie realny postulat walczył z utopją, lecz jedna utopja walczyła z drugą.

Która z tych dwuch utopji: niepodległość Polski czy konstytuanta warszawska jest mniej utopijna, w której tkwi więcej pierwiastków prawdopodobieństwa — o to możnaby toczyć spory długie i namiętne, spory bez końca i, niestety, bez rezultatu. Czyż tedy cały kryzys partyjny 1905 roku do niczego więcej nie doprowadził jak tylko do zamiany jednej utopji przez inną? Czy cała szarpanina wewnętrzna pozostała bez rezultatu? A jeśli już w istocie cała bolesna walka ideowa wydała tylko nową utopję, to może ta utopja coś nam daje? — Sprobujmy poszukać w niej czegoś nowego... Jakie P. P. S. zakreślała granice przyszłemu państwu polskiemu dziesięć lat wcześniej, w roku 1895? — gdzieś po krańce Litwy historycznej. Postawienie żądania samodzielności Królestwa, konstytuanty w Warszawie znaczyło, że granice, zakreślone państwu polskiemu, cofnęły się na zachód i oparły o granice dzisiejszego Królestwa. W tym tkwiła treść polityczna dokonanej zmiany programu. Twierdzono, że na miejsce żądań nierealnych stawiano realne, a w gruncie rzeczy zrobiono zupełnie co innego — zakreślono nowe granice państwowości polskiej.

Takim sposobem, bez zjazdów i długich dyskusji, choć nie bez wielu wstrząśnień wewnątrz partji, nieświadomie dla ogromnej ilości towarzyszów i napółświadomie dla wielu, biorących bezpośredni udział

w przeprowadzeniu reformy, dokonana została zmiana programu politycznego P. P. S. Jednakże i przed i po dokonaniu zmiany — rzecz, wskazująca pośrednio na całą złożoność myślenia zbiorowego i trudności, z jakiemi spotykają się przemiany ideowe, złączone z biegiem spraw praktycznych — i zwolennicy i przeciwnicy nowego programu dyplomatycznie twierdzili, że stary program pozostaje niezmieniony, że zostały dodane tylko „hasła na dziś“ — zupełnie jakby poprzednio takim partyjnym hasłem na dziś nie była niepodległość Polski, lecz coś innego! „Młodzi“ twierdzili tak dlatego, aby nie drażnić przeciwników i zdobyć dla „hasła na dziś“ wszystkich, którzy „nie chcieli wyrzucać z programu niepodległości“; „starzy“ — aby, pomimo wszystko, zachować niepodległościowy charakter programu i utrzymać decorum dawnego stanowiska. I podobne traktowanie zmian dokonanych miało miejsce nietylko dlatego, że część ludzi nie orjentowała się w sytuacji, lecz że orjentując się, uważano sprawę programową jako związaną tysiącznemi węzłami z bieżącemi zagadnieniami politycznemi, które dopiero miały dojrzeć i zostać tak lub inaczej rozstrzygnięte, że liczono na dalej idące zmiany programowe w przyszłości i, biorąc pod uwagę niewyraźny stan opinji ogółu towarzyszy — na możliwość wytworzenia się przychylnego dla swoich, właśnie swoich, celów nastroju przekonaniowego, że liczono się — mówiąc ogólnikowo — z całym szeregiem subtelnych czynników, które przyjęłyby zupełnie inny układ, gdyby sprawa została uznana za skończoną i zdecydowaną ostatecznie i nieodwołalnie. Niewyraźne postawienie sprawy było więc usprawiedliwione troską o przyszłość idei i o bezpośredni przebieg walki rewolucyjnej. Lecz obecnie, gdy rewolucja, nie... pierwszy okres rewolucji zakończył się

i rozstrzygnął szereg spraw, które trzy lata temu były tylko zagadnieniami, musimy powiedzieć sobie wyraźnie — co się stało. Wymaga tego również nasz obowiązek względem przyszłości ruchu socjalistycznego w Polsce, albowiem posiadanie syntezy przeszłości niezbędne jest dla stawiania zdrowych wskazań politycznych na dalszą drogę. Musimy powiedzieć wyraźnie, że przyjęcie hasła konstytuanty warszawskiej było przekreśleniem starego programu P. P. S. i postawieniem nowego, w tym sensie, iż reprezentowanej przez P. P. S. idei państwowości polskiej zakreślono — o ile to się tyczy zaboru rosyjskiego — zupełnie inne granice, aniżeli te, jakie obowiązywały poprzednio. Zmiana taka była dodatnią, rozumną i potrzebną, odpowiadającą nietylko zmiennym wymaganiom danego momentu, lecz całokształtowi potrzeb i warunków, w jakich znajdujemy się; zmiana ta jest trwałym nabytkiem pps-owej myśli politycznej, w takiej lub innej formie uznanym i przyjętym przez tych nawet, którzy początkowo byli jej przeciwni; wszelkie dalsze ewolucje programu P. P. S. są tej już dokonanej zmiany rozwinięciem i uzupełnieniem.

Dzięki zmianie dokonanej, zerwaliśmy stanowczo z pozorami, jakobyśmy stali w naszych pragnieniach państwowych na gruncie polskich praw historycznych, i w polityce praktycznej nie uznawali zasady żywych narodowości. Oczywiście, mogą nam zrobić zarzut, żeśmy zastąpili szacunek dla praw Polski historycznej szacunkiem dla praw, ustanowionych przez czwarty rozbiór Polski — przez Kongres wiedeński. Cóż robić... terytorjum dawnej Rzeczypospolitej tyle razy było dzielone, że gdziekolwiek wbić słup graniczny, zawsze natknie się na pargaminy! W każdym razie granice, wytknięte przez Kongres, daleko są bliższe — w obrębie imperjum rosyjskiego — naszym granicom narodowościowym, niż północno-wschodnie krańce dawnej Litwy, więc pod tym względem nowy program jest krokiem naprzód.

Jeśli dokonaną zmianę programową rozpatrywać ze stanowiska ewolucji, jaką odbywają wszelkie demokratyczne pojęcia polityczne, to i tu również widzimy plusy; jedną z cech dokonywującego się postępu jest konkretyzowanie się oderwanych pojęć w pewne — początkowo wyobrażane jedynie, a następnie rzeczywiste — instytucje. Abstrakcyjne zasady równości, wolności, braterstwa wciąż pozostają hasłami przewodniemi demokracji, jednakże, ponieważ mogą one przejawić się tylko w formie zniesienia starych, a utworzenia nowych porządków społecznych, więc niezbędnym warunkiem zwycięstwa demokracji jest, aby politycy praktyczni nakreślili, a następnie budowali pewne urządzenia konkretne, dzięki którym zasady znalazłyby urzeczywistnienie; dlatego to jest jedną z cech postępu politycznego, gdy przestaje się mówić tylko o zasadach, a zaczyna mówić o instytucjach. Niepodległość Polski, wyrażona konkretnie, oznacza współistnienie całego szeregu polskich instytucji państwowych: prawodawczych, administracyjnych, finansowych etc. Lecz dawniej o tych odrębnych instytucjach państwowych, będących uzmysłowieniem niepodległości, nie mówiliśmy wcale. A wobec tego, że poprzednio — nie wspominamy o innych przyczynach — w partji naszej używano jednego i tego samego wyrazu „niepodległość“ zarówno na oznaczenie zasady jak i programu (który wszędzie i zawsze jest właśnie wyliczeniem szeregu instytucji, jakie partja chce urzeczywistnić), więc w poglądach znacznej ilości towarzyszy na kwestje programowe panował i musiał panować chaos: mieszano nieustannie sprawę zasady ze sprawą programu; gdy

mówiono o niepodległości, nikt nigdy nie wiedział, z wyjątkiem może kilku ludzi, czy mowa o zjednoczonej, trójzaborowej Polsce, czy o Polsce, utworzonej z ziem zaboru rosyjskiego. Skutki tego, niestety, dają się jeszcze odczuwać dotychczas. Przyjęcie żądania konstytuanty, otwierając bez wątpienia szereg nowych dylematów, położyło koniec temu nieustannemu mieszaniu dwuch różnych pojęć: wskazana została nareszcie zupełnie konkretna instytucja, do której utworzenia partja miała dążyć. Spór o niepodległość nie był rozstrzygnięty, lecz został postawiony na właściwym gruncie — a to znaczy, że część drogi najtrudniejsza została przebyta. Przyjęcie nowego programu wskazywało, że wewnątrz partji dokonał się proces zróżniczkowania dwuch kategorji pojęć: pojęć z dziedziny zasad politycznych i — politycznych instytucji. Proces ten dokonał się jednocześnie i obok przeobrażenia zapatrywań na granice państwowości polskiej.

Były to zmiany doniosłości pierwszorzędnej. Lecz nie były ostatecznemi. Nosiły charakter przejściowy epoki, w której powstały i stanowiły wstęp do zmian dalszych, bardziej stanowczych, które obecnie są już faktem dokonanym. Dawna partja jednolita podzieliła się na dwa kierunki, — na dwie partje zupełnie odrębne, których ideologja jest nietylko różna, lecz pod najpoważniejszemi względami — zupełnie sprzeczna. Jeden kierunek hasło państwowości polskiej wyrzucił z programu i zwalcza: z całą dawną ideologją P. P. S. kierunek ten ma jedynie wspólną nazwę, będącą chwilowo wygodnym nieporozumieniem. Kierunek drugi, głoszący hasło państwowości polskiej, przedstawia dawną ideologję, zróżniczkowaną i uzupełnioną dorobkiem lat ostatnich. Podczas całego

okresu rewolucyjnego te dwa kierunki walczyły ze sobą wewnątrz partji, nadając jej ruchom niepewność, będąc źródłem wahań i sprzeczności w wystąpieniach na zewnątrz. Dziś te dwa sprzeczne kierunki rozłączyły się ostatecznie.

II.

Zagadnienia Konstytuanty.

Hasło Konstytuanty w Warszawie było programem kompromisowym i jako takie podlegało, jakeśmy to już zaznaczyli, wyjaśnieniom najrozmaitszym, sprzecznym nieraz pomiędzy sobą. Jedni, powołując się na nowe hasło, dowodzili, że nasze stanowisko niepodległościowe nie uległo zmianie, inni — że niepodległość została z programu wyrzucona. Chaos, panujący uprzednio, podtrzymywany podobnemi wyjaśnieniami i brakiem wszelkich rzeczowych wypowiedzeń się i dyskusji, rozpraszał się powoli i z trudnością; stary spór trwał w dalszym ciągu, trwa dotychczas, lecz z obłoków przeniósł się na ziemię: coraz więcej mówimy o instytucjach, coraz mniej o zasadach ogólnych. Hasło Konstytuanty, jako żądanie pewnej realnej instytucji, kwestji s a m e j zasady politycznej nie przesądzało, tak samo jak tego nie przesądza np. żądanie demokratycznego sejmu dla Galicji. Natomiast rozstrzygnęło odrazu i zasadniczo i praktycznie kwestję niepodległości jako programu dla zaboru rosyjskiego: równorzędna do petersburskiej Konstytuanta warszawska, będąc, z punktu widzenia prawa konstytucyjnego, wcieleniem wszechmocy politycznej (suwerenitetu), jest uzmysłowieniem niepodległości, tak samo jak konstytuanta francuska była, lub ewentualna petersburska będzie,

uzmysłowieniem wszechmocy i niepodległości dla Francji i Rosji. Więc hasło Konstytuanty nie naruszyło niepodległości jako programu — ono ją tylko ograniczyło do dziesięciu gubernji Królestwa Polskiego.

Ponieważ z natury rzeczy Konstytuanta nie jest instytucją stałą, lecz czasową, powołaną do ustanowienia praw zasadniczych i zorganizowania stałych instytucji prawno-politycznych, poczym sama zawiesza swe funkcje, ustępując miejsca instytucjom zwykłym; ponieważ dalej Konstytuanta nasza będzie musiała określić, pomiędzy wielu innemi rzeczami, dalszy trwały stosunek Królestwa do Rosji i tak czy inaczej wybrnąć z dylematu niepodległości w granicach dziesięciu gubernji, jakiśmy jej narzucili — więc załatwienie sprawy programu w tej właśnie formie nie było rozstrzygnięciem ostatecznym, lecz czasowym — aż do zwołania Konstytuanty — i nie przesądzało bynajmniej z góry stanowiska, jakie partja zajęłaby w chwili, gdy stosunek Królestwa do Rosji, jako sprawa dnia, wszedłby pod obrady decydujące. Takie postawienie sprawy ma pewne strony dodatnie, miało ich jeszcze więcej wówczas, gdy zdawać się mogło, że carat runie lada dzień, gdyż uwalniało od szczegółowej analizy stosunku sił Polski do Rosji, jaki wytworzyłby się w chwili zwycięstwa rewolucji. Wówczas, gdy sytuacja polityczna zmieniała się z zawrotną szybkością, a wzajemny stosunek sił rządu i rewolucji, inny niemal co godzinę, wagą swą przytłaczał wszystkie inne sprawy — a więc także i sprawę stosunków polsko-rosyjskich — nadając im znaczenie drugorzędne — wówczas bardziej szczegółowe określanie pożądanego dla rewolucji wzajemnego stosunku dwuch krajów mogło wydawać się niewczesnym: rewolucja, aby móc cośkolwiek w tej sferze określać, musiała wprzód zwyciężyć. I dlatego wobec

potrzeb walki bezpośredniej wszelkie zagadnienia co do urządzeń przyszłych zeszły na plan drugi. Jednakże, gdyby wypadki poszły inną drogą, gdyby partje rewolucyjne zamiast porażki odniosły tryumf, a Konstytuanta stała się ciałem i poczęła radzić i rządzić — jakie, pytamy, partja zajęłaby stanowisko w najważniejszej ze spraw: w sprawie określenia stosunku do Rosji? Czy posiadałaby platformę jasną i wyraźną, tworzącą z jej przedstawicieli, zasiadających w Konstytuancie, stronnictwo silne nietylko liczbą, lecz świadomością swych celów i jednolitością wystąpień? Niestety, z gotowemi planami stosunku do Rosji przyszliby Postępowi demokraci i Narodowi demokraci, przyszłyby partje burżuazyjne i esdecy, lecz P. P. S. by nie przyszła: jej przedstawiciele na swoich zebraniach obmyślaliby dopiero nietylko paragrafy, lecz i same podstawy stosunku, sprzeczaliby się, która z zasad politycznych jest więcej socjalistyczna... I stałoby się to, co stać-by się musiało, co w takich warunkach zawsze stać się musi: najsilniejsze stronnictwo w kraju i w Konstytuancie — bo właśnie P. P. S. w razie zwycięskiego zakończenia rewolucji 1905 roku byłaby takim stronnictwem — zamiast decydować i rządzić, zamiast starać się choć częściowo urzeczywistnić w polityce zasadę dyktatury proletarjatu, rozbiłoby się na frakcje, z których każda, będąc do opanowania Konstytuanty za słabą, albo wiodłaby żywot bez politycznego jutra, albo głosowałaby za projektami innych partji: P. P. S. jako stronnictwo okazałaby się niezdolną do utrzymania władzy, i ster wypadków przeszedłby w inne ręce.

Chwila taka byłaby największą klęską socjalizmu i najwyższym tryumfem burżuazji. I jeśli Konstytuanty nie było, jeśli w tych gmachach, które słyszały hymn rewolucji, dziś rozbijają się szpiegi z ochrany, jeśli

udziałem najlepszych towarzyszy nie rada, a stryczek i kula, to mamy przynajmniej pociechę, że klęskę zadał nam rząd, a nie własna nasza niezgoda, że choć los nie oszczędził nam rozłamu na frakcje, to rozłam ten nie jest dowodem niezdolności socjalizmu do przewodzenia w polityce.

Gorzka to pociecha! Jeśli ją jednak mamy, to dlatego, że nie miały sposobności przejawić się strony ujemne odsunięcia aż do ostatniego momentu sprawy zdecydowania podstaw stosunków polsko-rosyjskich. Jeśli takie kunktatorstwo wyjątkowo nie okazało się szkodliwym, nie nasza w tym zasługa. Sam fakt, że prawdopodobieństwo groźnych skutków istniało, dowodzi, że taktyka zwlekania była złą, i że nie mamy prawa dopuszczać do wytworzenia się takiej sytuacji po raz drugi. I dlatego jest niezbędnie potrzebne wypracowanie nietylko ogólnych zasad, lecz pewnych norm konkretnych, w jakich, z naszego punktu widzenia, powinno przejawiać się życie polityczne naszego kraju i jego stosunek do Rosji. Minęły już te dobre czasy, kiedy socjaliści zadawalali się jedynie krytyką ustroju obecnego i reform przedkładanych przez inne stronnictwa. W dzisiejszych czasach, o ile są do rozwiązania pewne sprawy konkretne, socjaliści muszą wypracowywać swoje sposoby rozwiązania, lepsze i żywotniejsze od sposobów cudzych, gdyż socjalizm tylko wówczas zwycięży w konkurencyjnej walce o byt, gdy w konkursie życia zwyciężą instytucje, przez socjalistów proponowane. Inaczej mówiąc, nie powinniśmy ograniczać się do krytyki różnych zrodzonych ostatniemi czasy projektów organizacji politycznej Królestwa, lecz winniśmy przedstawić swój własny.

Dla ułatwienia tego zadania musimy przedewszystkim zrobić niewielką wycieczkę w dziedzinę prawa państwowego, gdyż pewne pojęcia, których następnie używać będziemy, są tam opracowane wyraźnie, rozklasyfikowane i ujęte w terminy o znaczeniu określonym. Wprowadzenie terminów takich i całego balastu, z niemi związanego, bynajmniej nie gwarantuje samo przez się, że wypracowany projekt odpowiadać będzie swemu celowi — zaspokojeniu potrzeb klasy pracującej, ani też, że wogóle stanowić będzie organizację, zdolną do funkcjonowania należytego. Jednakże i nam i wszystkim zainteresowanym daje pewną podstawę objektywną do gatunkowej i porównawczej oceny.

Jeśli oficjalna organizacja polityczna danego kraju, uznana jako posiadająca władzę najwyższą, czerpie swą moc jedynie z siebie samej, czyni wszystko, co jej organ wykonawczy uzna za właściwe, jeśli żadnej sankcji prawnej poza sobą nie posiada — organizacja taka nazywa się państwem; państwo tworzy prawa dla swych członków, lecz samo stoi poza prawem; przywileje państwa jako takiego, nie będąc nadane, nie mogą być prawnie przez kogokolwiek odjęte lub zmienione — chyba przez to samo państwo; swoje przywileje, a co za tym idzie — kompetencje prawne, państwo określa samodzielnie. — Wynikiem takich atrybucji państwa jest, że wszelki stosunek pomiędzy dwoma państwami i ustanowienie kompetencji każdej ze stron, wypływa zawsze z obustronnej zgody, i również zgoda obu stron potrzebna jest do wszelkich zmian stosunku istniejącego. Dwa kraje, stale współżyjące na zasadzie pewnej umowy, będą państwami nietylko wówczas, gdy względem państw trzecich zachowują zupełną swobodę działania poza obrębem wyszczególnionych w umowie spraw wspólnych, lecz także, gdy każde poza dziedzinę umowy wychodzące postanowienie jednej ze stron obowiązuje drugą wówczas jedynie, gdy ona zgadza się na to.

Różnicę podstawową pomiędzy państwem a organizacją polityczną samorządną, bez względu na to, czy będzie nią gmina, czy prowincja, stanowi posiadanie przez państwo możności i prawa czynienia wszystkiego, co ono uzna za stosowne, gdy tymczasem organizacje samorządne władzy takiej nie posiadają; różnica polega nie na tym, że samorządne ciało nie może o niczym rozstrzygać kategorycznie i ostatecznie — bo gminy i zarządy prowincji codzień rozstrzygają szereg spraw kategorycznie i ostatecznie — lecz że państwo czerpie swą władzę samo ze siebie, a organizacje samorządne — z poza siebie, od państwa. Władza ciał samorządu lokalnego jest im delegowana przez państwo; a choćby nawet była słuszną teorja, uważająca, że np. w Anglji instytucje samorządu lokalnego historycznie poprzedziły władzę centralną, i że ta ostatnia jest niejako wynikiem ogarnięcia przez państwo funkcji, sprawowanych dawniej przez instytucje lokalne — nie zmieniałoby to wcale słuszności określenia powyższego, albowiem dziś państwo posiada możność potencjalną cofnięcia, względnie zmiany charakteru lub zakresu władzy ciał lokalnych. Z tego stanowiska rozpatrywana władza organizacji samorządu może być uważana za wypływającą ze zrzeczenia się przez państwo niektórych jego praw i przywilejów. Kompetencje ciał samorządu są tedy p o c h o d n e, zależne od państwa, i co najważniejsza, jako przez jedną tylko ze stron zainteresowanych określone i nadane, przez tę jedną stronę — przez państwo, mogą być zmienione lub odebrane.

Jednostronność w określaniu kompetencji i wzajemnego stosunku — oto cecha określająca i decydująca

o tym, czy rozpatrywany w danym poszczególnym wypadku stosunek pomiędzy dwoma krajami jest czy nie jest stosunkiem pomiędzy państwem a prowincją. O ile mamy dane do rozwiązania zadanie: wiadomy stosunek dwuch krajów, określić, czy mamy do czynienia z dwoma państwami, czy z państwem i organizacją samorządną lokalną — znajdujemy odpowiedź drogą ustalenia cech odpowiednich. Jest to zadanie tego samego charakteru metodologicznego, jakie na każdym kroku spotykamy w badaniach przyrodniczych: wiadome cechy danych typów, ustalić, do jakiego należy badany egzemplarz. I tutaj jak zawsze, przed przystąpieniem do rozwiązania, należy przypomnieć pewne zastrzeżenia. Każda gałąź nauki posiada swoje typy: gatunki, rodzaje etc., lecz typ jako taki w naturze nie istnieje: istnieją tylko mniej lub więcej typowe okazy gatunkowe. Typ czysty — to abstrakcja umysłu ludzkiego, stojąca bliżej lub dalej rzeczywistości, abstrakcja niezbędna jako czynnik klasyfikacyjny, umożliwiający ekonomję myślową. — Okazy, spotykane w życiu prawdziwym, w życiu zmiennym, pełnym ruchu i stawań się, zaliczamy do tego lub owego typu, w miarę ilościowej i jakościowej przewagi cech, będących nieodłączną własnością pewnej naszej abstrakcji, a czasem kwalifikujemy badany okaz jako należący do typu pośredniego. Im bardziej złożoną staje się dziedzina badań, tym trudniejsza klasyfikacja i tym częściej „typy pośrednie“ przeważają nad gatunkowemi. A gdy wreszcie dochodzimy do dziedziny tak skomplikowanej, jak organizacje polityczne, wówczas nawet najbardziej typowe z pośród nich posiadają różne, niezgodne z czystością typu, braki i dodatki. Dlatego to właśnie w sferze nauk społecznych klasyfikacja jest tak trudna i nieraz chwiejna. Dlatego też, gdy następnie będziemy

rozwiązywali swoje zadania i klasyfikowali konkretne organizacje polityczne na zasadzie cechy charakterystycznej — klasyfikacja nie będzie ani bezpośrednia ani bez zastrzeżeń.

Wszelkie istniejące lub przypuszczalne organizacje polityczne różnych krajów dają się zaliczyć do jednego z dwuch typów: jedne, w których cechy państwowości są wyłącznemi lub dominującemi — te nazywamy państwami; inne, w których znajdujemy wyłączne lub przeważające cechy organizacji samorządu pochodnego — krajami samorządnemi (autonomicznemi), nie posiadającemi autonomji politycznej zupełnej. Te ostatnie znów ze swej strony dzielą się na typy: krajów samorządnych właściwych, posiadających możność i inicjatywę prawodawstwa (prowincja autonomiczna, autonomja prowincjonalna) oraz — prowincji wyłącznie o samorządzie administracyjnym. Finlandja np., nie posiadając wszystkich kompetencji państwa, posiada ich tak wiele i tak szeroki zakres funkcji prawno-państwowych, iż należy do typu państwowego; mówimy o niej, że posiada autonomję zupełną. Samorząd krajów koronnych Austrji przedstawia autonomję prowincjonalną. Lecz rzeczywistość stawia nas często wobec takich zagadek, jakie postawiła specjalistom w dziedzinie prawa państwowego, po utworzeniu się dzisiejszego cesarstwa niemieckiego: przez długi czas nie mogli zdecydować się, do jakiej z uznanych kategorji związków zaliczyć związek nowopowstały; istnieją organizacje polityczne, dla których trzeba było stworzyć dziwne nazwy, np. państwa autonomicznego (Bulgarja). Lecz na ogół biorąc, podział na dwa typy: państw i krajów o samorządzie pochodnym (nie państw) — daje się zawsze przeprowadzić.

Sprobujmy teraz określić, do jakiego typu należą organizacje polityczne, projektowane dla Królestwa, a przedstawiane, pierwsza — przez Koło Polskie w Dumie, druga, nie wniesiona co prawda w Dumie, lecz ciesząca się uznaniem w sferach postępowych — projektowana przez Związek Postępowo-Demokratyczny. Rozpatrzymy obydwa projekty po kolei.

Projekt Koła, o ile zostałby przez Dumę uchwalony, będąc wynikiem nie umowy pomiędzy Królestwem a Rosją, lecz jednostronnym aktem ze strony Rosji, rozstrzygnąłby tym samym, że tylko jedna strona, Rosja, będzie tu państwem, a druga, Królestwo — samorządną prowincją; ...tak możnaby twierdzić, opierając się na tym, że projekt został wniesiony przed ciało prawodawcze, będące oficjalną reprezentacją jednej tylko strony — państwa rosyjskiego. Twierdzenie takie byłoby jednak pobieżne i wartości wątpliwej. Zapewne, wątpliwości nie ulega, że akt wydany byłby tylko jednostronnym. Lecz są przecie postanowienia jednostronne, ustanawiające, że na przyszłość stosunek będzie stosunkiem dwuch stron równorzędnych: istnieje np. szereg postanowień Napoleona, orzekających, że takie a takie ziemie będą państwami. A więc jednostronność aktu, ustanawiającego nową organizację polityczną, sama przez się nie dowodzi, że ustanowiona organizacja nie posiada cech państwowości. Chcąc tego dowieść, należy wniknąć w samą istotę ustanawianych kompetencji i na ich podstawie wykazać, że proponowany stosunek jest jednostronny. Dopiero w ten sposób przeprowadzona analiza da wynik decydujący. — Otóż projekt Koła wymaga dla Królestwa ustanowienia całego szeregu instytucji politycznych: a więc przedewszystkim sejmu, osobnego skarbu i budżetu,

osobnego zarządu krajem z namiestnikiem na czele, osobnych instytucji sądowych wraz z senatem; jeśli weźmiemy pod uwagę, że szereg spraw, jak zagraniczne, obrony, ceł i niektóre inne, są wyłączone z pod kompetencji sejmu, to widzimy, że chociaż wprowadzenie w życie projektu autonomji usunęłoby z Królestwa całą biurokrację rosyjską i dało nam nietylko polskie szkoły, sądy i urzędy, lecz nawet polskie cyrkuły i polską policję — jednakże, ponieważ to wszystko byłoby nadane przez Dumę, Królestwo pozostawałoby nadal i formalnie i faktycznie tylko częścią państwa rosyjskiego. Jest jednak w projekcie jeden paragraf (pomijamy tu negatywny charakter określenia kompetencji sejmu), mogący nasunąć niejakie wątpliwości i nadający przyszłemu Królestwu cechy państwowości: jest to mianowicie artykuł 23, ustanawiający, że żadne zmiany w ustawie autonomicznej bez uchwały sejmu wprowadzone być nie mogą. Artykuł ten, ustanawiając zasadę zgody obustronnej, rzeczywiście może robić wrażenie, iż mamy tu do czynienia z czymś więcej, niż ze zwykłym samorządem... bodaj z czymś pośrednim pomiędzy prowincją samorządną a posiadającą zupełną autonomję polityczną.

Artykuł wzmiankowany nie jest jednakże jedynym, ustanawiającym kompetencje Królestwa, lecz jednym z całego szeregu w tym zakresie; to też tylko w związku z innemi artykułami musi być rozpatrywany i ważony. Otóż projekt wymaga, aby zachowana była normalna reprezentacja Królestwa w Dumie; — to znaczy, że wszelki konflikt, mogący zajść w sprawie zmiany ustawy autonomicznej, musiałby z konieczności mieć miejsce przedewszystkim w Dumie, pomiędzy Polakami a większością. Mówić o zerwaniu ścisłego związku państwowego możnaby wówczas dopiero, gdyby Polacy wyszli

z Dumy. Dopóki-by nie wyszli — związek państwowy istnieje. O ile zaś na zasadzie tego faktu związek istnieje, to go żaden paragraf pisany nie narusza — co najwyżej stwarza fałszywe pozory naruszenia. To jeden dowód, obalający iluzję, jakoby projekt Koła przekraczał zwykłe granice samorządu. Lecz nie brak innych. Projekt Koła, nawet przyjęty przez Dumę, Radę państwa, potwierdzony przez cara, czym byłby? — prawem zwykłym. Tymczasem, o ile rzeczywiście istnieje związek, oparty na zasadzie dwustronności — to zawsze w formie aktu, mającego wyższy, konstytucyjny charakter, t. j. w dzisiejszej Rosji, musiałby mieć cechy prawa zasadniczego. A o żądaniu Koła włączenia przywileju autonomji Królestwa w poczet praw zasadniczych nikt nigdy nie słyszał.

Tak więc ustaliliśmy, że projekt, wypracowany przez Koło, należy odnieść do kategorji organizacji samorządnych (pochodnych, nie państwowych). Jednakże dojście do tego rezultatu wymagało analizy, do której znów potrzebne były pewne dane, a bez tej pomocy typ polityczny, do którego należy zaliczyć proponowaną organizację, nie daje się ustalić odrazu, bezpośrednio. Jak widzieliśmy, istnieją w projekcie artykuły, mogące na pierwszy rzut oka naprowadzać na wniosek przeciwny. Ma to swoją dobrą stronę dla nieoficjalnych choć faktycznych ojców projektu — oficjalnej Narodowej Demokracji. W Petersburgu, we wszystkich wystąpieniach w prasie, w kraju i poza krajem, jej przedstawiciele wołają, że stoją na gruncie państwowości rosyjskiej, że wzmocnienie siły państwa jest ich zasadą przewodnią, a gdy kto wątpi — powołują się na swe głosowanie za daniem rządowi rekruta, a przedewszystkim, i zupełnie słusznie — na swój projekt autonomji. Gdy zaś ich kto na cztery oczy przyciśnie, robiąc

zarzut, że głoszeniem takich ideałów niszczą świadomość narodową — odpowiadają, że to się tak tylko dla Petersburga mówi, a w gruncie rzeczy oni stoją jak dawniej na stanowisku nie rosyjskiej, lecz polskiej państwowości; a jako na dowód powołują się — na swój projekt autonomji, artykuł 23... I interpelujący odejdzie, pełen podziwu dla planu, który, pod pozorem wzmocnienia rosyjskiej, niesie w swym łonie państwowość polską.

Projekt autonomji Królestwa, wypracowany przez Związek postępowo-demokratyczny, ma zakres szerszy, niż projekt Koła, gdyż, wyłączając sprawy polityki zagranicznej, obrony, pocztowe i cłowe z pod kompetencji Sejmu warszawskiego, poddaje władzy jego niektóre sprawy, wykluczone przez projekt Koła. Poza tym jest on daleko więcej demokratyczny, gdyż rozszerza prawo wyborcze i na kobiety, wprowadza szereg instytucji lokalnych, wychodzących z wyborów powszechnych, bezpłatne i obowiązkowe nauczanie elementarne, krajowe ubezpieczenie emerytur dla robotników, przyrzeka reprezentację mniejszościom narodowym. Projekt Koła, przewidując, że wszystkie uchwały Sejmu winny być zatwierdzone przez panującego, mówi tym samym, że uchwały nie zatwierdzone będą nieważne; podług projektu Postępowej demokracji uchwała, przez panującego nie zatwierdzona, lecz przez Sejm po raz drugi przyjęta, staje się prawem. Reprezentację Królestwa w Dumie projekt utrzymuje, zmienia ją jednakże w ten sposób, że posłów petersburskich wybiera nie ludność bezpośrednio, lecz Sejm wyznacza ze swego grona; wytworzyłaby się więc „delegacja“ polska w Dumie. Urządzenie podobne znajdujemy w stosunku Chorwacji do Węgier; tam jednak owa delegacja jest istotną,

ma charakter prawny delegacji Sejmu chorwackiego, gdy tymczasem dla Królestwa — jak objaśniali twórcy projektu — byłaby nie delegacją istotną, lecz poprostu formą reprezentacji, wygodną ze względu na potrzebę jednolitej polityki polskiej w Sejmie i Dumie; Sejm byłby tu nie ciałem reprezentowanym, lecz jedynie ciałem wyborczym, ludność — prawyborczym. A więc, pod względem typu politycznego, do jakiego należy organizacja proponowana przez Postępową demokrację — przedstawia ona ten sam, co projekt Koła: organizację samorządu pochodnego.

Królestwo, zorganizowane podług jednego lub drugiego projektu, byłoby pod względem kompetencji politycznych czymś więcej, niż dzisiejsza Galicja lub którykolwiek z krajów koronnych Austrji, lecz czymś mniej, niż Finlandja. O niektórych żądaniach Koła, pozornie niewspółmiernych z konstytucyjną podstawą projektu, mówiliśmy już szerzej; o niezupełnie licującym z konstytucyjną zasadą projektu systemie „delegacji" wspomnieliśmy tylko. Motywy, jakie skłoniły autorów do wplecenia w czarno-białą tkaninę obu planów autonomji tego odcinającego się pasma trójbarwnego — są aż nadto widoczne. Ogólnego charakteru roboty ten secesyjny wyskok nie zmienia: ze stanowiska konstrukcji prawnej, ze względu na konsekwentne rozwinięcie zasady politycznej i przystosowanie się do warunków dziś istniejących, robota jest bez zarzutu: o żadnej równorzędności Królestwa z Rosją, o sięganiu autonomicznego Królestwa po laury zwierzchnictwa niema mowy. Lecz to, co jest lojalne *de jure*, nie byłoby takim *de facto*. Paragrafy ustawy politycznej nie określają jeszcze życia politycznego: realny charakter instytucji, wytworzonych przez proponowane normy prawne, byłby taki, że w przyszłości, w razie nawet

względnie niewielkiej zmiany stosunku sił na naszą korzyść, egzystujące instytucje potrzebowałyby tylko cokolwiek intensywniej działać, a wówczas ta nieznaczna zmiana rzeczowa momentalnie spowodowałaby kardynalną zmianę faktycznego stosunku politycznego: pseudo-delegacja zamieniłaby się w delegację prawdziwą.

Dopuszczenie w obu projektach takich urządzeń, które gdzieindziej reprezentują inną zasadę polityczną, niż stanowiąca teoretyczną podstawę autonomicznych projektów, dowodzi, że prawnicy, układający projekty, w polityce również prawnikami pozostali, spodziewając się spotkać w obozie rosyjskim nie ludzi praktyki, lecz teoretyków prawa, dla których wykazanie istnienia pewnej zasady stanowi wszystko. Tych prawników przerażały tylko definicje, tylko słowa, i przed słowami się cofali. Logika prawa zasłaniała im logikę życia. Byli rewolucyjni co do treści, a pragnęli być lojalni względem formy. Jako poddani państwa rosyjskiego, są za trzeźwi, aby chcieć zrywać z państwem. Jako Polacy są zanadto marzycielami, aby wyrzec się marzeń na przyszłość.

W rezultacie jedni w imię polskości głosili walkę z rewolucją, drudzy w imię polskości rewolucję popierali. I jednych i drugich wczoraj zwalczała rewolucja, dziś zwalcza reakcja rządowa. Wreszcie znaleźli się w pozycji, z której pragnęliby się co prędzej wydostać. Jak się jednak wydostać — nie wiedzą — i to stanowi tragiedję ich życia.

Dotychczas rozpatrywaliśmy obydwa projekty autonomji Królestwa ze stanowiska teorji prawa państwowego: chodziło nam więcej o stronę formalną, niż o ich rzeczywistą wartość użytkową. Obecnie zajmiemy

się rozpatrzeniem proponowanej organizacji politycznej z punktu widzenia interesów pewnej klasy społecznej, przyczym ograniczymy się tylko do kilku punktów najważniejszych.

W interesie proletarjatu leży jak największa demokratyzacja wszelkich instytucji; pod tym względem projekt Postępowej demokracji, choć stoi znacznie wyżej od projektu Koła, pozostawia jednakże dużo do życzenia. I w jednym projekcie i w drugim nie jest określony związek, mający zachodzić pomiędzy władzą prawodawczą — Sejmem, a władzą wykonawczą — zarządem kraju. Tymczasem, aby istniała harmonja pomiędzy czynami administracji a postanowieniami Sejmu, aby prawa przez Sejm wydane były wypełniane nietylko zgodnie z literą, lecz i z duchem praw wydawanych, niezbędne jest ustanowienie związku jak najściślejszego: obie władze, prawodawcza i wykonawcza, powinny być ze sobą połączone. Jakim sposobem taki związek może być zabezpieczony?

Pod tym względem daje nam dostateczne wskazówki praktyka innych krajów. Stosunek pomiędzy rządem danego kraju a ciałem wybieralnym prawodawczym opiera się albo na utrzymaniu ścisłego podziału obu władz — prawodawczej i wykonawczej, albo też na faktycznym zjednoczeniu obu tych władz w rękach przedstawicieli ludności. Ten drugi system nazywa się parlamentaryzmem. Jeśli weźmiemy np. państwa Rzeszy niemieckiej lub dzisiejszą Rosję, to w krajach tych ministrowie, stanowiący rząd oficjalny, są urzędnikami, mianowanemi zupełnie niezależnie od woli ciała prawodawczego; w jakiejś Bawarji, podobnie jak w Rosji, minister może nie zgadzać się z większością izby prawodawczej, izba może odrzucać projekty ministerjalne, protestować przeciwko temu lub owemu ministrowi, ile jej się podoba — a pomimo wszystko minister pozostaje na swoim miejscu i rządzi dalej; kraje, w których istnieją podobne zwyczaje, nazywamy konstytucyjnemi — i nic więcej. Tymczasem w krajach o parlamentarnym systemie rządów, ministerjum, nie mające poparcia prawodawców, musi ustąpić miejsca takiemu, któreby tę większość posiadało; ministrowie są mianowani z pośród członków Izby przez głowę państwa (króla, namiestnika, prezydenta) tylko nominalnie, faktycznie zaś są zależni nie od niego, lecz od partji, mającej większość w Izbie prawodawczej; ministerjum parlamentarne jest właściwie wydziałem wykonawczym Izby prawodawczej. Wskutek tego, oprócz zwykłego w ustroju konstytucyjnym przywileju Izby pociągania ministrów do odpowiedzialności sądowej, istnieje odpowiedzialność polityczna ministrów przed Izbą. Odpowiedzialność polityczna, będąca cechą najwybitniejszą parlamentaryzmu — polega na tym, że ministerjum ustępuje, gdy Izba wyraża mu nieufność. Łatwo zauważyć, że taki system, i tylko taki system zapewnia zgodność postępowania rządu z wolą Izby prawodawczej; to też we wszystkich istotnie demokratycznych krajach — zarówno w państwach takich, jak Francja i Anglja, jak i w tak zwanych autonomicznych kolonjach angielskich — widzimy parlamentarny system rządzenia, a tam, gdzie go niema, demokracja do wprowadzenia jego dąży. Otóż projekt Postępowej demokracji, mówiąc o odpowiedzialności członków zarządu Królestwa („dyrektorów“ — jak ich nazywa zapewne przez pamięć na nazwy użyte w ś. p. Statucie Organicznym), nie zastrzega, by mianowano ich z pośród członków Sejmu, a tym samym nie mówi wyraźnie o ich odpowiedzialności politycznej. Ten sam brak spotykamy i w pro-

jekcie Koła, w którym „minister dla spraw Królestwa“, będąc jednocześnie odpowiedzialny przed Dumą, tym samym nie mógłby być politycznie odpowiedzialny przed Sejmem. I ten brak parlamentarnej odpowiedzialności rządu krajowego stanowi pierwszą, bardzo poważną wadę obu projektów.

Nawet przy istnieniu Sejmu, wybieranego przez powszechne głosowanie, zdarzyć się może, że wydane zostaje prawo niezgodne z wolą ludności. Większość sejmowa, będąc np. czysto przypadkową, może skorzystać z tego i przeprowadzić uchwałę, niezgodną z istotnemi interesami kraju lub z wolą większości wyborców. Dlatego też konieczne jest, aby na żądanie pewnej ilości posłów — lub wyborców — uchwały Sejmu mogły być poddawane pod powszechne głosowanie ludowe i dopiero na zasadzie rezultatu tego głosowania stawały się prawem (jest to tak zwane prawo referendum). Naodwrót, zdarzyć się może, iż Sejm nie śpieszy się z wydaniem jakiego potrzebnego ludności prawa; aby takim zwłokom szkodliwym zapobiec i zmusić Sejm do zajęcia się daną sprawą, potrzeba, aby wyborcy — podobnie jak sami posłowie lub rząd — mieli możność bezpośredniego przedkładania Sejmowi projektów praw, i aby te projekty — o ile będą poparte odpowiednią ilością głosów ludowych — były przez Sejm obowiązkowo rozpatrywane (jest to t. zw. prawo inicjatywy). W obu projektach autonomji obydwa te prawa są pominięte.

Wobec tego, że i jeden i drugi projekt autonomji Królestwa wyłącza z pod kompetencji administracji pewne funkcje, a z pod kompetencji Sejmu pewną ilość spraw, pozostawiając je instytucjom ogólno-państwowym, należy szczególnie liczyć się z gwarancjami zabezpieczającemi Królestwo od praw lub czynów rządu,

„FILA[illegible]“ W [illegible]

które byłyby dla nas niepożądane. Jedną z takich gwarancji przewidywanych w projekcie Koła jest paragraf 23, o którym mówiliśmy już powyżej. Lecz paragraf ten przedewszystkim posiadałby wartość dopiero wówczas, gdyby stał się częścią praw zasadniczych, nie zaś tylko prawem zwykłym; poza tym tyczy się on tylko zmiany samej ustawy autonomicznej, nie zaś praw lub rozporządzeń w dziedzinie przez ustawę wyłączonej. Pod tym względem oba projekty nie dają nawet jako takich gwarancji prawnych lub politycznych, bo wpływu posłów polskich w Dumie petersburskiej nie można uważać za dostateczny. Tymczasem gwarancje — jest to kwestja wagi pierwszorzędnej, z którą musi liczyć się każdy, kto nie chce ściągnąć na siebie zarzutu, iż stwarza sytuację, umożliwiającą naruszanie jednej z podstawowych zasad demokratycznych — szanowanie interesów mniejszości przez innoplemienną większość. Jedynym sposobem należytego załatwienia sprawy jest tu nadanie Sejmowi warszawskiemu prawa przyjmowania lub nieprzyjmowania uchwał centralnej instytucji prawodawczej. Przywilej taki mają wszystkie kraje, w których demokracja polityczna jest naprawdę urzeczywistniona, jak np. Kanada, gdzie Izby prawodawcze pojedyńczych stanów mają prawo znosić uchwały parlamentu centralnego. I ustanowienie takiego właśnie stosunku pomiędzy ewentualnym Sejmem Królestwa a jakimś parlamentem centralnym jest jedynym demokratycznym wyjściem.

Co się tyczy spraw obrony kraju i służby wojskowej, to projekt Koła o żadnych zmianach nie wspomina; natomiast Postępowi demokraci żądają, aby obywatele Królestwa odbywali służbę w granicach Królestwa; — to wszystko: cała organizacja armji, cały dzisiejszy system wojskowy, sprawiający, że armja jest

kastą odciętą od wpływów społeczeństwa i w każdej chwili może być przeciw społeczeństwu użytą — pozostaje po dawnemu. Dla tych demokratów armja pozostaje nadal świętością, której „cywilowi“ tknąć nie wolno. Tymczasem dla każdego, kto umie patrzeć na warunki postępu, jest widoczne, że wszelkie zdobycze demokratyczne tylko wówczas mogą być trwałe i na pewnych oparte podstawach, gdy armja stała w dzisiejszej jej formie przestanie istnieć i zostanie zastąpiona przez milicję, bo tylko takiej organizacji wola panujących nie będzie mogła użyć w każdej chwili do skrępowania woli ogółu. Dlatego to we wszystkich programach istotnie demokratycznych jest i musi być wymienione żądanie milicji i powszechnego uzbrojenia ludu.

Przechodzimy wreszcie do spraw polityki ekonomicznej. Tutaj obydwa projekty zgodnie stanowią, że Królestwo ma posiadać skarb, niezależny od skarbu cesarstwa, i uczestniczyć we wszystkich wydatkach ogólno-państwowych proporcjonalnie do stosunku ludności kraju do ludności całego państwa. Sejm miałby prawo ustanawiać różne podatki z wyjątkiem akcyzy, granicznych opłat cłowych i taryf kolejowych, które to sprawy pozostawałyby nadal zależne od centralnych władz państwowych. Przytym projekt Postępowej demokracji zastrzega wyraźnie, że między Cesarstwem a Królestwem żadnej granicy cłowej nie będzie.

Nie ulega wątpliwości, że istnienie wolnej pod względem handlowym granicy pomiędzy Cesarstwem a Królestwem byłoby dogodne dla interesów wielu gałęzi przemysłu Królestwa. Czy jednak zachowanie wolnej granicy przy jednoczesnym oddaniu w ręce Petersburga sprawy ceł i taryf kolejowych gwarantowałoby nam, że rząd prowadzić będzie względem Królestwa politykę w całym znaczeniu tego słowa wolnohandlową? Wszak obecnie granicy cłowej na Bugu niema, a pomimo to rząd nakłada na produkty surowe, przychodzące z zagranicy do Królestwa, specjalnie wysokie cła i ustanawia na kolejach taryfy różniczkowe, niekorzystne dla towarów polskich, konkurujących z rosyjskiemi. Typowym przykładem jest tutaj zachowanie się ministerjum finansów względem przemysłu bawełnianego. Pierwotnie ustanowiono cło od bawełny ze względów czysto fiskalnych; następnie, gdy ministerjum przejęło się myślą rozwinięcia środkowo-azjatyckich plantacji bawełny do tego stopnia, aby one z czasem mogły zaspokoić całkowite zapotrzebowanie na bawełnę w państwie, cło podwyższono — przybrało ono charakter cła wychowawczego, który ma dotychczas. Następnie, pod wpływem skarg fabrykantów okręgu moskiewskiego na konkurencję Łodzi, podwyższono specjalnie cła na bawełnę amerykańską, przychodzącą dla Królestwa przez komory zachodnie. Najtańszą drogą dla bawełny, idącej do nas z Liverpoolu, jest droga via Hamburg i Aleksandrowo; tymczasem przez pewien czas dla fabryk łódzkich wypadało taniej sprowadzać bawełnę via morze Śródziemne—Odessa, gdyż różnica ceł, płaconych od tego samego towaru w Aleksandrowie a płaconych w Odessie, zgórą pokrywała zwiększone koszta transportu! Pomimo usilnych starań przemysłowców, polityka cłowa pozostaje zasadniczo wciąż ta sama i, wobec stale zwiększającego się wpływu kapitału rosyjskiego na rząd, będzie dla Królestwa coraz mniej przychylna. Otóż, oddając wszystkie sprawy cłowe i taryfowe w ręce rządu centralnego, tym samym zdawalibyśmy przemysł Królestwa na łaskę i niełaskę kapitalistów rosyjskich, dla których z natury rzeczy Królestwo jest zawsze groźnym i niepożądanym kon-

kurentem. Jedyną, konieczną formą samoobrony Królestwa w sprawach polityki cłowej i kolejowej jest nie „wpływ naszych posłów" w Petersburgu — bo tam zawsze większe wpływy będą mieli posłowie Rosjanie — lecz rozszerzenie kompetencji Sejmu na wszystkie sprawy skarbowości. O ile to nie nastąpiłoby, groziłoby skarbowi Królestwa niebezpieczeństwo, że cła za towary, idące do nas, płacone byłyby w Odessie, Rydze, etc. i cały ten dochód szedłby — w każdym razie nie do Warszawy.

Objęcie przez władze Królestwa całości spraw finansowych pociągnęłoby prawdopodobnie za sobą ustanowienie granicy celnej pomiędzy Królestwem a Cesarstwem. Być może, że reforma ta, przeprowadzona w warunkach dziś panujących, oddzielnie, sama w sobie, byłaby niedogodna nietylko dla tego lub owego fabrykanta, lecz dla całych gałęzi przemysłu Królestwa. Lecz jako jedna z licznych reform jednoczesnych, przeprowadzona łącznie z ustanowieniem oddzielnego skarbu oraz szeregu innych instytucji prawno-ekonomicznych, nie może być rozpatrywana sama przez się, lecz tylko w związku z tym całym szeregiem. Otóż nie ulega wątpliwości, że chociaż — w najgorszym razie — parę działów produkcji mogłoby tę zmianę odczuć boleśnie, to uzyskanie możności wpływania na rozwój krajowego przemysłu, obrócenie na potrzeby krajowe miljonów, płynących obecnie do Petersburga (w formie chociażby dochodu z majątków rządowych), opłaciłoby te częściowe straty sowicie. Interesów krajowych nie wolno rozstrzygać z punktu widzenia wyłącznie tkaczy lub wyłącznie szewców, tak samo jak nie wolno ich rozstrzygać wyłącznie z punktu widzenia obywateli ziemskich — należy brać pod uwagę interesy całości — całości klas pracujących. A dla pracującego ogółu usamodzielnienie finansowe Królestwa byłoby potężnym zyskiem. I pamiętać należy, że czynnikiem decydującym sprawy stosunków cłowych jest również, jak i w polityce ogólnej, wzajemny stosunek sił. W chwili, gdy ten stosunek ułożyłby się dla nas tak przyjaźnie, że uzyskalibyśmy szereg zasadniczych zmian: własny Sejm, skarbowość i administrację, to traktat cłowy z Rosją, na gruncie tego samego stosunku sił powstały, w żaden sposób nie mógłby być dla nas niekorzystny.

Zapatrywania nasze w tej sprawie dość daleko odbiegają od zasad szkoły wolnego handlu, przyznajemy to otwarcie. Lecz gdzie i kiedy socjaliści poprzysięgli wierność wolnohandlowym zasadom? Zapewne, o ile rzecz idzie o nakładanie ceł na zboże i przedmioty pierwszej potrzeby, socjaliści zawsze są przeciwni takim cłom; jeśli Marks swego czasu twierdził, że robotnicy winni popierać politykę wolnohandlową, to dlatego, że wówczas ta polityka oznaczała walkę z systemem fiskalnym, opartym na ocleniu niezbędnych artykułów, i zniesienie ograniczeń, krępujących rozwój wielkiego przemysłu, rozsadzającego stare formy społeczne: sprawdzianem, decydującym o zajęciu danego stanowiska, była tu i jest zawsze zgodność proponowanej reformy z szeroko rozumianym interesem klasy robotniczej, a tym samym, z tendencją ku wyższym szczeblom rozwoju społecznego — bynajmniej zaś nie zgoda z samą zasadą jako taką i wszystkiemi jej konsekwencjami. O ile szczegółowe rozpatrzenie skutków jakiejkolwiek proponowanej reformy finansowej wykazuje, że ona próbę tego sprawdzianu zwycięsko wytrzymuje, przyjmujemy ją, choćby była wcielonym zaprzeczeniem zasady wolnej wymiany. I ostatniemi czasy różnorodne problematy społeczne rozstrzygane są przez praktykę socjalistyczną, coraz częściej właśnie w kie-

runku wprost przeciwnym temu, jaki wskazuje zasada wolnego handlu. Na czym polegać musi wpływ klasy robotniczej na politykę ekonomiczną swego kraju? Pomiędzy innemi na tym, aby zastosować w dziedzinie wymiany międzynarodowej te same zasady, jakie stosuje w dziedzinie wymiany narodowej: popierać wszystkie towary, wytworzone przez dobrze wynagradzaną „związkową“ pracę, bojkotować te, które nie noszą na sobie „union label“. Gdy w jakimkolwiek kraju dojdzie do władzy ministerjum robotnicze, musi ono bronić granic, jak przed zarazą morową, przed wwozem towarów, wyprodukowanych przez „sweated-labour“: przez źle płatną, wielogodzinną, wymęczoną pracę kobiet i dzieci; rynek winien być otwarty tylko dla towarów, wyprodukowanych w warunkach uznanych przez związki zawodowe za dobre; i to ministerjum robotnicze będzie musiało wznieść granicę cłową nie dla tego, aby wpłynąć dodatnio na warunki pracy kraju wywożącego, lecz ponieważ inaczej we własnym kraju nie będzie mogło ustanowić obowiązkowego minimum płacy, nie rujnując całych gałęzi przemysłu i nie pozbawiając źródła zarobku tych samych robotników, którym pragnie zarobek powiększyć. Albo weźmy inny przykład. Zasada wolnego handlu wymaga dla każdego wolności pracy i przesiedlania się. Tymczasem socjaliści, wbrew tej zasadzie, protestowali gorąco przeciwko sprowadzeniu Chińczyków do kopalń Transvaalu. Czy protestowali dlatego, że Chińczyk jest „obcym poddanym“? Bynajmniej: — dlatego jedynie, że sam, mając niesłychanie nizką stopę życiową, obniża stopę życiową robotnika Europejczyka. Gdy w Galicji poczęło paru obszarnikom świtać po głowie sprowadzanie kulisów chińskich do robót polnych, socjaliści protestowali gorąco, i napewno potrafiliby, gdyby zaszła potrzeba, wznieść granicę przeciw niepożądanym przybyszom. I wprowadzenie szerszych reform społecznych, polegających przecież głównie na podniesieniu stopy życiowej, byłoby niemożliwe, gdyby ludzie, te reformy wprowadzający, nie mieli wolnej ręki w ustanawianiu lub otwieraniu granicy handlowej zarówno, jak w całej dziedzinie polityki ekonomicznej.

Musimy jednak wrócić do projektów rozpatrywanych, gdyż bardziej szczegółowe rozpatrywanie punktów pojedyńczych zadalekoby nas odprowadziło od głównego wątku myśli. Chodziło nam wszak tylko o rysy główne. I już z powyższego krótkiego przeglądu dostatecznie widać słabe strony zarówno projektu Koła jak i Postępowej demokracji.

Gdyby rewolucja poszła drogą zwycięską i Konstytuanta warszawska zebrała się istotnie — całe jej istnienie byłoby szukaniem wyjścia z dylematu, w jaki postawiła ją własna egzystencja. Tak czy inaczej zagadkę własnego bytu musiałaby rozwiązać. Narodowa demokracja wniosłaby, przypuśćmy, swój, Kołowy sposób rozwiązania zagadki. Postępowa demokracja — swój. Co zrobiliby, co powinniby zrobić socjaliści?

W najgorszym razie, gdyby już nie stać ich było na wypracowanie własnego projektu, wnieśliby do projektów już postawionych poprawki, co do swej głównej istoty zgodne ze stanowiskiem powyżej zaznaczonym. Nie będziemy tu obstawali ani przy sposobie, w jaki reformy, ze stanowiska socjalistycznego pożądane, zostały powyżej wyrażone, ani tym bardziej rościć pretensji do wyczerpania wszystkich braków: chodzi nam o to, że całokształt poprawek, przez socjalistów żądanych, pod żadnym pozorem nie mógłby być mniejszy, jeśli nie ze względu na interesy polskiej klasy robot-

niczej, to poprostu ze względu na podstawowe obowiązki, jakie socjaliści mają względem ogólnych haseł Międzynarodówki. Poprawki tedy pomiędzy innemi musiałyby obejmować: *a)* ustanowienie gwarancji, zapewniającej parlamentarny charakter rządu krajowego; *b)* prawo inicjatywy i referendum; *c)* nadanie Sejmowi mocy kasowania uchwał centralnej instytucji prawodawczej; *d)* zamianę armji stałej przez milicję ludową; *e)* oddanie pod kompetencję Sejmu spraw komunikacji, ceł, akcyzy, taryf kolejowych. Wyliczamy tu sprawy najważniejsze, charakteru politycznego. Pomijamy — nie jako mniej ważne, lecz jako wchodzące w zakres reform czysto społecznych, a więc nie decydujące w czysto-politycznym zagadnieniu, jakie tu rozpatrujemy — takie sprawy, jak ustanowienie prawnie obowiązującego *minimum* płacy roboczej, ubezpieczenia od braku pracy etc., których podstawy również winny być wyrażone w samej konstytucji Królestwa.

Poprosimy teraz czytelnika o przypomnienie sobie tego, co mówiliśmy o teorji i podstawach podziału organizacji politycznych na państwowe oraz — samorządu pochodnego, i o określenie, do jakiego działu należy odnieść organizację Królestwa, opartą na dopełnionym i przekształconym poprawkami socjalistycznemi projekcie Związku postępowo-demokratycznego. Decydująca o typie organizacji cecha obustronności występuje tu jako zasada konstytucyjna tak wyraźnie i opiera się na tak poważnych instytucjach politycznych, że nie może być wątpliwości żadnej co do prawno-politycznego charakteru organizacji: posiada ona charakter wybitnie państwowy. Tak zreformowane Królestwo byłoby państwem.

Tym sposobem niepodległość, którąśmy, jako kształt mglisty i nierealny, wyrzucili do Konstytuanty z po-

mocą wszystkich, mających nadzieję, że uwięźnie ona tam bez wyjścia, wraca stamtąd w tryumfie, i to wraca jako istota konkretna, mająca wyraźne i zupełnie określone kształty. Dylemat niepodległości w granicach dziesięciu gubernji Konstytuanta rozwiązała i rozwiązać musiałaby w jeden tylko sposób: pozostawić go nietkniętym. Do rzędu dylematów, którym na imię Belgja, Bulgarja, Serbja, przybyłby jeszcze jeden, noszący miano: Królestwo Polskie. I jest to jedyne rozwiązanie sprawy, godne rewolucyjnego socjalizmu.

III.

Utopja federacji.

Widzimy teraz wyraźnie, że państwo-Królestwo a państwo-Polska trójzaborowa — czyli, mówiąc potocznym językiem agitacyjnym, niepodległe Królestwo a niepodległa Polska — są to dwie rzeczy różne, jak czyn różny jest od myśli, której jest zawsze odtworzeniem niezupełnym, niedoskonałym, częściowym. Polska trójzaborowa, zjednoczona, to nasz cel ostateczny, dążenie wspólne socjalistów polskich wszystkich trzech zaborów. Królestwo-państwo, to program pozytywny zaboru rosyjskiego; tutaj oderwana zasada polityczna wyrażona jest w formie instytucji, i dzięki temu nabiera realnego, życiowego znaczenia. Przed polityczną zasadą można było, nie uciekając od pracy partyjnej, uciec w dziedzinę innej zasady; przed pracą nad wznoszeniem instytucji nie można uciec nigdzie — chyba do innego obozu. I dlatego też wyraźny program pozytywny konieczny jest dla partji również z tego względu, że oczyszcza ją od wszelkich naleciałości, przyniesionych wysoką falą ruchu rewolucyjnego.

Jakkolwiek niezwykłym może wydawać się nowe hasło i nieprawdopodobną myśl urzeczywistnienia tego, co w istocie swej byłoby niepodległą rzeczpospolitą demokratyczną w granicach Królestwa, jednakże rezultat taki jest nieuniknioną konsekwencją stosowania

zasad demokracji socjalnej do wszelkich planów przekształcenia stosunków dziś istniejących, konsekwencją uniwersalną, wypływającą niezbicie ze ścisłej krytyki, jaką przeprowadziliśmy w rozdziale poprzednim, uzewnętrzniającą się przedewszystkim w programie prawowiernego odłamu P. P. S., a nawet — tak jest! — w niektórych projektach programowych, wychodzących z odłamu umiarkowanego. Bo czym, w rysach zasadniczych, jest autonomja Polski przy zastosowaniu „urządzeń republikańsko-demokratycznych, opartych na zasadzie wszechwładztwa ludu“ *), jeśli nie organizacją polityczną, której cechy najważniejsze — jak rząd parlamentarny, prawo zawieszania uchwał ciała centralnego etc. — wyliczyliśmy na innym miejscu, a która jest niczym innym jeno państwem, demokratycznym, republikańskim państwem? Czym, jeśli nie państwem na obszarze dziesięciu gubernji jest Królestwo, mające „własny parlament z pełnią władzy prawodawczej i własną władzą wykonawczą, od parlamentu tego zależną i przed nim odpowiedzialną“? **). Że taki program polityczny może wydawać się czymś wyjątkowo śmiałym, odbiegającym od norm, do których umysł nasz przywykł, że urzeczywistnić mógłby się tylko w odmęcie kryzysu, łamiącego istniejące formy polityczne — nie dowodzi to wcale, aby był zły i abyśmy go odrzucać mieli; wszak niemal wszystkie żądania socjalizmu odbiegają od tego, co ogólnie jest uważane za normalne i wykonalne; więc niezwykłość i nieliczenie się z warunkami dziś istniejącemi same przez się nie decydują jeszcze o odrzuceniu pewnego postulatu;

*) „Myśl socjalistyczna“, nr. 3, projekt programu.

**) Program P. P. S., uchwalony na pierwszym zjeździe Frakcji Rewolucyjnej.

aby dowieść jego nieużyteczności, trzeba dowieść czegoś więcej.

Lecz jeśli nawet chodzi o szanse prawdopodobieństwa, istniejące dla państwowego usamodzielnienia Królestwa, nie przedstawiają się one wcale gorzej od szans projektów pozornie skromniejszych, przeciwnie nawet. Weźmy taki projekt autonomji, ułożony przez Postępowych demokratów albo projekt Koła. Przecież nikt nie posądzi „najbardziej reakcyjnej partji w państwie“ o jakieś zamiary wrogie całości Rosji, a jednak — jakie są szanse jednego lub drugiego projektu? Zrodzone pod wpływem obejmującego całe społeczeństwo polskie (t. j. i socjalistów) jakiegoś niewytłumaczonego popędu stawiania — jak twierdzono — realnych, ziszczalnych żądań, w chwili, gdy co do zakresu autonomji „partje nasze, poczynając od demokracji narodowej i kończąc na demokracji społecznej, zdają się nie przedstawiać różnic natury zasadniczej“ *), projekty te ustanawiają szeroką autonomję prowincjonalną i, ze stanowiska jurydycznego, są pod względem państwowości rosyjskiej najzupełniej lojalne. A jednak, co powiada o nich rzeczywistość? Poprostu — usuwa je *ad infinitum*. Samo Koło polskie, wnosząc swój projekt w Dumie, nie miało co do tego złudzeń żadnych; leader Koła wyraźnie mówił, że autonomję możemy otrzymać tylko w razie dokonania się nie zwykłej reformy konstytucyjnej, lecz zasadniczego zwrotu w rozwoju historycznym państwa. Dopóki istnieje obecny „ustrój reprezentacyjny“ i obowiązują prawa zasadnicze, projekty autonomji nie mają szans najmniejszych. Warunki, sprzyjające urzeczywistnieniu endeckich czy pedeckich projektów, znalazłyby się wówczas dopiero, gdyby przyszła — i zwyciężyła — rewolucja: wówczas dopiero, w chwili powstawania nowych form z chaosu, możnaby myśleć na serjo o wprowadzeniu w życie reform autonomicznych. Dzisiejsza chwila poprostu kpi sobie ze wszystkich programów zmian politycznych. Realność ich, ta realność, sławiona trzy lata temu, w imieniu której tyle się robiło, tyle się poświęcało, którą przeciwstawiało się fantazjom i marzeniom, ta realność okazała się tylko wytworem wyobraźni, podnieconej burzą wypadków. Realnych programów autonomicznych niema — są tylko autonomiczne utopje.

*) „Ekonomista“, 1907, t. I, str. 152.

Lecz utopje polityczne mogą odegrać pewną rolę i na tym polega ich znaczenie. Ponieważ zmiana ustroju politycznego Królestwa zależy od przyszłości, a więc tę przyszłość — demokrację polską i rosyjską — musimy przekonać, że właśnie ustrój, przez nas, socjalistów, proponowany, jest jedynym odpowiednim, że nasz projekt kwestję stosunków pomiędzy Królestwem a Rosją rozstrzyga, podczas gdy wszelki inny projekt tylko ją dalej gmatwa. I tutaj właśnie, w tym procesie przekonywania, w tej pracy nad dokonywaniem rewolucji w umysłach, która zawsze i wszędzie poprzedzać musi rewolucję faktyczną, program utworzenia Królestwa-państwa ma wartość stokroć większą, niż wszelkie inne, na przynależności do Rosji oparte. Co oznacza autonomja, oparta na zasadzie Narodowo-postępowo-socjal-demokratycznej, autonomja, połączona z utrzymaniem przedstawicielstwa polskiego w Dumie (przy zachowaniu dzisiejszego charakteru Dumy jako ciała ogólno-rosyjskiego)? Oznacza, że poseł Rosjanin nie będzie ani wiedział ani decydował o wydawaniu całego szeregu praw dla Królestwa, że poza sferą jego wpływów pozostaną niemal wszystkie ustawy karne i cywilne tam obowiązujące, wszystkie sprawy szkolnictwa

i administracji lokalnej, gdy tymczasem poseł Polak z Królestwa będzie kontrolował — a w niektórych wypadkach, jak to wykazała praktyka pierwszej i drugiej Dumy — i decydował o każdej ustawie obowiązującej w Rosji, o każdej szkole w gubernjach centralnych, o każdej oranżerji czy pralni, mającej upiększyć uniwersytet moskiewski lub tomski. Oznaczałoby to, jednym słowem, wyłączenie całego szeregu spraw polskich z pod kompetencji posłów Rosjan, z pozostawieniem analogicznych spraw czysto rosyjskich w kompetencji posłów Polaków. Byłoby to — czym kto chce, lecz nie równouprawnieniem jednej narodowości z drugą. I mają zupełną rację październikowcy, twierdzący, że w takich warunkach Polacy byliby bardziej uprzywilejowani, niż Rosjanie. Chcąc prawa zrównać, trzebaby podobny samorząd nadać i prowincjom czysto-rosyjskim i wszelkim innym, jednym słowem stworzyć z Rosji coś na obraz i podobieństwo Austrji. A czy reforma tego ostatniego rodzaju jest tak bardzo prawdopodobna, czy inne kraje Rosji dojrzały do niej w tym stopniu jak Królestwo? Czy taka właśnie reorganizacja całego imperjum ma więcej szans wejścia w życie niż uzyskanie przez Królestwo państwowości odrębnej? co, pomiędzy innemi, znaczyłoby również — zupełne wycofanie się posłów polskich z Dumy?

Ten sam cel — utworzenie samorządnych prowincji na całym terytorjum Rosji, mógłby zostać osiągnięty za pomocą przetworzenia Rosji w federację oddzielnych krajów. Przetworzenie Rosji w państwo federacyjne — to program, wyznawany ongi przez efemeryczną P. P. S. Proletarjat, następnie, chwilowo, przez frakcję umiarkowaną P. P. S.; poza tym — ostatnio głoszony — w stosunku do Królestwa — w książce „Autonomja Królestwa (1815—1832)". Program ten jest wyrazem

przekonania, iż uzyskanie dla Królestwa autonomji według wspólnej recepty różnych naszych demokracji jest nieziszczalne — i na tym kończy się jego znaczenie. Lecz czy taka reforma łatwiejsza jest do osiągnięcia, niż wydzielenie Królestwa z państwowego organizmu Rosji? Zwolennicy federacji powinniby najprzód odpowiedzieć twierdząco na to pytanie. A gdyby nawet odpowiedzieli twierdząco, w takim razie — powinni swój program odrzucić. Albowiem, choć hasło federacji wszechrosyjskiej jest bardzo sympatyczne, choć moglibyśmy podpisać się pod nim, gdyby wystawiła je która z partji rosyjskich, sami jednak stawiać tego hasła nie możemy, gdyż byłoby to zakreśleniem sobie celów, przechodzących naszą kompetencję. Wszelki program polityczny jest jednocześnie programem akcji; my zaś, jako P. P. S., akcję możemy podjąć tylko u siebie w kraju, i nasz program nie może przekraczać jego granic. Czy Królestwo Polskie, jako udzielna organizacja państwowa, weszłoby następnie w skład jakiego związku państw, zostałoby częścią, dajmy na to, federacyjnego imperjum rosyjskiego? Być może. Być może jednak — i nikt dziś grosza nie postawi o zakład, że taki rezultat jest mniej prawdopodobny — że przewrót w Rosji odbędzie się przy akompanjamencie przewrotu politycznego w państwach sąsiednich (a tendencje w tym kierunku występowały wyraźnie w r. 1905), i że Królestwu byłoby dogodniej wejść w stosunek federacyjny z inną grupą państw, np. austrjacką. I jeśli nawet przypuszczalibyśmy, że nasze stosunki zewnętrzne ułożą się kiedyś w formę federacji z Rosją, samo to przypuszczenie jest jednym więcej argumentem za tym, że cała nasza akcja programowa musi zmierzać do utworzenia państwa własnego.

Słuszność tego twierdzenia okaże się jeszcze wyraźniej, gdy uprzytomnimy sobie warunki niezbędne, aby sprawa polska w Rosji mogła być zasadniczo rozstrzygniętą. Uzyskanie przez Królestwo chociażby np. autonomji podług projektu Koła może nastąpić tylko w tym jednym wypadku, gdy prawa zasadnicze, dziś obowiązujące, zostaną zastąpione innemi, bardziej demokratycznemi, inaczej mówiąc — uzyskanie autonomji i my i partje burżuazyjne uzależniamy od zwycięstwa rewolucji. A w rewolucjach rozstrzygane są odrazu, kategorycznie i zasadniczo tylko te sprawy, które już uprzednio, dzięki swej wadze i potężnemu znaczeniu, zdołały się wbić w umysły działaczy politycznych jako takie, które muszą i mogą być tylko rewolucyjną drogą rozstrzygnięte. Taką pierwszorzędnej wagi sprawą może być kwestja polska tylko jako kwestja odrębności politycznej, a nie jako kwestja jakiegoś samorządu na gruncie ogólno-państwowym. Czy kwestja polska, w takiej właśnie formie, zostanie podniesiona oddzielnie czy w związku z hasłem przekształcenia imperjum na federację — to ostatnie od nas nie zależy, bo będziemy przemawiali w imieniu klasy pracującej polskiej, a nie w imieniu proletarjatu całego państwa. Od nas zależy natomiast forma postawienia sprawy swojej. I w takim momencie musimy podjąć ją w formie żądania dla Królestwa norm państwowych — podejmiemy ją w tej formie na pewno, bo wyrazem takiego właśnie ujęcia sprawy jest żądanie konstytuanty w Warszawie — a podejmując inaczej, narażalibyśmy ją na utonięcie w potoku spraw dla rewolucji ważniejszych. Gdy zaś raz uzyskamy konstytuantę, to godło własnej państwowości, to przecie nie w tym celu, abyśmy je towarzyszom rosyjskim z powrotem oddali mówiąc: nie jesteśmy godni. Poco byłoby w takim razie żądać?

Tak więc sama logika rewolucji doprowadzi nas do budowania państwa własnego.

Tyle na razie o roli naszego programu w przygotowaniach rewolucji. Szanse jego nie są więc mniejsze od szans projektów innych, raczej przeciwnie. Lecz przecie nie sama możliwość urzeczywistnienia w istniejących warunkach konkretnych stanowi sprawdzian wartości programu, bo w takim razie schodzilibyśmy stale na poziom ostatniego rozporządzenia rządowego. Programem dla socjalistów nie jest to, co bezpośrednio możliwe, lecz — kompromis pomiędzy tym, co wogóle możliwe i co zasadniczo potrzebne; a sprawdzianem decydującym służy nie bezwzględna pewność urzeczywistnienia, lecz jedynie — możliwość, a przytym — zgodność z wytycznemi zasadami partji i użyteczność w każdej sytuacji taktycznej. Że wszyscy t. zw. trzeźwi ludzie na każdym kroku dowodzą, iż program nasz nie ma cech realnych i że jest utopją — to tak być powinno; a od czasu do czasu mamy pociechę, iż programy tych trzeźwych okazują się utopjami nie mniejszemi, a notabene mniej ociągającemi, niż nasze. Dla nas rzeczywistość jako teraźniejszość — jest tym, czego być nie powinno. A jeśli nam mówią, że projekty nasze są niepraktyczne i sprzeczne z warunkami istniejącemi, odpowiadamy: zupełnie słusznie; one są niepraktyczne i sprzeczne z warunkami istniejącemi; i dlatego właśnie trzeba je urzeczywistnić. Bo co to jest, w zwykłym znaczeniu tego słowa, człowiek praktyczny? To człowiek, który widzi rzeczy, które są, a nie widzi tych, które się stają, i którego zatym wszystkie nowe wypadki zastają nieprzygotowanym. Co to jest projekt praktyczny? To projekt, dostosowany do warunków już istniejących i dzięki temu będący przeczeniem przemian wielkich. A my chcemy zbudo-

wać nowe formy życia, i z warunkami istniejącemi — walczymy. I dlatego dla nas wszelki projekt praktyczny, bezwzględnie uznający wszelkie warunki istniejące, jest zły, demoralizujący, szkodliwy dla sprawy. Bo co my, z całą naszą historją, socjologją, z całą naszą wiedzą społeczną wiemy naprawdę, napewno, o przyszłości, o wszelkich warunkach historycznych, politycznych? Wiemy jedno tylko — że się zmieniają w pewnym kierunku; lecz jakie będą formy konkretne przyszłych urządzeń społecznych — nie wiemy. I jeszcze jedno: że im silniej przeć będziemy w kierunku, przez nas obranym, to wypadkowa olbrzymiego, pokrywającego świat cały równoległoboku sił, obejmującego wszystkie czynniki społeczne — a my sami jesteśmy tylko jedną z pośród tysiąca tych sił — że ta wypadkowa tym bliżej przejdzie naszej utopji. „Karta świata — powiada gienjalny pisarz, i słowa te są istotną ewangielją wszystkich rewolucjonistów i reformatorów społecznych — karta świata, na której nie jest oznaczony kraj Utopja, nie warta jest wisieć na ścianie, albowiem niema na niej ziemi, na której brzeg ludzkość wciąż przybywa. A przybywszy, ludzkość poczyna rozglądać się, czy niema krajów lepszych, i znów zaciąga żagle. Postęp — to urzeczywistnienie utopji“ *).

Lecz przeciętny człowiek praktyczny tej ewangielji nie rozumie. To też gdy z jego strony padają zarzuty niepraktyczności pod adresem naszego programu — wszystko jest w porządku. Ale gdy ktoś, sam głoszący utopje, zaczyna mówić, że inna utopja jest niemożliwa do przyjęcia ze względów praktycznych — to tylko wskazuje, że nawet idealiści poczynają chorować na najniebezpieczniejszą z iluzji — iluzję empiryzmu,

*) Oscar Wilde. „Soul under Socialism?“

będącą dotychczas udziałem ludzi praktycznych. Jeśli ktoś twierdzi, że nie należy żądać państwa w granicach Królestwa Polskiego, dopóki Austrja i Prusy są takiemi państwami militarnemi, jak obecnie, a jednocześnie, w tej samej chwili, sam żąda dla Polski zgromadzenia ustawodawczego (konstytuanty) — to przecież są żarty*). Mamy być praktycznemi ludźmi, liczącemi się z warunkami istniejącemi? Dobrze! — ale w takim razie wyrzućmy z programu wszystkie utopje niemożebne, dopóki dokoła panuje militaryzm, nieurzeczywistnialne, dopóki stoi cytadela nad Warszawą: wyrzućmy konstytuantę, wyrzućmy żądanie milicji ludowej, wyrzućmy wszelkie reformy, tchnące republikańskim demokratyzmem; po co te iluzje! Czy mowa żelaznych, niezłomnych faktów życiowych, nie przekonała wszystkich myślących krytycznie, że one są nieziszczalne dziś właśnie, w obecnej dobie dziejowej? Gdy do zakreślania granic programu bierzemy krytyczny miernik życiowego empiryzmu — bądźmy konsekwentni, stosujmy go do końca. Jeśli ten sprawdzian decydować ma o jednej części programu — musi decydować i o drugiej: wyrzucimy nie jedną, lecz wszystkie utopje i raz wreszcie zostaniemy trzeźwemi ludźmi... Lecz gdzie znaleźlibyśmy się po takiej operacji? Wszędzie, tylko nie w obozie socjalistycznym. A jeśli tam, na zewnątrz, nie znajdujemy się, to dlatego, że dla nas sprawdzian empiryczny nie jest decydującym, że w sprawach programu mowa niezłomnych faktów życiowych nie jest dla nas wyrocznią.

...Wprost niepodobna sobie wyobrazić (mówią nam niektórzy socjaliści), jakby to hakatystyczne Niemcy dzisiejsze tolerowały obok siebie republikę demokra-

*) „Myśl socjalistyczna“. Nr. 1, str. 26, 27.

tyczną polską... Wpływom Niemiec przypisać należy (mówią nam niektórzy narodowi demokraci) zamykanie instytucji kulturalnych polskich w Królestwie. Jeśli wobec tego wszystkiego dla każdego, posiadającego zdrowe zmysły, widoczne być musi, że istnienie Królestwa-państwa między trzema kolosami zbrojnemi jest niemożliwe, to równie widoczna jest niemożliwość istnienia Sejmu, a tymbardziej Konstytuanty w Warszawie. Niemcy, rządzone przez hakatystycznych junkrów pruskich, starających się zetrzeć naród polski z oblicza ziemi, miałyby tolerować w Warszawie zgromadzenie, polskie zgromadzenie rewolucyjne, rządzące krajem, ustanawiające prawa, rewolucjonizujące sąsiednią ludność polską i niemiecką?! A jednak takie zgromadzenie zalecają jako hasło programowe — ci sami, którzy uważają za niemożliwe istnienie Królestwa-państwa. Polska republika — sprzeczna z warunkami realnemi. A Sejm i Konstytuanta polska — nie sprzeczne! Na nie bagnety pruskie pozwolą... Zaprawdę, gdy się to wszystko zważy, to obecność w jednej głowie takich sprzeczności wydaje się cudem daleko większym, niż byłoby tolerowanie przez Niemcy wszystkich sejmów i republik.

Jeżeli — wbrew wszystkiemu, co o naszych zdrowych zmysłach ludzie będą mówili — żądamy Sejmu ustawodawczego dla Królestwa, to w każdym razie mamy obowiązek wiedzieć i powiedzieć, co taka utopja oznacza, czym byłaby jako instytucja polityczna. Elementarna znajomość prawa państwowego mówi nam, że taka konstytuanta — to życiowy wykładnik innej utopji, zwanej państwem w granicach Królestwa kongresowego. Jeśli się wie o tym, to jaka skromność nie pozwala tego wypowiedzieć? Czy wypada mieć takie

przyzwyczajenia w dzisiejszych czasach demokratyzacji wiedzy?

Lecz zstępujmy dalej w głębie myśli politycznej, nie uznającej państwowości polskiej. Dowiadujemy się, co następuje:

„...sądzimy, że zakres, w jakim ma się dokonać usamodzielnienie naszego kraju, nie powinien być określony przez jednostronną uchwałę parlamentu ogólno-państwowego, lecz że w tej sprawie przedewszystkim powinno mieć głos specjalne zgromadzenie ustawodawcze dla Polski, w którym lud nasz będzie mógł swobodnie określić formę swego politycznego bytu — w związku państwowym z Rosją".

Koniecznie w związku państwowym z Rosją! O seperatyźmie państwowym nie może być mowy, o pełnej autonomji politycznej również, bo Finlandji przecie — jak ten sam autor zaznacza (str. 23) — do państwa rosyjskiego zaliczyć nie można, i żądanie samorządu à la Finlandja również byłoby zamachem na nietykalność więzów państwowych. Rozpatrzmy teraz powyższy ustęp. Żądana jest umowa obustronna — a więc co do swego charakteru międzypaństwowa — w celu ustanowienia stosunku jednostronnego, tj. takiego, w którym tylko jedna strona byłaby państwem. Notabene rezultat ten jest z góry wiadomy i zastrzeżony: umowa m u s i przybrać charakter nie przekraczającej obrębu państwowości rosyjskiej. Wynika, że przymiotnik „swobodny" niema tu charakteru rzeczowego, lecz ten sam, co we wszelkich dokumentach rządowych: listka, zakrywającego treść odwrotną: zaraz po nim następuje klauzula ograniczająca, a więc przymus. Gdzie z jednej strony jest przymus prawny, eo ipso zasada obustronności jest wykluczona; więc choć ustęp rozpatrywany protestuje przeciw jednostronnej uchwale parlamentu

ogólno-państwowego i mówi o swobodnym określeniu przez lud form swego bytu, to obydwa te zdania, nie mając charakteru rzeczowego, są, mówiąc poprostu, frazesami. Tyle co do strony formalnej. Przejdźmy teraz do materjalnej. W sprawie ustanowienia stosunków polsko-rosyjskich uchwała parlamentu ogólno-państwowego uważana jest za niedostateczną i żądana jest uchwała zgromadzenia ustawodawczego polskiego; stosunek uchwalony ma być jednak takim, aby Rosja nadal pozostała państwem, Polska zaś — nie. Inaczej mówiąc, żądane jest ustanowienie stosunku obustronnego w celu ustanowienia stosunku jednostronnego. Otóż, jeśli chcą zgóry tego ostatniego, to poco te ceremonje? Jeśli Konstytuanta ma stwarzać tylko chwilowe pozory obustronności — to nam pozorów nie trzeba. Gdy dojść mamy do stosunku jednostronnego, to odrazu odeń zaczynajmy i, nie komplikując sobie życia, odrazu powiedzmy: sejm ustawodawczy samego stosunku do Rosji decydować nie będzie, przedstawiciele ludności nic nie mają do gadania w sprawie określenia najważniejszej formy swego bytu: myśmy już za nich zdecydowali.

Oto, co znaczy ustęp przytoczony. A teraz zapytamy: jaki logik stawia obok siebie zdania sprzeczne lub do sprzeczności prowadzące? Jaki prawnik nazwie umowę wolną, gdy zgóry dla jednej ze stron istnieje przymus? Jaki polityk wzywa do ustanowienia instytucji, której celem byłaby negacja własnej jej istoty? Czym, jeśli nie demagogją jest wołanie — lud postanowi! — gdyśmy już zań zgóry postanowili?

I to wszystko nazywa się: „wytyczne naszej polityki na okres rewolucji obecnej". W gruncie rzeczy jest to wystawienie swej polityce „testimonium paupertatis" na okres znacznie od rewolucji obecnej dłuższy.

Krytyka nasza byłaby niezupełna, gdybyśmy, wykazując błędy, nie określili powodującej je przyczyny. Sprzeczności w uzasadnianiu tego socjalistycznego projektu autonomji, zwanego szumnie federacją, powstały z przyczyny tej samej, jaka powodowała twórców rozpatrywanego tu projektu do odrzucania utopji cudzych a zalecania swoich: z powodu przyjmowania dwojakiego miernika. Widzieliśmy uprzednio, jak plany cudze sprawdzane były miarą empiryczną, a przy ocenie swoich planów tę miarę odrzucano. Obecnie mamy do czynienia z objawem częściowego stosowania sprawdzianu empirycznego we własnej ideologji politycznej: sprawdzian ten, zastosowany do całości programu, wykluczyłby zeń wszystkie pierwiastki socjalistyczne i przetworzyłby na program czysto realistyczny, tj. doprowadził do wytworzenia kompletnej iluzji empirycznej; zastosowany tylko do jednego punktu programowego — wnosi sprzeczność w samą budowę programu i stwarza chaos zupełny.

IV.

Program i prognozy.

Gdy mówi się, że program partji socjalistycznej jest wyliczeniem reform, przewidywanych a stanowiących w swej całości pewne nieuniknione stadjum rozwoju społecznego — określenie takie, nie będąc fałszywym, wymaga wielu zastrzeżeń i komentarzy. Oprócz socjalistycznego istnieją wszak różne inne programy: konserwatystów, narodowców itd.; miałyżby i one również być przewidywaniem przyszłych form społecznych? Ależ w takim razie znaczyłoby to, że wszystkie, nieraz wprost sprzeczne ze sobą prognozy są jednakowo pewne i nieuniknione, co oczywiście jest absurdem. A więc może tylko program socjalistyczny jest prognozą słuszną, inne zaś nie? Znaczyłoby to, że posiadamy monopol stawiania prawdziwych prognoz społecznych. Jakkolwiek pociągające byłoby posiadanie takiego monopolu, jednakże chcielibyśmy się nad tym fenomenem pokrótce zastanowić. Poprostu — wypada tak zrobić, chociażby ze względu na nasze stanowisko zasadnicze, wrogie wszelkiego rodzaju monopolom.

Dla ułatwienia sobie rozumowania przypuśćmy na chwilę, że program nasz od A do Z jest prognozą naukowo ścisłą. Otóż nawet w takim wypadku nie możemy być na tyle pewni siebie, aby twierdzić, że przewidywania, oparte na analizie zjawisk i tendencji ekonomiczno-społecznych, posiadają prawdopodobieństwo

większe, niż przewidywania, oparte na danych wiedzy ścisłej. I jeśli prognozy, oparte na faktach wielokrotnie sprawdzanych, na dokładnych jakościowych i ilościowych badaniach w dziedzinie nauk fizycznych oraz organizmów żyjących, zawodzą czasem, to wszelkie przewidywania w zakresie zjawisk społecznych mogą również zawodzić. Ze stanowiska więc wartości objektywnej, wszelkie prognozy społeczne, jak zresztą wszystkie wogóle prognozy naukowe, są tylko mniej lub więcej prawdopodobnemi hipotezami. Dalej, o ile nawet nasza hipoteza przyszłości jest najbardziej prawdopodobną z pośród istniejących, to bynajmniej nie w tym sensie, abyśmy przypuszczali, iż wszystkie instytucje, w programie wymienione, mają istnieć kiedyś obok siebie jednocześnie i współrzędnie: gdy uzewnętrznią się jedne, inne mogą jeszcze nie pojawić się lub już zniknąć; chodzi tu jednym słowem raczej o związek logiczny, o ich konkretne przejawienie się w o g ó l e, niż o faktyczne przejawienie się w danym czasie i miejscu. Wreszcie — o ile występujemy jako badacze objektywni, stawiający prognozę — to bierzemy pod uwagę wszystkie czynniki istniejące, a więc i określoną działalność partji, tj. siebie samych z naszemi określonemi celami, zasadami, działalnością. Tym sposobem nasza hipoteza ostateczna ma, jak zresztą wszystkie hipotezy czysto naukowe, charakter w a r u n k o w y. Logicznym podłożem każdej formuły naukowej, każdego prawa w dziedzinie nauk ścisłych jest formuła: gdy istnieją takie a takie warunki, wówczas zachodzi to a to; a w dziedzinie prognoz naukowych formuła powyższa przybiera formę: o ile będą zachodziły dane warunki, stanie się to a to; ponieważ w dziedzinie społecznej jednym z czynników niezbędnych jest ludzka działalność, więc

wszelka prognoza przybiera tu formę: o ile zachodzić będzie taka a taka działalność — nastąpi to a to. Wynika z tego nietylko, że działalność nasza sama przez się jest jednym z koniecznych składników przyszłości, lecz również, że czysto subjektywne cele i ideały, zależne od strony uczuciowej człowieka, a więc od jego fantazji i wyobraźni, cały szereg t. zw. artystycznych niematerjalnych czynników, stanowi czynnik objektywny rozwoju społecznego, a więc czynnik — który choć bez wątpienia nie najpoważniejszy, jednakże jest jednym z decydujących o charakterze ostatecznej wypadkowej. Można się spierać o wielkość współczynnika wartości tego składnika niematerjalnego, znajdującego się w całym szeregu innych, materjalnych. Lecz jakkolwiek skromnym byłby ten współczynnik, nie ulega wątpliwości, że istnieje i że wielkość jego podlega wahaniom zależnie od wahań, dokonywujących się w całym szeregu innych czynników. Jeśli teraz z placówki pozaziemskiego objektywizmu zejdziemy na ziemię i poczniemy mówić językiem ludzi żywych, to program przedstawi się nam jako utwór, na który składają się zarówno nasze własne przypuszczenia co do biegu wypadków zewnętrznych, jak i nasze własne pożądania osobiste, a więc jako utwór natury mocno teleologicznej, zabarwiony subjektywizmem. Jest on linją rozwoju, powstałą z przecięcia się dwuch płaszczyzn: płaszczyzny prawdopodobieństwa objektywnego i płaszczyzny naszych celów subjektywnych.

Mówimy to wszystko z punktu widzenia układającego program, bo oczywiście z punktu widzenia osób trzecich my sami jesteśmy tylko reprezentującą interes pewnej klasy społecznej jednostką, w której świadomości załamują się zmiany, zachodzące w rozwoju ekonomicznym itd. itd., która przeto nie wyraża swych

celów subjektywnych, lecz itd. itd. Cokolwiekby nam w tym sensie mówiono, nie usunie to faktu, że w danym wypadku właśnie te subjektywne cele wyrażamy i chcemy zapewnić im prawa bytu. Przedewszystkim jednak musimy odeprzeć przypuszczalny zarzut, jakobyśmy do socjologji, pojmowanej jako nauka pozytywna, wprowadzali takie czynniki, jak celowość i wyobraźnię. Na zarzut taki odpowiemy: nie wprowadzamy ich wcale; one tam zawsze były. I nietylko tam, lecz w całej dziedzinie nauki czystej. Już z czysto formalnego, metodologicznego punktu widzenia jasnym jest, że badanie przyczynowe nie wyklucza poglądu celowego; badanie przyczynowe syntetycznie wychodzi od elementów oddzielnych, celowe — dąży od rezultatu z powrotem, do jego przyczyn; metoda przyczynowa i celowa uzupełniają się wzajem, i wszelkie rozumowanie, noszące charakter celowy, jest odwrotnym procesem rozumowania przyczynowego. We wszelkim poglądzie naukowym przyczynowość i celowość nietylko nie wykluczają się wzajem, lecz warunkują się jako pojęcia względne — i to samo ma miejsce w naukowym światopoglądzie społecznym. — Co zaś do przesądu, jakoby rozumowanie naukowe obejść się mogło bez udziału wyobraźni, to przesąd ten, zawdzięczający swe pochodzenie przesadnie wyrażanemu materjalizmowi filozoficznemu, został najprzód zachwiany przez logików, a wreszcie obalony ostatecznie przez przyrodników. Wszelkie uogólnienie — a zatym i wszelka teorja naukowa — będąc, ze strony formalnej, wynikiem zawsze niekompletnego procesu myślenia indukcyjnego, jest tym samym zawsze kompletowane przez wyobraźnię. I wyobraźnia — ukształcona, dyscyplinowana wyobraźnia — odgrywa już rolę w samym procesie badania naukowego, i potrzebna jest niezbędnie

zarówno dla tworzenia hipotez, zwanych prawami naukowemi, jak i innych hipotez, zwanych prognozami naukowemi. Jest źle, gdy w obu gatunkach tych hipotez jest jej za wiele — cośkolwiek zawsze być musi. Lecz tak samo, jak w naukach ścisłych pamiętać należy zawsze, iż hipotezy są użyteczne o tyle tylko, o ile dają harmonijne ustosunkowanie faktów w postaci układu pojęciowego — tak samo wszelkie „hipotezy przyszłości społecznej“ również o tyle tylko posiadają wartość, o ile „przyszłe fakty“ są w nich harmonijnie ustosunkowane. To znaczy się: nowowprowadzone punkty muszą być teoretycznie wytłumaczone na tej samej zasadzie, co i punkty już istniejące. O ile na tej samej zasadzie objaśnić ich nie można — należy je odrzucić, o ile można — włączyć.

Otóż dowodziliśmy już powyżej, że nasz punkt programowy daje się uzasadnić logicznie temi samemi przyczynami, co inne punkty, i jeżeli on jest niewspółmierny z istniejącą lub przypuszczalną sytuacją polityczną, to równie niewspółmierne są te inne. Teraz chcemy zwrócić uwagę, że podobnie jak względny brak faktów w czysto naukowej hipotezie (objaśniającej fakty już dokonane) z konieczności zwiększa rolę, odgrywaną przez wyobraźnię badacza, podobnie w dziedzinie „hipotez przyszłości“ wyobraźnia działacza — z powodu braku faktycznych danych co do tej przyszłości — musi odgrywać i zawsze odgrywa rolę stosunkowo bardzo znaczną. Źródło różnic, istniejących w obozie nauki co do przyszłości form społecznych, i źródło różnic pomiędzy programami różnych partji politycznych jest więc wspólne. Źródłem tym jest — brak danych pozytywnych, pozwalających na stawianie szczegółowych i wysokiego prawdopodobieństwa hipotez. Gdyby przyszłość była czymś naukowo pewnym — tj. dla wszystkich logicznie myślących miała jednakową formę — nie byłoby setnej części tych walk, jakie istniały i istnieją. Lecz ponieważ wszystkie hipotezy co do przyszłości wskazują nam najwyżej tylko jej charakter ogólny, bynajmniej zaś nie konkretne instytucje poszczególne — więc wskutek tego przyszłość staje się ziemią, stworzoną poto, aby fantazja wznosiła na niej swe utopje. Które z nich mianowicie urzeczywistnią się, jest to, wobec ubóstwa danych, jakie posiadamy, raczej kwestją wiary niż nauki. Dziś możemy powiedzieć jedno: ta utopja ma większe szanse, która może powołać się na większą ilość faktów sprawdzonych i hipotez ciągle sprawdzanych. Na powoływaniu się na ten autorytet faktów polega naukowość socjalizmu jako teorji, a na korzystaniu z tych danych polega naukowość socjalizmu jako metody postępowania, jako polityki. Lecz tak samo, jak obowiązkiem przyrodnika jest zdawanie sobie sprawy z względnej niedostateczności faktów, na jakich oparte są teorje przyrodnicze, podobnie obowiązkiem naszym jest ciągłe pamiętanie o niedostateczności faktów, na jakich opierają się teorje nasze: stąd płynie ciągły obowiązek samokrytyki. Stąd również płynie dla nas obowiązek zdawania sobie sprawy z tego, że im mniej, w praktyce socjalistycznej, mamy faktów, na których moglibyśmy się oprzeć w wydawaniu sądów o przyszłości, tym poważniejszą rolę odgrywają nasze własne ideały: te różne koncepcje polityczne i społeczne, jakie nam wyobraźnia podsuwa. Z tego wynika, że w dziedzinie celów zawsze mamy obowiązek być marzycielami i utopistami — i zawsze też my, cały obóz socjalizmu międzynarodowego, niemi jesteśmy i za takich nas, zupełnie zresztą słusznie, opinja publiczna uważa. Z tego wynika, że mamy szczególny

obowiązek być dwakroć marzycielami wówczas, gdy sytuacja jest niepewna, gdy żyjemy w czasach przełomowych, w zamęcie i chaosie, z którego niewiadomo, jakie wyłonią się formy. To też w takich warunkach — a w takich warunkach dziś żyjemy — wszelkie fantazje polityczne, wszelkie konstytuanty, milicje ludowe, republiki, niepodległości, uspołecznienia etc. mają najzupełniejsze prawo bytu, więcej — obowiązek bytu, to jest ich dziedzina właściwa. I jeśli mi kto zarzuca: marzycielu, dajesz się unosić wyobraźni — odpowiadam: daję się unosić wyobraźni; to jest właśnie, co czynić należy; gdzież jest miejsce wyobraźni, jeśli nie tutaj? Jeślibyście ją stąd wygnali, wygnalibyście ją ze świata zupełnie, a z nią razem przyszłość świata.

Jednakże i wyobraźnia ma swe prawidła, których przekraczać nie powinna. Zakreślone przez nią koncepcje nie mogą przekraczać granic możliwości logicznej oraz — muszą pozostawać w zgodzie pomiędzy sobą; wówczas dopiero stanowią nabytek trwały i pewny. Że, w stosunku do naszego hasła, drugi warunek jest już spełniony i poszczególne jego punkty przedstawiają harmonijną całość, przekonaliśmy się o tym poprzednio. Obecnie musimy wykazać, że odpowiada ono również warunkowi pierwszemu, mianowicie, że nie przekracza zakresu możliwości logicznej.

Jaki jest możliwy i prawdopodobny bieg dalszych wypadków politycznych w Rosji? Nie mamy zamiaru dać odpowiedzi wyczerpującej, nie mamy nawet zamiaru wdawać się w przepowiednie co do obecnie zasiadającej Dumy — wszystkie tego rodzaju proroctwa nie udawały się jakoś dotychczas ani burżuazji ani socjalistom — chcemy tylko, opierając się na istniejących faktach i tendencjach, przedstawić sobie konse-

kwencje, jakie pociągnie za sobą taki albo inny kierunek rozwoju wypadków politycznych. Jest to zakres względnie wązki, lecz, dzięki temu, wnioski, do jakich dojdziemy, będą nosiły wyraźny charakter warunkowy.

Porównywując czynniki, pracujące w kierunku rewolucji w dzisiejszym imperjum rosyjskim z czynnikami, istniejącemi koło roku 1848 w Austrji i w Niemczech, a nawet i we Francji koło r. 1789, zauważyć można, że w rezultacie plusy będą po stronie Rosji. Przedewszystkim rewolucja posiada doświadczenie, jakiego nie miała w żadnej z sytuacji poprzednich i, o ile w polityce odgrywa rolę świadome lub nieświadome naśladownictwo, to z zewnątrz płynący wpływ przykładów przemawia dziś na korzyść rewolucji: rewolucja francuska widziała na kontynencie Europy jedynie państwa despotyczne, — Rosja widzi wyłącznie tylko państwa konstytucyjne. Dalej — czego nie było w roku 1848 — na pomoc proletarjatowi i klasom średnim stają szerokie masy ludu wiejskiego, duszące się w dzisiejszych formach gospodarki rolnej. Wreszcie, co najważniejsze, czynnik najbardziej rewolucyjny, proletarjat przemysłowy, stanowi siłę bez porównania wyższą względnie — ilościowo, a przedewszystkim, wbrew temu, co miało miejsce w 89 i 48 roku — i wyższą bezwzględnie: jest on klasą politycznie samodzielną o jasno określonych celach i sposobach walki. Że obecnie, w początku 1908 r., ministrowie rosyjscy twierdzą, że hydra rewolucji jest zduszona — to bynajmniej nie dowodzi, aby tak było w istocie. Rewolucja bezwarunkowo jest wyczerpana, lecz wyczerpanie pochodzi w znacznym stopniu ze zmęczenia, mijającego, jak wiadomo, właśnie podczas odpoczynku. Dzisiejszy spokój może okazać się nie spokojem śmierci, a tym innym, kryjącym w sobie ciche kroki zbliżającej się śmierci:

śmierci-zemsty, nie znającej litości dla zwyciężonych. Myśl buntu ogarnia w dalszym ciągu proletarjat fabryczny i inteligientny, toczy olbrzymią armję i resztki floty. Dotychczasowe bunty wojskowe uderzały zawsze niespodzianie, skrycie, zdradziecko. Były nieudane — to prawda. Ale gdyby po wielu nieudanych przyszedł jeden udany — ten płomyk zapaliłby prochy, nagromadzone od Niemna do Chiwy i wówczas na zegarze historji wybiłaby ostatnia godzina caratu. Rewolucja 1905 roku była sentymentalna i pod wielu względami naiwna. Lecz przez cały czas panowania reakcji biurokracja nie robi nic innego, tylko pracuje nad tym, by uzupełnić te braki umysłowości i psychologji ludowej: rząd starannie przekonywuje wszystkich, że jego najuroczystsze zapewnienia nie są warte bańki mydlanej; starannie zraża do siebie warstwy, nie tak dawno jeszcze gotowe iść z nim ręka w rękę; sądami wojennemi starannie tępi wrażliwość społeczną na krwawe i okropne dzieła; wyprawami karnemi starannie wybija z głów pojęcia o świętości własności prywatnej i jednostki ludzkiej. I, w razie ponownego wybuchu, ta edukacja przyniosłaby owoce. Lud nie powtórzyłby poprzednich omyłek, nie wziąłby słów za czyny, nie pozostawiłby na wolności reprezentantów władzy, a wziętym do niewoli nie darowywałby wspaniałomyślnie życia. Gdyby rewolucja przyszła — to nie jako pogodne o gorącym sercu uniesienie, lecz jako cyniczny, ofiar łaknący bóg gniewu i pomsty. Gdyby zwyciężyła — to jako kult, którego kapłani mówią: „wolność w Anglji i we Francji oparta jest na podstawach trwałych dlatego, że pod te podstawy rzucono koronowane głowy".

I obowiązkiem każdego, kto rewolucję głosi, jest uprzytomnić sobie, co stałoby się, gdyby ona naprawdę przyszła. Nie wolno wywoływać potęg, gdy nie zdajemy

sobie sprawy z żywiołów, jakie one mogą rozpętać. Gdyby w Rosji rewolucja przyszła, zwyciężyła i dała nam te wszystkie piękne rzeczy, jakich od niej żądamy, te wszystkie ciała ustawodawcze, milicje ludowe etc. etc., to — mając większe przeszkody do przezwyciężenia — musiałaby być siłą większą, aniżeli wielka rewolucja francuska: nietylko przewróciłaby do góry nogami normy polityczne wewnętrzne, lecz zburzyłaby wszystko, co w całej Europie jest starego i zmurszałego.

Sprobujmy przedstawić sobie stan Rosji w chwili zwycięstwa rewolucji, w chwili, która, jak się zdawać mogło, pod koniec 1905 roku już, już leżała od nas na odległość ręki. Przenieśmy się myślą w atmosferę tego momentu, w atmosferę uniesień i zupełnej niewiadomości jutra, porywów i zawrotnych nadziei, nastrójmy się do tego tonu, panującego wówczas, gdy cała prasa burżuazyjna biła czołem przed potęgą proletarjatu, gdy nasi wczorajsi nieprzyjaciele polityczni przynosili nam ofiary, gdy przedstawicielom P. P. S. różne podpory społeczeństwa, ludzie, z głową szronem pokrytą, mówili: „wy musicie ogłosić się rządem narodowym". Przenieśmy się na skrzydłach wyobraźni do tych chwil tak niedawnych, a tak ogromnie dalekich, i na ich podstawie sprobujmy przedstawić sobie stan rzeczy, jaki zapanowałby w razie zwycięstwa rewolucji.

Co stałoby się z organizacją władzy publicznej? Wewnątrz państwa cała władza przeszłaby w ręce komitetów rewolucyjnych: w Petersburgu rządziłaby jakaś — innej nazwy i innego składu — Rada delegatów robotniczych, w Warszawie jakiś Komitet centralny, w Moskwie, Odesie, Tyflisie, Tomsku — jakieś komitety centralne czy okręgowe. Do Petersburga zwoływanoby jedną konstytuantę, mybyśmy zwoływali do War-

szawy swoją, jeszcze jakiś Kaukaz lub być może Syberja swoją. Wszelki centralizm ustałby siłą rzeczy; niektóre komitety rewolucyjne uznawałyby autorytet petersburskiego, inne — nie. I podobnie jak pod koniec grudnia 1905 r. buntujące się prowincje były faktycznie odcięte od Petersburga i rządzone samowładnie przez uspakajających je gienerałów; podobnie jak podczas rewolucji w Persji oficjalne wiadomości donosiły, że „niektóre prowincje nie mają żadnego związku z centrum i stały się oddzielnemi państwami" — podobnie w razie zwycięstwa rewolucji Rosja musi się rozpaść na szereg prowincji, okręgów, krajów — jakkolwiek je nazwiemy— nie związanych pomiędzy sobą i niezależnych od Petersburga. Najwyższą władzę, wykonywaną faktycznie uprzednio przez oddzielnych gienerał-gubernatorów, obejmą komitety...

Nie wynika z tego wcale, aby podobny stan rzeczy miał się utrwalić, aby każdy komitet uznał się za rząd samodzielny i aby Rosja miała rozbić się na tyle państw, ile będzie centrów rewolucyjnych; nie wynika z tego wcale, żeby Rosja miała rozpaść się, jak Polska po śmierci Krzywoustego, na szereg kłócących się ze sobą państewek, albo żeby każda taka przez rewolucję do życia powołana komórka państwowa miała zdolność do istnienia samodzielnego. Lecz jakie przyczyny mogą skłonić je do połączenia się pomiędzy sobą? Historja uczy nas, że przyczyny takie mogą być następujące: po pierwsze — podbój, po drugie — poczucie wspólności kulturalnej, po trzecie — potrzeba obrony przeciw wrogowi wspólnemu. Pierwsza przyczyna jest tu, oczywiście, wyłączona. Wskutek działania drugiego czynnika złączą się, bez żadnych rozpraw co do zakresu samorządu lokalnego, jaki będzie ich udziałem, wszystkie komórki, poczuwające się do jedności kulturalnej: więc utworzy się jeden duży konglomerat prowincji czysto rosyjskich. Czy działanie tego czynnika względem Kaukazu, Syberji, Łotwy, Litwy i Ukrainy będzie na tyle silne, aby obudzić skuteczną akcję w sprawie połączenia się z wielkorosyjskim konglomeratem, czy też nie — tego dziś przesądzać nie można; przypuszczalnie przynajmniej niektóre z tych krajów zapragnęłyby, przed przystąpieniem oficjalnym, cokolwiek potargować się o zakres swego samorządu: więc ich związek z Wielkorosją zostałby w takim razie nie związkiem państwowym, lecz międzypaństwowym, federalnym. Natomiast co do Królestwa wpływ czynnika kulturalnego (o ile pominąć osłabione dziś więzy łączące Królestwo z Litwą i Rusią) — równałby się zeru. Pozostawałby zatym tylko trzeci czynnik, tj. potrzeba obrony przeciw wrogowi wspólnemu. Otóż ta potrzeba mogłaby zostać najzupełniej zaspokojona przez ustanowienie pomiędzy Rosją a Królestwem stosunku formalnego, jaki istniał przed r. 1831, albo jaki lat temu dziesiątek istniał pomiędzy Rosją a Finlandją — lecz wymagałaby stosunku takiego tylko wówczas, gdyby rewolucja nie wprowadziła żadnych zmian do obecnego systemu militarnego wogóle, a Niemiec i Austrji w szczególności.

A rewolucja takie zmiany wprowadzić musi. Wielka rewolucja francuska wylała się poza granice Francji, niosąc ludom na ostrzach bagnetów deklarację praw człowieka, burząc porządki feudalne; i wielka rewolucja rosyjska — o ile wogóle nastąpi i carat obali — również będzie musiała, ze względów czysto samozachowawczych, rozbić groźne dla sprawy wolności resztki absolutyzmu środkowej Europy. Zapytać nas mogą: jakto, więc socjaliści, głosiciele pokoju powszechnego, mieliby sami innym krajom wojnę wydawać, mieliby

niszczyć dobrobyt zamiast go tworzyć? Niestety, ileż to razy historja kładła miecz w rękę głosicieli pokoju! Twórcy tejże rewolucji francuskiej głosili hasła pokoju powszechnego, zgromadzenie narodowe oficjalnie wyrzekało się podbojów, pieśń o wiecznym pokoju rozbrzmiewała po całej Francji i wreszcie — rząd rewolucyjny prowadził wojnę na wszystkie strony; pieśń o pokoju skończyła się na polach bitew. Cóż robić? wojna bywa czasem środkiem przekonywującym lepszym, niż najlepsze argumenty, i tak samo, jak sprawie absolutyzmu, może służyć sprawie wolności. Gdyby dziś można było zorganizować wyprawę krzyżową przeciw caratowi, taka wyprawa byłaby bardziej świętą, niż dawne do grobu Zbawiciela. Niestety, czasy romantyzmu przeszły. To też dziś i socjaliści nie są na tyle romantyczni, aby, gdy przeciw nim miecz podniosą, mieczem się nie zasłonili. A nieprzyjaciele nasi na obcy miecz już wskazują, już dziś nim grożą. Podczas dni wolnościowych gienerał-gubernator warszawski i oficjalny organ rządu centralnego nie zawahali się grozić Polakom wezwaniem armji pruskiej do Królestwa, i jeśli to czynili, to nietylko ze względu na nas, lecz w tym celu, aby przez nasze głowy grozić całej rewolucji. Nie jakaś nienawiść specjalna względem Polaków przemawiała tutaj: przemawiało święte przymierze absolutyzmu przeciw rewolucji. I jak Ludwik XVI nie wahał się wzywać Niemców na swoich Polaków, jak rząd austrjacki nie wahał się wzywać Mikołaja I, tak samo dzisiejsi władcy Rosji nie zawahają się, gdy im to będzie potrzebne, przejść od słów do czynów i zaprosić Prusaków nietylko do Warszawy, lecz do Moskwy i Petersburga. Istnieje międzynarodowa solidarność absolutyzmu tak samo, jak istnieje międzynarodowa solidarność socjalizmu; my nie wahamy się przyjmować po-

mocy towarzyszów zagranicznych w walce z naszym wrogiem wewnętrznym, ale zupełnie to samo robią monarchowie; oni nawet pierwsi tę solidarność stosowali, my ich naśladujemy; należy się więc im wdzięczność za przykład, bynajmniej zaś nie pretensje, że takie rzeczy robią. Otóż solidarność absolutyzmu, ta przyczyna polityczna, mogąca rewolucję wciągnąć w wojnę, nie odgrywa i nie może odgrywać w najbliższej przyszłości takiej roli, jak lat temu stodwadzieścia, z tej prostej przyczyny, że dziś, oprócz Rosji, jedynie tylko Prusy pozostają monarchją faktycznie samowładną. Nawet Austrja, i ta już sprzeniewierza się tradycji. Lecz natomiast występuje nowy czynnik — ekonomiczny, operujący w razie rewolucji w tym samym kierunku. Finanse Rosji znajdują się w takim położeniu, że rząd, chcący rzeczywiście wprowadzić — zawsze kosztowne — reformy wewnętrzne, musi przedewszystkim ogłosić bankructwo. I pierwszym krokiem rządu rewolucyjnego, na polu ozdrowienia finansów państwa, będzie właśnie tego rodzaju ozdrowienie radykalne. Proszę sobie wyobrazić, jaki gwałt powstałby z tego powodu w polskim Krakowie i nie mniej polskim Lwowie (które ostatniej pożyczki rosyjskiej nabyły za sumę siedmiu miljonów koron): wszyscy dusigrosze wołaliby w niebogłosy, że ojczyzna ginie, i żądali interwencji. Proszę sobie wyobrazić, co działoby się w miastach niemieckich, a szczególniej we Francji, gdzie niema prawie miasteczka, którego mieszkańcy nie posiadaliby papierów rosyjskich. Burżuazja francuska zapomniałaby w jednej chwili i o entente cordiale z Rosją i o odwecie na Niemcach i, jeśli sama nie poszłaby odbierać gotówki, to w każdym razie dałaby swe błogosławieństwo Niemcom na drogę. Tym sposobem wkroczenie armji niemieckiej w granice Rosji

z groźby stałoby się faktem. I z tą ewentualnością rewolucja musi się zupełnie poważnie liczyć.

Armje, idące uspokajać zbuntowaną Francję, widziały przed sobą kraj zrujnowany ekonomicznie, o pustym skarbie, targany walką wewnętrzną, rządzony przez przywódców partji, pełnej swarów i nieporozumień. Najtrzeźwiejsze obliczenie warunków istniejących obiecywało im łatwe zwycięstwo. I jeśliby to była jakaś zwykła wojna dynastyczna, wówczas prawdopodobnie, z powodu rozstroju wewnętrznego, Francja musiałaby ulec. Lecz Francuzom chodziło o obronę świeżo zdobytej wolności, i to poczucie stało się cementem, łączącym rozbieżne elementy rewolucji, źródłem inicjatywy, która znalazła potrzebne środki i przez długie lata zwyciężała w Niemczech, we Włoszech, pod piramidami. I przecie od czasu najścia barbarzyńców na państwo rzymskie żaden wypadek dziejowy nie wstrząsał Europą tak długo i tak silnie, jak rewolucja francuska i to, co było jej wytworem. Zmieniło się wszystko: granice państw, prawa, zwyczaje, poglądy, zmieniła się również cała sztuka wojenna: rewolucja przyniosła nowy typ militaryzmu. W siedemnastym stuleciu, w Anglji, rewolucja purytańska przetworzyła organizację jednostek wojennych i wprowadziła innowacje w całym szeregu spraw taktyki; ze zmian, tam zapoczątkowanych, wzięły wzór inne kraje i przez półtora stulecia, jeśli wprowadzały w tej dziedzinie jakie zmiany, to były one uzupełnieniem i rozwinięciem zasad już przyjętych. Dopiero rewolucja francuska wprowadziła w życie zasady nowe, uprzednio wypracowane przez teoretyków wojskowych, oraz wytworzyła i zastosowała w dziedzinie sztuki wojennej zasady zupełnie nowe. A więc przedewszystkim zasadę zarówno polityczną, jak strategiczną, że wojna winna być dziełem całego

narodu, a nie prywatną rzeczą rządu, i płynącą stąd konsekwencję, obowiązkowej służby wojskowej każdego obywatela. A w dziedzinie taktyki szereg innowacji: głęboki szyk bojowy zamiast dawnego linjowego; odłączenie kawalerji od dywizji piechoty, co zmniejszyło samodzielność poszczególnych dywizji i zmusiło ich naczelników dostosowywać się lepiej do celu ogólnego; skupianie artylerji za pomocą formowania rezerwy artylerji na samym polu bitwy, a nie wcześniej. Podręczniki fachowe wskazują długi szereg ówczesnych nabytków zarówno dla strategji jak i taktyki. Rewolucja francuska wprowadziła w każdą gałęź sztuki wojennej cały szereg reform, które, z gruntu przetworzywszy formy dawniejsze, stały się podstawą nowoczesnej organizacji militarnej.

Jeśli teraz przejdziemy do chwili obecnej i do wymagań, stawianych obecnie przez teorję wojskową wojskowej praktyce, to zobaczymy szereg zasad nowych, odpowiadających potrzebom zupełnie dojrzałym, a domagających się wprowadzenia w życie w imię sprawności i siły samego militaryzmu. Jednakże rządy dzisiejsze najważniejszej z reform wskazanych nie przeprowadzają, nie przeprowadzą i nie mogą przeprowadzić. Nie mogą dlatego, że owa z czysto militarnego stanowiska potrzebna reforma jest szkodliwą, ba, wprost zabójczą z ich stanowiska politycznego i społecznego. Żądanie zastąpienia armji stałych milicją ludową widzimy w programie socjalistów nie z powodu, że jest takie efektowne, lecz dlatego, że przeprowadzenie takiej zmiany, będąc demokratyczne, jest jednocześnie zgodne z wymaganiami nowoczesnej sztuki wojskowej, podniosłoby do maksymum siłę odporną każdego narodu. Reforma, przez socjalistów żądana, idzie właśnie w kierunku, wskazywanym przez nowoczesną teorję

wojskową. Lecz wprowadzenie milicji znaczyłoby oddanie broni w ręce proletarjatu, co byłoby brzemienne takiemi następstwami dla dzisiejszych panów świata, że wolą zrzec się powiększania do stopnia najwyższego potęgi swych państw, niż robić to w tak dla siebie ryzykowny sposób. Dopiero, gdy gdzie rewolucja zaprowadzi tę zmianę u siebie, inne państwa pod presją instynktu samozachowawczego będą musiały zrobić to samo. Rewolucja rosyjska, przez Prusy napadnięta, będzie musiała, stosując najnowsze systemy organizacji militarnej, zorganizować armję rewolucyjną i, zgniótszy głowę reakcji — oficjalny Petersburg, zgnieść serce reakcji — oficjalny Berlin. Tym sposobem rewolucja rosyjska położyłaby koniec temu feudalizmowi, który rewolucja francuska burzyć zaczęła... I dlatego najlepsza i jedyna obrona polskości przed Prusami leży nie w kombinacjach dyplomatycznych z dzisiejszą Rosją przeciw Prusom — bo interesy absolutyzmu w Rosji i Prusach są jedne i te same i, wbrew modnym dziś a dowodzącym tylko historycznego nieuctwa frazesom, źródło główne antyrewolucyjnych i antypolskich machinacji leżało zawsze nad Newą — lecz w związku z rosyjską i niemiecką rewolucją przeciw rosyjskiej i niemieckiej reakcji.

Nie odbiegajmy jednak od przedmiotu... Przykład Anglji i Francji uczy nas, że zwycięskie rewolucje, zmieniając wewnętrzne formy prawne i polityczne, torując nowe drogi rozwojowi społecznemu, wytwarzają również nowe formy organizacji militarnej i narzucają je krajom sąsiednim. Wynik zwycięskiej rewolucji rosyjskiej musiałby być ten sam. Armja stała zostałaby zastąpiona milicją ludową. Dzisiejszy militaryzm przestałby istnieć. I wszystkie zjawiska polityczne, niemożliwe, gdy je oceniamy z punktu widzenia militaryzmu

istniejącego, stałyby się możliwe, gdyby ten militaryzm zniknął. Więc jeśli nawet byłoby prawdą — a przykłady Belgji, Serbji, Bulgarji świadczą o czymś wprost przeciwnym — że militaryzm państw ościennych uniemożliwiałby istnienie Królestwa Polskiego niezależnego, to należy pamiętać, że, o ile nawet państwa sąsiednie przeżyłyby rewolucję, ich militaryzm nie przeżyłby rewolucji. A przecież przypuszczamy tu od początku, że rewolucja nastąpi.

Wskazaliśmy powyżej, że porównując Rosję dzisiejszą z którymkolwiek innym państwem w okresie rewolucji, widzimy przewagę czynników rewolucyjnych — czynników dodatnich, jak ich nazywać będziemy — po stronie Rosji. Nie mówiliśmy jednakże nic o czynnikach kontrrewolucyjnych — ujemnych; a przecież na wynik ostateczny składa się zawsze współdziałanie wszystkich czynników, a nie działanie jednego tylko ich rzędu. Otóż, jeśli czynniki dodatnie, rozpatrywane porównawczo, zdają się przemawiać na korzyść rewolucji, to — jak zaraz zobaczymy — czynniki ujemne przemawiają na jej niekorzyść. Przedewszystkim okazało się, że w samym społeczeństwie rosyjskim absolutyzm ma podstaw daleko więcej, aniżeli ludzie skłonni byli wogóle przypuszczać. Ileż to w epoce do-konstytucyjnej trzeba się było nasłuchać zapewnień, że rząd nie posiada w społeczeństwie żadnych, ale to żadnych podpór, ile razy powtarzali ten frazes w kółko, w Rosji i u nas, i postępowcy, i radykali, i rewolucjoniści nawet, insynuując nielicznym krytykom tego poglądu specjalną niechęć względem Rosji, brak rosyjskiego patrjotyzmu. Dziś ta iluzja prysnęła. Okazało się, że ocena ówczesna powstała wskutek załamania się społecznych zdolności spostrzegawczych w różowej mgle

entuzjazmu, płynącej z wilgotnych pól Mandżurji. Okazało się, niestety, że w Rosji istnieje poważna siłą materjalną, tradycjami i tą specjalną, nieuchwytną umiejętnością rozkazywania — bo nie rządzenia — klasa społeczna, stanowiąca niezachwianą podporę rządu. Że chwilowo, podczas pierwszej Dumy, ta klasa znikła gdzieś z horyzontu, a później, podczas trzeciej, wypłynęła na arenę publiczną w olbrzymiej masie, dowodzi to tylko jej prężności i odporności na wpływ warunków nieprzychylnych. Być może, że wpływ jej, dziś widoczny, jest zbyt wielki w porównaniu do istotnego znaczenia jej w społeczeństwie. Lecz w każdym razie nie wolno tego wpływu nie widzieć, tej klasy nie doceniać. Mówimy tu o klasie wielkich właścicieli ziemskich. Ona jest, była i będzie wieczną podporą absolutyzmu. Ta klasa stanowi przeżytek feudalizmu, bez wątpienia, lecz z tego bynajmniej nie wynika, aby miała być słabą. Niestety, te przeżytki feudalizmu są w całej Europie wprost nieprzyzwoicie silne: w Anglji landlordzi do dziś dnia są potęgą i źródłem reakcji, w Prusach junkrzy — ostoją monarchji, miałożby w Rosji być inaczej? Rząd rosyjski ma w swym społeczeństwie nietylko podporę, lecz pień, z którego sam wyrasta. Przecież to dziadowie dzisiejszych obszarników rosyjskich zbudowali państwo — a wnuki miałyby się dziedzictwa wyrzec? Wszak oni uważają je, z jakimś uporem feudalnym, niezrozumiałym dla człowieka nowożytnego, za swą własność prywatną: te gubernatorstwa, jeneralskie posady, teki ministerjalne, cała władza polityczna — to są ich, im się prawnie należą, tak samo, jak ta ziemia, na której siedzą. I jeśli rewolucjoniści są mądrzejsi przeszłym doświadczeniem, to wielcy właściciele również. Oni też wiedzą, jak i my wiemy, że i w 48 roku zagranicą i podczas październikowych dni

w Rosji rząd przecenił siły rewolucji: w rzeczywistości nie było jeszcze tak bardzo źle i można było nie ustępować, jak nie ustąpiono podczas komuny paryskiej, jak nie ustąpiono podczas powstania w Moskwie... Pod pewnemi względami klasa wielkich właścicieli jest w Rosji mądrzejsza, niż w Anglji: landlordzi potrafią co prawda skłaniać proletarjat do oddawania na nich głosów przy wyborach, lecz skłonić lumpenproletarjat do przelewania krwi za sprawę rządu udaje im się przeważnie tylko wówczas, gdy, ubrawszy go, nakarmiwszy i wywiózszy za morze, pokażą mu Araba, Murzyna lub Hindusa. Landlordzi rosyjscy nie są jeszcze na tyle subtelni, by wyciągnąć głos od proletarjuszy; lecz skłonić do przelewania krwi swój lumpenproletarjat potrafią na głodno, na miejscu i przy pomocy produktów krajowych: dość mu pokazać żyda lub studenta. Klasa wielkich właścicieli, oczywiście, i dawniej i gdzieindziej istniała, lecz nigdzie nie łączyła w sobie wschodniej przebiegłości z zachodnią kulturą, nigdy nie była tak bogata doświadczeniem, jak obecnie w Rosji. I to doświadczenie klas posiadających stanowi czynnik nowy, jaki w XVIII i XIX stuleciu nie istniał. Dalej idą olbrzymie środki pieniężne i kredytowe, znajdujące się w rozporządzeniu rządu. Wreszcie armja regularna, posiadająca monopol rozporządzania najnowszemi środkami technicznemi.

Te wszystkie czynniki ujemne muszą być brane pod uwagę, gdy mówimy o ostatecznym rezultacie ruchu politycznego, którego jesteśmy świadkami i atomami. Jeśli ich wpływ zostanie szybko zneutralizowany i odrazu przezwyciężony przez czynniki przeciwne — wówczas będziemy mieli rewolucję, lecz — tylko wówczas. Obecnie rewolucji możemy pragnąć, możemy jej przejawieniu się w miarę sił dopomagać, ale nie mo-

żemy być pewni, że nastąpi. Spodziewamy się jej i całą duszą pożądamy; lecz jeśli nawet w tym lub owym fakcie widzimy ogniste znaki tryumfalnego powrotu rewolucji, to czy możemy być pewni, że się nie mylimy? Wszak po 48-ym roku przez długi czas, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, działacze rewolucyjni myśleli, że co już przeszło — to była tylko pierwsza fala; wszak nawet tacy przenikliwi ludzie, jak Lassalle, w każdym niemal wypadku politycznym, nawet we francuskim zamachu stanu, widzieli oznaki zbliżającej się burzy. A jednak — burza nie nadeszła: życie potoczyło się łożyskiem kompromisów pomiędzy zasadami rewolucji a zasadami absolutyzmu. Rewolucja nie wyrzekła się swych celów, lecz wkroczyła na drogę ewolucyjnej demokratyzacji państwa. I jeśli, oceniając jak należy siły absolutyzmu w Rosji i, widząc jego chwilowe zwycięstwo, spojrzeć na siły potencjalne ruchu demokratycznego, dojrzeć jego głębię i szerokość, całą ujawnioną świadomość polityczną mas, — to można się skłaniać do poglądu, że jeżeli burza rewolucyjna nie przyjdzie, jednak w każdym razie państwo wejdzie na drogę demokratyzacji. Że dziś absolutyzm znów głowę podnosi, że wnosi do trzeciej Dumy projekty praw, będące spełnieniem zamysłów Plewego, — to są objawy, które same przez się nie mogą być uważane jako wytyczne dalszego rozwoju i, choćby nawet całą konstytucję odwołał jaki manifest, fakt taki nie przesądzałby dalszego, historycznego rezultatu. W Austrji w dwa lata po nadaniu konstytucji cofnięto ją (1851 r.), zniesiono odpowiedzialność ministrów, sądy przysięgłych, wybieralną izbę prawodawczą zamieniono naznaczoną zgóry radą państwa, mającą głos jedynie doradczy, i przez dziewięć lat rządził, więził, wieszał dawny system meternichowski; lecz koniec końców zasady demokracji poczęły zwyciężać, dano konstytucję, sejmy prowincjonalne, krok za krokiem znoszono stare więzy i wreszcie — jest powszechne głosowanie. Procesu, zachodzącego w laboratorjum dziejów, nie mierzy się wskazówką dwudziestu czterech godzin, lecz długością życia ludzkiego. I rezultaty ostateczne 1905 roku widoczne będą nie w trzeciej Dumie i nie w czwartej — o ile będzie — lecz dopiero za jakieś kilka dziesiątków lat. I dla każdego jest widoczne, że jeśli w Rosji rozwój kultury ma być ocalony, to demokracja zwyciężyć musi.

Powolna demokratyzacja państwa, to druga prawdopodobna linja, po której może pójść dalszy bieg wypadków w Rosji. Lecz jeśli uważamy, że demokratyzacja Rosji nastąpić może, to winniśmy odpowiedzieć na pytanie, do jakich form politycznych demokratyzacja doprowadzić musi. Do czego doprowadziła lub doprowadza demokratyzacja państw innych? Odpowiedź na to pytanie, będące jednocześnie odpowiedzią i na pierwsze, mogą nam dać dzieje państw, czy pod względem obszaru czy różnorodnego składu zbliżających się do typu, reprezentowanego przez Rosję. Mamy więc Anglję, w której proces demokratyzacji posunięty jest bardzo daleko, i Austrję, w której znajduje się on w fazie wcześniejszej. Rządy centralistyczne były w Austrji możebne, dopóki były jednocześnie rządami absolutnemi; lecz, gdy została zagwarantowana wolność sumienia, słowa, zebrań, oznaczało to dla Czechów np. wolność mówienia po czesku i zaspakajania swych czeskich potrzeb kulturalnych, dla Polaków, Niemców, Kroatów — dla każdego z ludów, zamieszkujących państwo — wolności konstytucyjne musiały zostać przetłumaczone na specjalny język instytucji narodowych. Centralizm, sprowadzający do jednego

poziomu system zaspakajania spraw miejscowych, nie znoszący odrębności, starający się całą sztukę rządzenia sprowadzić do zbudowania mechanizmu, którego części poszczególne dałyby się w każdej chwili zamieniać i przestawiać z końca w koniec, — centralizm stanął w sprzeczności z nowemi zasadami i, o ile one miały zapanować, on musiał zostać usunięty! Decentralizacja, utworzenie sejmów krajowych, stało się niezbędnym warunkiem demokratyzacji. Później walka o wprowadzenie w życie swobód konstytucyjnych i o zdemokratyzowanie centralnego ciała prawodawczego przez szereg lat góruje nad dążnościami odśrodkowemi. Lecz gdy tylko zostaje wprowadzone głosowanie powszechne przy wyborach do parlamentu, znów rozpoczyna się walka o decentralizację, walka, w której chodzi o jeszcze głębsze przeprowadzenie „podziału państwa" — jakby powiedzieli październikowcy — a na którą składają się trzy wzajemnie dopełniające się prądy: dążenie do zdemokratyzowania sejmów, dążenie do rozszerzenia ich kompetencji i dążenie do zastąpienia podziału na kraje podziałem na terytorja narodowościowe. Inaczej mówiąc, tendencja odśrodkowa w Austrji zmierza w kierunku rozbicia dzisiejszego państwa jednolitego i utworzenia na jego miejsce państwa związkowego czy też związku państw, a więc w każdym razie systemu, opartego na zasadzie uznania każdej narodowości za jednostkę prawno-państwową. Ten sam skutek — decentralizacja — jaki spowodowany został w Austrji przez demokratyzację postępującą w państwie o różnorodnym składzie ludnościowym, spowodowany został w Anglji przez demokratyzację zachodzącą na terytorjalnie olbrzymiej przestrzeni. Nie de jure, lecz de facto imperjum Brytańskie przedstawia dziś związek republik, których

kompetencje nie różnią się od niezależności zupełnej niczym prócz udziału w załatwianiu czysto politycznych spraw zagranicznych, — bo i zagraniczne sprawy handlowe załatwiają same, włącznie z ustanawianiem ceł wwozowych na towary angielskie. A więc demokratyzacja w państwach o niejednolitym składzie narodowościowym oraz w państwach, obejmujących ogromne terytorja, doprowadza z niezłomną koniecznością do rozbicia się ich — jako państw właśnie — na szereg drobniejszych, nowych państw, republik demokratycznych.

Jeśli nie widzimy dziś tendencji odśrodkowych we Francji i w Niemczech, to należy pamiętać, że mamy tu do czynienia z państwami terytorjalnie stosunkowo niewielkiemi, a przedewszystkim — jednolitemi (co do Niemiec — prawie jednolitemi) pod względem narodowym. A w Niemczech poza tym w dalszym ciągu utrzymuje się prąd, dążący do narodowego zjednoczenia Niemców, wynikający z tego, że fakt zjednoczenia się ich w jednej organizacji politycznej jest względnie świeżej daty, oraz, że nie objęło jeszcze ono wszystkich Niemców (Niemcy austrjaccy!). Decentralizacja polityczna wyraża się tu w nadzwyczaj silnej formie — w rozdziale na oddzielne państwa: Prusy, Bawarja etc. Prąd odwrotny — centralistyczny — byłby tu najzupełniej zrozumiały, bo byłby dążeniem do zaciśnięcia węzłów współżycia narodowości jednolitej, t. j., wynikałby z tej samej przyczyny, która gdzieindziej, w innych warunkach, powoduje tendencje decentralistyczne. Lecz w Niemczech istnieje przyczyna specjalna dzisiejszych dążności centralistycznych, widocznych w partjach demokratycznych: mianowicie, powstrzymanie się, od lat z górą trzydziestu, procesu demokratyzacji centralnych instytucji politycznych, przy-

czym walka o ich zreformowanie występuje w formie dążenia do zmniejszenia zakresu pełnomocnictw poszczególnych państw związkowych. W Niemczech niema rządów parlamentarnych, kanclerz — jedyny wspólny minister Rzeszy — nie jest politycznie odpowiedzialny przed parlamentem. A ponieważ rozszerzenie kompetencji parlamentu i zaprowadzenie rządów parlamentarnych może odbyć się li tylko kosztem sejmów krajowych i, co za tym idzie, Rady związkowej, — tu więc leży źródło owych centralistycznych zapędów widocznych u socjalistów niemieckich. Lecz kierunek ten, zupełnie na miejscu w danych warunkach w Niemczech, ma znaczenie bynajmniej nie zasadnicze, lecz taktyczne, i nie można większego grzechu popełnić wobec ducha i metody demokracji, jak przenosząc żywcem taktykę niemiecką w inne środowisko. I w każdym razie, o ile widzimy w Niemczech tendencje centralistyczne, nie należy zapominać, że istnieją one na gruncie głębokiego decentralizmu, już dzielącego j e d n o l i t ą masę narodową, na którego przezwyciężenie — gdy występował w jeszcze ostrzejszej formie — potrzeba było długich lat pracy i wysiłków. Co się zaś tyczy znajdujących się w państwie niemieckim grup narodowościowych nie-niemieckich, to niema żadnej wątpliwości, iż wśród nich prąd decentralistyczny przejawiłby się natychmiast, gdyby rozpoczął się wstrzymany proces demokratyzacji.

Otóż w państwie rosyjskim, gdzie około 50% ludności nie należy do szczepu panującego, wraz z pojawieniem się demokratyzacji, wejdą w grę obydwa czynniki odśrodkowe: zarówno mechaniczne wpływy ogromu terytorjalnego, kryjące w sobie różnorodność zewnętrznych warunków kulturalnych, jak i organiczne — różnic narodowościowych. Wobec wyższości nowożytnych środków komunikacji nad dawniejszemi i niższego, niż w Austrji, zróżniczkowania się ludności pod względem narodowościowym, każdy z tych czynników, wzięty oddzielnie, będzie działał słabiej, niż w państwach, gdzie wpływ ich rozwijał się w całej pełni, lecz zato o b y d w a te czynniki będą działały jednocześnie. Ogólne więc tendencje demokratyzacji i jej rezultat ostateczny musi być ten sam: rozbicie się (zróżniczkowanie się, przetworzenie, rozpadnięcie — jakiegokolwiek terminu użyjemy, istota rzeczy się nie zmienia) państwa jednolitego na szereg narodowych, demokratycznych republik, zupełnie luźnie pomiędzy sobą związanych. — Już dziś widoczne jest dla każdego, kto wpatrzy się w głębie rosyjskiej rzeczywistości państwowej, że pod pozornie jednolitą pokrywą imperjum istnieje — zdajemy sobie zupełnie sprawę z niedokładności wyrażenia, jakie w braku innych użyjemy — szereg komórek państwowych w stanie ukrytym: imperjum, Rosja, mechanicznie wchłonąwszy szereg państw lub terytorji, będących państwami w stanie zaczątkowym, nieraz bardzo pierwotnym, zniszczyło, usunęło to, co było ich nadbudową, ich organami zewnętrznemi; lecz przyczyn wewnętrznych, głębokich, społecznych, których wykwitem naturalnym była nadbudowa zniszczona, usunąć nie było w stanie; ustanowiona jednolitość państwowa była tylko powierzchowna, pozorna, i gdy ta skorupa zewnętrzna pod wpływem takich czy innych przyczyn pęka lub słabnie — formy, tkwiące pod nią, muszą ujawnić się nazewnątrz. Już dziś z dnia na dzień staje się coraz bardziej widoczne, że ogólnopaństwowa Duma, obdarzona kompetencją ustanawiania praw dla każdego zakątka państwa, jest nonsensem, takim samym, jakim byłaby np. wspólna instytucja prawodawcza dla całego imperjum brytańskiego; że o ile

ta Duma miałaby rację bytu jako ciało, stanowiące ogólne zasady konstytucyjne dla całego imperjum, to ta racja istnieć przestaje z chwilą, gdy Duma staje się prawodawcą dla wszystkich spraw życia codziennego, bo te ostatnie funkcje daleko lepiej spełniałyby jakieś okręgowe izby prawodawcze poszczególnych okręgów. W miarę, jak — i o ile — załatwione zostaną sprawy najważniejsze, stanowiące podstawy życia obywatelskiego, wspólne dla całej ludności imperjum, ta nieodpowiedniość Dumy centralnej do działalności prawodawczej, tyczącej wyłącznie poszczególnych krajów, przejawiać się musi coraz silniej, by wreszcie przerodzić się w wyraźne tendencje odśrodkowe. A gdy, przy posuwającej się demokratyzacji, ten prąd raz się pojawi, pocznie przeć wewnętrzny rozwój polityczny Rosji w tym samym kierunku, jaki zwycięża w Austrji i Anglji. Królestwo Polskie i inne części państwa, początkowo traktowane jako kraje drugorzędne, po jakimś czasie mogą otrzymać najprzód autonomję wązką, lecz z biegiem demokratyzacji ogólnej granice tej autonomji muszą się rozszerzać, by wreszcie przerodzić się w samodzielność prawno-państwową. I nawet wpływ świętego synodu nie będzie w stanie zmienić wyników ogólnego procesu demokratyzacji; może je co najwyżej opóźnić.

O ile przypuszczamy, że ewolucja polityczna Rosji pójdzie albo pełną załamań gwałtownych, zygzakowatą linją rewolucji, czy też spokojną linją powolnych zwycięstw demokracji — to przypuszczamy tym samym, że siła zbiorowa pierwiastków dodatnich okaże się większą, niż pierwiastków ujemnych. I kiedy widzimy moralną nicość i próchno caratu, a z drugiej strony młodego, pełnego piękna, uczuć i wielkich poświęceń gienjusza rewolucji rosyjskiej — to pragniemy nie wątpić ani na chwilę, że światło i tym razem zwycięży ciemności, że gienjusz rewolucji wyjdzie z zapasów tryumfatorem. I każdy człowiek, w którego piersi tkwi choć iskierka ogólno-ludzkich ideałów, musi życzyć wielkiemu narodowi wielkiego zwycięstwa. A u rewolucjonistów świata całego każda kropla krwi w żyłach tętni pragnieniem gorącym zwycięstwa dla towarzyszów rosyjskich.

To wszystko prawda. Lecz oto do mózgu wdziera się robak zwątpienia i syczy: a co będzie, gdy rewolucja zostanie ostatecznie złamana i wypleniona? Żaden ruch rewolucyjny nie był nigdy tak świadomy jak rosyjski, będący świadomym zarówno w poczuciu wodzów jak i żołnierzy — lecz świadomość ta istnieje u obydwuch stron walczących; jest więcej czynników rewolucyjnych, lecz również większe są, niż gdziekolwiek przedtym, siły reakcji. Co wówczas, gdy moc obydwuch przeciwników będzie stale wyczerpywała się oporem stawianym i sił na pracę pozytywną nie stanie? Co wówczas?

Takie pytanie w wielu sercach odruchowo musi budzić prawie odrazę. Jakto!? Czyżby to było możebne? Te wszystkie wysiłki miałyżby iść na marne? Bohaterstwa, poświęcenia, morze łez, krwi i ofiar, cały kwiat narodu i owoc jego ducha — mogłoby to wszystko zginąć, zmarnieć, rozwiać się w nicość? Państwo, takie rozległe, bujne ziemią rodzajną, cała kultura odrębna — czyż może przepaść?

Niestety, niema żadnej przyczyny objektywnej, wobec której cała cywilizacja wogóle nie miałaby kiedyś zaginąć. I niema również żadnej przyczyny objektywnej, absolutnej, wobec której możliwość upadku Rosji byłaby stanowczo wykluczona. To tylko w poezjach każda łza rodzi mściciela i za ideę marnie nikt nie ginie.

W życiu jest inaczej. Wszystkie nasze ideały: sprawiedliwość, braterstwo, równość są najzupełniej obojętne dla natury i dla wszystkich nazewnątrz człowieka stojących czynników. I jeśli ludzie sami nie zapewnią tryumfu tego, co nazywają sprawiedliwością, dobrem etc., to ideały nie tryumfują. W życiu widzimy całe rzeki łez, za które nikt nigdy nie odemścił i nie odemści, tysiące bojowników, poległych najzupełniej na marne — o ile nie brać w rachubę ulepszenia gruntu — całe światy idei, które przepadły bez śladu i bez echa. Czy całe kultury odrębne nigdy nie ginęły? Wszak cała historja powszechna jest w trzech czwartych niczym innym jeno składem rozbitych państw i strzaskanych cywilizacji. Czyżby takie destrukcyjne procesy historyczne należały wyłącznie do przeszłości, a dziś istniała jakaś zupełnie pewna asekuracja przeciw powtórzeniu się tego rodzaju dramatów dziejowych? Że tego rodzaju rezultat rozwoju Rosji byłby niepożądany nietylko dla jednostek, lecz dla miljonów — nie ulega wątpliwości; lecz to bynajmniej nie może służyć jako dowód, że taka ewentualność znajduje się poza granicami możliwości.

Słyszymy: absolutyzm rosyjski stanął w sprzeczności z siłami żywotnemi Rosji; jego upadek jest konieczny i dla dalszych postępów kapitalizmu w państwie, i dla ocalenia stanu włościańskiego od ruiny ostatecznej, i dla rozwoju kultury i oświaty, i dla ocalenia skarbu państwa od bankructwa, a państwa — od zaprzedania kapitałowi cudzoziemskiemu. Wszystko to jest najzupełniej słuszne. Odważmy się jednak na wniosek, płynący z powyższego w razie, gdy nie siły żywotne Rosji okażą się silniejszemi od absolutyzmu, lecz absolutyzm od sił żywotnych. Co będzie wówczas? Wówczas dalszy postęp kapitalizmu zostanie zahamowany, stan włościański popadnie w ruinę ostateczną, kultura i oświata rozwijać się nie będą, skarb państwa zbankrutuje, a państwo samo — zaprzedane kapitałowi cudzoziemskiemu. Wszystko to wypływa niezbicie ze sprzeczności zasadniczej, powyżej wyrażonej, i jest możliwe nietylko logicznie, lecz i faktycznie, podobnie jak możliwe są gwałtowny wybuch lub powolna demokratyzacja; można przypisywać mniejszy lub większy stopień prawdopodobieństwa tym tendencjom rozkładowym, lecz negować ich możliwość byłoby to cenić własne chęci wyżej, niz objawy konkretne.

Absolutyzm rosyjski stanął przedewszystkim w sprzeczności z tym, co było poprzednio źródłem jego mocy: z polityką imperjalistyczną. Wypadki lat ostatnich dowiodły, że państwo nie jest w stanie utrzymać na stopie wymaganej ani armji ani floty; i nim w Rosji poczęto mówić o konieczności upadku absolutyzmu w imię interesów kultury narodowej, mówiono o sprzeczności absolutyzmu z militarną sprawnością państwa. Żądanie reform wypływało nietylko ze źródeł szlachetnego patrjotyzmu, lecz również, w niektórych warstwach, ze źródeł zaborczego szowinizmu: poprostu uważano carat za niezdolny do dalszych podbojów. I to był moment, skierowujący przeciw absolutyzmowi szeregi ludzi, którzy o włościan, kulturę, oświatę dbali tyle, co o szeląg złamany. Wobec tego zdawaćby się mogło, że reformy najpierwsze i najradykalniejsze powinny zacząć się właśnie w dziedzinie obrony państwowej. Tymczasem widzimy, że tu, po krótkich wahaniach, wszystko poszło staremi drogami. Jenerałów pod sąd oddanych sądzono w taki sposób, aby broń Boże nie wypłynęły na wierzch przyczyny i wysoko postawione osoby faktycznie za istniejący s y s t e m zarządu wojskowego odpowiedzialne. A choćby im nawet kar fikcyj-

nych nie wyznaczono, lecz poprostu rozstrzelano — nie zmieniłoby to ani na włos systemu istniejącego, otoczonego przywilejem carskiej nietykalności. Reorganizuje się armja, buduje się flota, lecz w nowych kadrach panować będzie duch panujący dotychczas. Już są nowe pancerniki, które nie wytrzymały prób przepisanych; we flocie znów widzimy pokątne odprzedawanie nietylko węgla, lecz kotłów parowych i szereg t. p. faktów, zapowiadających powtórzenie się starych, bajecznych rzeczy, zdumiewających świat cały; marynarka i nowe armaty będą, to nie ulega wątpliwości, lecz ile wież działowych na nowych pancernikach będzie z tektury, w ilu pociskach — piasek zamiast prochu, o tym będą wiedzieli, do czasu, tylko fachowcy. Nigdy jeszcze nie mówiono w Rosji tak wiele i tak głośno o patrjotyźmie, odrodzeniu, dumie narodowej. Lecz nie można dopatrywać się w tym objawu ozdrowienia, gdyż swój patrjotyzm na każdym kroku podkreślają ci mianowicie, którzy są zwolennikami starego ładu, będącego głębszą przyczyną klęski militarnej. Fakty mówią co innego: Dotychczas absolutyzm okazuje się silniejszym nawet od interesów polityki imperjalistycznej. Czy nie okaże się silniejszym od wszelkich innych interesów państwowych i narodowych? — na to pytanie odpowiedź ostateczną dać może tylko przyszłość.

Tymczasem zaś, w życiu wewnętrznym państwa, dopatrzeć się można oznak rozkładu wewnętrznego równie dobrze, jak nadciągającej burzy lub powolnego postępu. W armji dotychczas jeszcze — początek 1908 roku — niektóre oddziały artylerji, części gospodarskie i t. p. nie zdążyły jeszcze wrócić z wojny japońskiej na miejsca właściwe; żołnierza demoralizuje stan wojenny, co osłabia siłę bojową całej armji; część syberyjskich przedsiębiorstw rządowych została wydzierżawiona lub sprzedana towarzystwom cudzoziemskim; szkoły zamykają się, niedostateczny personel nauczycielski, wskutek ostracyzmu rządowego, zmniejsza się zamiast zwiększać; napady i rozboje wzrastają, wzrastające szeregi policji obciążają budżet ziemstw, zmniejszając nakłady produkcyjne. O ile takie i tym podobne fakty włączane są w poczet objawów rozkładu przez nieprzyjaciół Rosji, — można umiejętność klasyfikowania podejrzewać, lecz podejrzenia takie muszą upaść, gdy to samo mówią Rosjanie. A podobne głosy powtarzają się coraz częściej. Oto co mówił niedawno były prezes pierwszej Dumy, Muromcew: „Obawiam się, że od chwili otwarcia trzeciej Dumy rozkład państwa pójdzie olbrzymiemi krokami. Rozkład ten zaczął się już zresztą. Moralna powaga władzy utraciła już wszelką siłę. Ludność cierpi i słucha tylko ze strachu przed bagnetami i kulami. Równocześnie zaś ogarnia ogół coraz większa obojętność na losy państwa. Ludzie przyzwyczaili się już żyć z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Wszędzie panuje i zakorzenia się anarchja. A nowych podstaw życia nawet w perspektywie nie widać."

Jeśli zestawić fakty obecne z dawniejszemi, okaże się, że mamy tu do czynienia nie z objawami chwili, lecz z chorobą, toczącą stale organizację społeczną. I wówczas stają przed nami pytania: a może rację miał ten mąż stanu, który określił stan Rosji jako „walkę niezdarnego rządu z bezsilną rewolucją"? A może w tej walce tak wyczerpywać się będą wszystkie siły żywotne, że zacznie ich powoli braknąć na podtrzymanie egzystencji dotychczasowej? Może mamy tu do czynienia ze zjawiskiem analogicznym do noszącego w biologji nazwę „arrested development": powstrzymanie się nie wzrostu, lecz rozwoju, zanik dalszego procesu różnicz-

kowania się, zachodzącego wewnątrz organizmu a koniecznego dla wytworzenia nowych organów, spełniających funkcje niezbędne dla zapewnienia sprawności w ciągle komplikującej się walce o byt, zanik grożący życiu, jeśli jednocześnie rozwiną się nieprzychylne warunki zewnętrzne lub pojawi się choroba, w warunkach normalnych sama przez się nie śmiertelna? Dalsze stopnie rozkładu przewidzieć można łatwo i, jeśli one nastąpią, wówczas historja Rosji pocznie pod pewnemi względami naśladować niedawną historję Turcji. Tam też zaczęło się od wojen nieszczęśliwych, od buntów wojskowych, od wyduszania siłą podatków z popadającej w coraz większą nędzę ludności, od sprzedaży obcym niektórych przedsiębiorstw rządowych; a później przyszła kontrola cudzoziemców nad finansami państwa, nowe klęski zewnętrzne, nowe bunty i powstania wewnątrz i t. d. A w ciągu tego czasu wywalczyła sobie niepodległość Grecja, nastąpiło uroczyste poręczenie autonomji krajów słowiańskich, które powoli, nieznacznie, drogą zdobyczy faktycznych, nieraz nawet nie potwierdzanych literą prawa, uzyskały autonomję polityczną; odpadła Bośnia i Hercegowina, Grecja zażądała i otrzymała nowe prowincje i t. d. i t. d. aż do dnia niedawnego, gdy to w buntujących się prowincjach Turcji europejskiej paszowie rządzili pod kontrolą urzędników, przysłanych przez mocarstwa obce. Rozbicie polityczne Turcji nie przybrało formy federacji państw, lecz też nie przyszło jak grom z jasnego nieba — nagle i niespodziewanie: dokonało się jako proces historyczny, rozłożony na stulecia, którego koniec i rezultat ostateczny tkwi jeszcze gdzieś, niewidzialny, w dalekiej przyszłości. A podczas przebiegu tego procesu z rozpadającego się państwa uformowały się nowe: odżyły i rozwinęły się wszystkie „komórki

państwowe", które przez długi czas, utajone, pozornie bez życia, tkwiły pod powłoką ułudną tureckiej jedności państwowej.

O ile Rosję rzeczywiście czeka powolny rozkład polityczny, to jednym z wyników tego procesu musi być odpadnięcie od rozstrajającej się organizacji wszystkich krajów, zdolnych do życia państwowego samodzielnego. Wyliczyć po imieniu szereg tych krajów nikt się dziś nie podejmie. Lecz już obecnie widać, że z pośród wszystkich prowincji rosyjskich krajem, posiadającym najwięcej szans i danych do niezależności politycznej, jest Królestwo Polskie. I, o ile rozkład państwowości rosyjskiej stanie się normalnym procesem historycznym, to nieuniknionym jego wynikiem jest samodzielność polityczna Królestwa.

Rozpatrzyliśmy powyżej trzy drogi: rewolucji, powolnej demokratyzacji i wreszcie — rozkładu politycznego, któremi może pójść dalszy rozwój wypadków w Rosji. Na którą z tych dróg historja faktycznie wkroczy, o tym decydować wcale nie chcemy: być może, iż Rosję czeka rewolucja; być może, iż — powolny rozkład lub powolna demokratyzacja; być może, zresztą, iż życie, zawsze tak pełne rozmaitości, wybierze drogę jakiegoś kompromisu pomiędzy dwoma lub nawet wszystkiemi trzema kierunkami. Ważnym dla nas jest to, że historyczny rozwój państwa potoczy się po linji, której kierunek będzie się zbliżał do jednego z trzech kierunków tu oznaczonych, i której punkt krańcowy, pod względem położenia politycznego Królestwa Polskiego, jest w każdym wypadku jeden i ten sam. Przepowiadać, iż rozwój wypadków politycznych pójdzie tą albo tamtą drogą, nie uważamy ani za pożądane ani za potrzebne, albowiem stawianie

dokładnych prognoz, mogąc być co prawda zaletą, nie jest wcale obowiązkiem polityka. Jego obowiązkiem jest natomiast przewidzieć wszelkie ewentualności możliwe i zbudować program, odpowiadający równie dobrze każdej z nich. Dla nas właśnie takim, odpowiadającym wszelkiej ewentualności, planem jest niezależne Królestwo. Jak w dziedzinie strategji wojskowej dobry plan odpowiadać winien wszelkim prawdopodobnym możliwościom, a plany, oparte na przyjęciu jednej tylko ewentualności, najczęściej kończą się klęską, podobnie opieranie całej strategji politycznej na jakiejś jednej hipotezie historycznej byłoby zasadniczo fałszywe. I dlatego też sprawa ścisłego oznaczenia kierunku, jaki mianowicie przybierze dalszy rozwój wypadków w Rosji, leży, ściśle mówiąc, poza dziedziną polityki właściwej z tego względu, że czyjeś przeświadczenie o zwycięstwie tego lub innego kierunku samo przez się nie przesądza ani spraw taktyki ani tymbardziej takich spraw jak programowe. Ten albo inny pogląd na drogę rozwoju Rosji o programie nie decyduje i decydować nie może. Natomiast ważnym może być jedynie ostateczny wynik tego rozwoju, który, co do Królestwa, jest jeden i ten sam.

Jeśli podejmowaliśmy wogóle zagadnienie co do dalszego biegu wypadków politycznych w Rosji, to tylko poto, by sprawdzić, czy zakreślone przez nas koncepcje programowe nie przekraczają granic możliwości logicznej, by uświadomić sobie konsekwencje, płynące z wyraźnego akceptowania takiej lub innej hipotezy rozwojowej. Wszak całe to rozumowanie podjęliśmy nie w celu budowania marzeń na gruncie rzekomo określonej przyszłej rzeczywistości politycznej, lecz w celu znalezienia w rzeczywistości sprawdzianu dla marzeń naszych, już wyrosłych niezależnie od warunków politycznych istniejących. I sprawdzian ten przemawia na naszą korzyść, albowiem świadczy, że możliwość objektywna urzeczywistnienia się programu naszego istnieje, że czy taka czy inna będzie przyszła rzeczywistość, miejsca w niej na politycznie samodzielne Królestwo Polskie nie zabraknie.

Rezultat otrzymany daje się ująć jeszcze w jedną formę. Ponieważ utworzenie się Królestwa samodzielnego otrzymaliśmy jako wynik każdego z trzech przypuszczalnych kierunków dalszego biegu wypadków, więc prawdopodobieństwo urzeczywistnienia się naszej prognozy co do Królestwa jest trzy razy większe, niż każdej z trzech hipotez rozwojowych co do Rosji. Ten pewnik matematyczny polecamy uwadze wszystkich zwolenników opierania programu jedynie na wypróbowanej wartości prognozach, sami zaś zajmiemy się czym innym. Okazuje się mianowicie, że nie wiemy nic pewnego nietylko o dalszych rezultatach politycznych naszej walki, lecz nawet o istocie procesu, odbywającego się w oczach naszych, procesu, którego my sami jesteśmy nietylko świadkami, lecz uczestnikami. Czym jest chwila obecna, czym były wypadki ostatnich dwuch lat? Czy wstępem do silniejszego rewolucyjnego wybuchu, czy początkiem demokratyzacji i prawdziwego ustroju reprezentacyjnego, czy też preludjum do niesłychanej, lat dziesiątki trwającej reakcji, rujnującej sam byt państwowy? Wszelka odpowiedź, jaką dziś dać można, będzie wyłącznie tylko przypuszczeniem osobistym mniej lub więcej dowolnym, a to dlatego, że każdy niemal radby nadać inną treść wypadkom: jedni pragnęliby skierować je na drogę rewolucji, inni — reakcji, inni — pokojowego rozwoju i t. d. Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości, że wszystkie lub prawie wszystkie odpowiedzi, dziś da-

wane, mogą okazać się zupełnie fałszywe. Sąd pewny i słuszny o istocie obecnego procesu dziejowego będzie można wydać wówczas dopiero, gdy wiadome będą rezultaty ostateczne, pewne i trwałe, gdy epoka przejściowa minie, i gdy formy polityczne utrwalą się na tyle, że wydanej o nich opinji rzeczywistość po roku nie zada kłamu. Podobnie jak sądy o kierunku przyszłych wypadków, są równie objektywnie bezwartościowe wszelkie sądy, tyczące się ogólnej charakterystyki wypadków bieżących: upieranie się przy twierdzeniu, że, dajmy na to, walczymy dziś o rewolucję, a nie o demokratyzację, wszelkie rozstrzyganie ostateczne, że walczymy o tę ostatnią, a nie o rozkład państwa, dowodziłoby, wobec niewiadomości naszej nawet co do ogólnego charakteru przyszłych wypadków, jedynie braku wszelkiego zmysłu historycznego, a nie stałości przekonań.

Oczywiście, wszystko, cośmy powiedzieli przed chwilą, tyczy się t. zw. sądów objektywnych o zjawiskach historycznych. Lecz bardzo często w formę sądów objektywnych ubierane są czysto subjektywne. Zwyczaj ten, z wielką szkodą dla prawidłowego światopoglądu, rozpowszechnił się pod wpływem wulgarnego pozytywizmu, stosowanego w zakresie socjologji i polityki, — a w obozie socjalistycznym, którego również nie ominął, pod wpływem różnych pseudomarksistów. Metoda ta pod pewnemi względami jest bardzo użyteczna, albowiem we wszelkiego rodzaju sporach pozwala zyskać odrazu pewną przewagę pozorną nad przeciwnikiem: słuchacz zostaje zdobyty zapewnieniem o niewprowadzaniu żadnych subjektywnych pożądań, natomiast dostaje wyłącznie „materjał objektywny“ (t. j. materjał, w którym dążenia subjektywne są starannie rozpuszczone); w rezultacie więc

pochłania czysty subjektywizm pod inną nazwą. A ponieważ ogromnej większości ludzi taka lub inna forma oszukiwania samych siebie koniecznie jest potrzebna do szczęścia, więc piękna metoda, — nieraz, jak na ironję, naukową zwana, — cieszy się powodzeniem szczególniej w sferach żądnych wyłącznie i tylko „ostatniego słowa“ nauki społecznej. W zachodnio-europejskim socjaliźmie, na szczęście, minęły już dni panowania tej iluzji metodologicznej. Zato u nas poczęła ona dopiero na dobre kwitnąć w ostatnich czasach.

Oto przykład takiego, pod figowym listkiem objektywizmu ukrywającego się sądu subjektywnego:

„Udział nasz w toczącej się pod caratem walce rewolucyjnej siłą faktów, niezależnie od naszych subjektywnych pożądań, uniemożliwia walkę separatystyczną w Polsce“. I zaraz potym, choć od nowego wiersza: „Tak więc kwestja, czy walczymy o niepodległość, czy o demokratyzację państwa rosyjskiego, musi być rozstrzygnięta zgóry i kategorycznie“ *). Mamy więc zapewnienie objektywności i domaganie się stanowczego rozstrzygnięcia postawionej kwestji.

Zobaczmy przedewszystkim, o ile kwestja m o ż e być rozstrzygnięta zgóry i kategorycznie. W tym celu sprobujmy najprzód rozstrzygnąć pytanie: o co walczyliśmy w roku 1905? O cośmy wówczas walczyli? Jedni mówili, że o konstytuantę w Warszawie, inni— że o konstytuantę w Petersburgu, inni — że o obydwie konstytuanty razem, jeszcze inni — że o demokratyczny parlament wszechrosyjski. W rezultacie — wszyscy razem poszliśmy do kozy. A później na zesłanie, do twierdz, na emigrację, niektórzy do katorgi lub, z przepaską na oczach, pod słup. Poszliśmy, jed-

*) „Myśl Socjalistyczna“ Nr. I, str. 29.

nym słowem, wszędzie, tylko nie do Dumy, nie do Konstytuanty, nie do żadnej z tych instytucji, o których swego czasu rozstrzygaliśmy zgóry i kategorycznie. Okazało się, że takie lub inne rozstrzygnięcie na włos nie zmieniło ani naszej doli, ani tego, cośmy faktycznie wywalczyli. A cośmy wywalczyli, co możemy o tym dziś powiedzieć? Jedni mówią, że wywalczyliśmy Dumę, inni — że manifest 17 października, inni — że stan wojenny, jeszcze inni — że zniesienie cenzury prasowej i możność zakładania szkół polskich. Kto tu ma rację? Jeśli wywalczyliśmy Dumę, to którą: tę pierwszą czy tę trzecią, lud głosu pozbawiającą? Jeśli szkoły, to które, czy te świeżo zamknięte? Okazuje się więc, że nie możemy powiedzieć nic pewnego o przeszłości, o tym, cośmy wywalczyli i o co naprawdę walczyliśmy. O tym coś pewnego, prawdę, powie dopiero przyszły historyk, gdy zważy i oceni fakty i rezultaty kryjące się jeszcze w przyszłości. My teraz możemy powiedzieć tylko, cośmy c h c i e l i wywalczyć. Otóż, jeśli nie możemy nic pewnego powiedzieć o przeszłości, to tymbardziej nie możemy o przyszłości; i odpowiedzieć na pytanie „o co walczymy“ objektywnie, pewnie i stanowczo nikt dziś nie potrafi: dziś mówić możemy jedynie, co c h c e m y wywalczyć. A jeśli tak, to o żadnym objektywiźmie niema tu mowy: rozstrzygnięcie tej kwestji będzie czysto subjektywne, i właśnie dzięki temu jedynie może wogóle mieć charakter kategoryczny.

Pomijając sprawy drażliwe, związane z celowością podobnego przyozdabiania zagadnień subjektywnych etykietą objektywności, przejdziemy odrazu do rozpatrzenia owej kategoryczności, z jaką sprawa: czy chcemy wywalczyć niepodległość Królestwa czy demokratyzację państwa rosyjskiego, musi — podobno —

zostać rozstrzygnięta. Widzieliśmy, że istnieją trzy drogi, jakiemi potoczyć się może dalszy rozwój państwa rosyjskiego. Otóż, jeśli nastąpi rewolucja, czy też powolna demokratyzacja, w obu tych wypadkach uzyskanie samodzielności przez Królestwo jest jednym z wyników procesu, obejmującego całe państwo, jest jedną ze stron szerszego, historycznego zjawiska; zwycięska rewolucja czy demokratyzacja z jednej strony, a usamodzielnienie Królestwa z drugiej warunkują się wzajem: zwycięstwo rewolucji, ewentualnie, urzeczywistnienie demokratyzacji w Rosji, nie daje się pomyśleć bez uzyskania przez Królestwo samodzielności, i naodwrót uzyskanie przez Królestwo samodzielności— bez zwycięstwa rewolucji lub demokratyzacji Rosji. Są to zjawiska, związane ze sobą organicznie, warunkujące się wzajem, niemożebne ani faktycznie ani logicznie jedno bez drugiego. W takich warunkach wszelka walka o demokratyzację państwa rosyjskiego jest walką o samodzielność Królestwa, a wszelka walka o niepodległość Królestwa — walką o demokratyzację Rosji. W takich warunkach nasza wola, wybierając pomiędzy „walką o niepodległość Królestwa“ a „walką o demokratyzację Rosji“ nie czyni wyboru materjalnego, bo cokolwiek wybierze, rezultat faktyczny będzie ten sam; jedyny wybór, jaki uczynić może — to wybór jednego albo drugiego f r a z e s u, z których każdy kryje treść jednakową. W takich warunkach wszelkie „rozstrzyganie stanowcze i kategoryczne“ jest pustą zabawą w słowa, scholastyką polityczną. Tak czy inaczej ten poważny spór rozstrzygniemy, nasze życie będzie takie same, nasza przyszłość taka sama.

Samo stawianie podobnych „zagadnień“ dowodzi, jak ów rzekomo „naukowy“ socjalizm, który je stawia, daleki jest od nowoczesnego poglądu na społeczeństwo,

poglądu, którego podstawą jest stała współzależność wszystkich zjawisk społecznych, jak on tkwi jeszcze w tym mechanicznym sposobie ujmowania świata, który każde zjawisko traktuje, jak coś całego, zamkniętego, wyodrębnionego od reszty zjawisk. Dwa sposoby ujmowania myślowego jednego i tego samego zjawiska, dwa odbicia pojęciowe przeciwstawiają się sobie, walczą, nabierają form żywych, zupełnie tak jakby tu było coś istotnego do rozstrzygnięcia, jakby istniała jakaś armja posłuszna, oczekująca tylko na rozkaz „zaprowadzenia niepodległości w Królestwie“ albo „zaprowadzenia demokratyzacji poza Królestwem“, i wódz nie namyślił się jeszcze, jaki rozkaz wyda. Bo to byłby jedyny wypadek, w którym bylibyśmy naprawdę niezależni od Rosji i posiadali istotną swobodę rozstrzygania zgóry, stanowczo i kategorycznie o takim lub innym biegu dziejów. Dziś jednak, gdy oprócz naszej woli i czynników od niej zależnych, istnieje szereg czynników decydujących, od nas absolutnie niezależnych, gdy jesteśmy niemal na łasce losu, takie lub inne rozstrzygnięcie nic bezpośrednio nie pomoże, niczego dziś nie zmieni. Dziś musimy czekać, jaką sytuację zewnętrzną los nam narzuci. Na co przydałyby się zapewnienia najuroczystsze, że wybraliśmy zdemokratyzowanie Rosji, gdyby ta Rosja sama nie demokratyzowała się; na co przydałyby się, gdyby historja poszła trzecią drogą i nastąpił rozkład państwa? Czy w takim razie, o ile stan wewnętrzny Rosji i zewnętrzne warunki polityczne umożliwiałyby nam korzystne odłączenie się od Rosji, my, w imię jej demokratyzacji, mielibyśmy się nie odłączać? I nie odłączywszy się, co moglibyśmy zrobić w kierunku demokratyzacji państwa? Co mogła zrobić Bulgarja w sprawie demokratyzacji Turcji? Nic, absolutnie nic.

I w takim razie znaleźlibyśmy się wobec dylematu, analogicznego z tym, jaki kiedyś nasunął się Bulgarom: wybierać pomiędzy oderwaniem się i demokratyzacją własną, a — utrzymaniem politycznego status quo w całym imperjum łącznie z nami. To może być jedyna kwestja, jaką rzeczywistość może nam do rozstrzygnięcia nasunąć. Lecz kwestji: samodzielność czy demokratyzacja Rosji, nie nasunie nigdy, bo to jest fikcja polityczna, leżąca poza obrębem możliwości.

Widzieliśmy wyżej, że w sprawach zagadnień programowych możemy mówić jedynie, co chcemy wywalczyć. A więc program nasz, to również kwestja chcenia, kwestja woli naszej, a nie wyłącznie przewidywań objektywnych. Rola prognozy przy układaniu programu redukuje się do pewnych tendencji ogólnych, formy zaś przyszłych instytucji konkretnych uzależniamy od woli naszej, działającej pod wpływem interesów bezpośrednich lub pośrednich, ideałów, pojęć, o tym, co właściwe i pożyteczne i t. d., bacząc tylko, by nie przekraczały granic możliwości oraz pozostawały pomiędzy sobą we wzajemnej harmonji. Tylko tak skonstruowany program posiada wartość użytkową w każdej sytuacji taktycznej. Zakres wyboru, jaki uczynić możemy, jest niewielki względnie, lecz wewnątrz tego zakresu mamy najzupełniejszą wolność wyboru. Na czynnikach powyższych oparta jest budowa wszelkich programów politycznych, zarówno socjalistycznych, radykalnych czy konserwatywnych: zmienia się tylko znaczenie, odgrywane przez każdy z wchodzących w grę czynników, oraz wartości konkretne, podstawiane na ich miejsce w tym lub owym przypadku: u partji konserwatywnych tendencje ogólne nie odgrywają niemal żadnej roli, natomiast pierwszorzędną — ideały, trącące feudalizmem a wyrosłe na

gruncie przeżytych form społecznych, oraz interesy bezpośrednie; u partji mieszczańskich tendencje ogólne występują nieświadomie, przybierając formę pogoni za normami, umożliwiającemi natychmiastową realizację interesów bezpośrednich, a ideowość (t. j. interesy pośrednie i ogólniejsze) znajdują się w stanie zaniku; u socjalistów kwestja możliwości realizacji bezpośredniej odgrywa rolę bardzo skromną, ustępując miejsca możliwości logicznej, natomiast rolę wybitną odgrywają tendencje ogólne społeczno-polityczne oraz wysoki stopień ideowości. To właśnie nadaje programowi socjalistycznemu piętno marzycielstwa, piętno utopji, lecz jednocześnie — siłę przyciągającą zupełnie innego rodzaju i napięcia, niż tkwiące w zwykłych programach mieszczańskich. Rozpatrywane ze stanowiska przeciętnej trzeźwości wszystkie poważniejsze zadania programowe socjalizmu są czystym idealizmem, bez względu na to, czy wyrażają się w formie uspołecznienia środków produkcji czy zaprowadzenia instytucji republikańskich lub zniesienia armji stałych. Co więcej, my sami nie mamy i mieć nie możemy pewności objektywnej, że cele nasze zostaną urzeczywistnione. Brak tej pewności zastępujemy wiarą subjektywną w ich urzeczywistnienie się, będącą w istocie swej niczym innym, jak wiarą w potęgę najlepszych ideałów ludzkości. Na tym punkcie moralność socjalistyczna jest identyczna z tą, którą Ibsen kładzie w usta jednego ze swych bohaterów: „wybaczą ci człowieku, czego nie zmożesz, lecz czegoś sam nie zechciał — nigdy". Wierzymy, że nasze cele urzeczywistnione być mogą, i dlatego urzeczywistnić je chcemy. Możliwość urzeczywistnienia widzimy w fakcie, że przypadkowo, w obecnej epoce dziejowej — wbrew temu, co zawsze było dotychczas — istnieje

podłoże materjalne, sprzyjające rozwojowi naszej ideowości. To nam wystarcza. Reszty dokonać musi zbiorowa wola człowieka. Idealizm winien wyzyskać ten przypadek dla urzeczywistnienia samego siebie: podbić świat i zmusić go do urzeczywistnienia socjalistycznej utopji.

Cele, przez idealizm zakreślone, o tyle stanowią same przez się źródło siły, o ile nie kryją w sobie sprzeczności logicznych. I dlatego też niewspółmierność poszczególnych części programu oraz jawna lub ukryta dysharmonja z zasadami ogólnemi stanowi daleko większą wadę, niż pewien pozornie mniejszy od zwykle przyjmowanego stopień prawdopodobieństwa. Pod tym względem oparcie programu na żądaniu republiki federacyjnej na gruncie obecnego państwa rosyjskiego pozostawia bardzo dużo do życzenia. Pomijając, iż hasło to posiada pod względem swej ziszczalności mniej szans, niż samodzielność Królestwa, a to ze względu na t. zw. dojrzałość innych części imperjum, jest ono pełne wewnętrznych sprzeczności logicznych. Przetworzenie Rosji na republikę federacyjną byłoby bardzo dobrym programem dla ogólnej socjalistycznej połączonej partji Rosji, składającej się, jak socjalno-demokratyczna partja Austrji, z całego szeregu partji narodowych. Tylko taka partja mogłaby decydować o kierunku walki politycznej w całym imperjum i zaznaczać, jako pożądany, taki a nie inny stosunek pomiędzy poszczególnemi krajami. Lecz nawet, przystępując do zjednoczonej partji socjalistycznej Rosji, musielibyśmy, podobnie jak to uczynili towarzysze galicyjscy, zastrzec sobie, iż zachowujemy wolną rękę w sprawie wyborów związków państwowych na przyszłość, albowiem więzy, łączące nas z proletarja-

tem polskim dwuch innych zaborów, są pod wieloma względami silniejsze, niż istniejące pomiędzy nami a proletarjatem Wszechrosji. Jednakże przesądzanie z góry przez jedną partję jednego kraju form stosunku pożądanego pomiędzy wszystkiemi krajami — cokolwiek trąciłoby pospolitym nietaktem. Co powiedzielibyśmy np. Gruzinom lub Łotyszom, gdyby chcieli decydować o przyszłym stosunku Polski do Rosji? Powiedzielibyśmy, że wtrącają się w nie swoje rzeczy. I to samo oni nam mogą powiedzieć, o ile, przyjmując bez ich udziału hasło federacji, narzucamy im przyszłe formy stosunku politycznego. A co, gdyby Rosjanie sami nie zgodzili się na taką reformę, jaki sens polityczny miałby wówczas nasz program? Miałby jeden tylko: że zobowiązujemy się, o ile zostalibyśmy siłą poważną, pójść zaprowadzać ustrój federacyjny w samej Rosji, wbrew woli towarzyszów rosyjskich, — a to jest czymś więcej, niż separatyzmem, bo zaborczością! Jedną z pierwszych podstaw zakreślania wszelkich demokratycznych planów politycznych jest, że nie mogą one przekraczać terytorjum, na którym jako partja działamy. Tymczasem wszelki przez nas jednostronnie przyjęty program federacji naruszałby tę zasadę kardynalną.

Poza tym, program federacji zachowuje niemal wszystkie cechy, służące straszakiem na polskie wróble polityczne, — ba, nawet potęguje te cechy: jest i antypaństwowym i separatystycznym bardziej, niż najbardziej niepodległościowa niepodległość Królestwa Polskiego. Utworzenie republiki federacyjnej na gruncie dzisiejszego państwa rosyjskiego byłoby jedynie dosłownie zachowaniem dzisiejszego gruntu, lecz nie dzisiejszego państwa: dzisiejsze państwo zostałoby rozbite na szereg państw, mających wszystkie atrybuty

zwierzchnictwa z wyjątkiem obrony, polityki zagranicznej i poza tym niewielu spraw wspólnych. Jeśli to nazywa się staniem na placówce rosyjskiej jedności państwowej, — wówczas możemy śmiało życzyć rządowi więcej takich obrońców jedności! Ciekawe byłoby tylko, jakby on takich sprzymierzeńców nazwał: prawdopodobnie bez nazywania oddałby pod sąd na podstawie paragrafu, mówiącego o knowaniach przeciw całości państwa. I czyniąc tak, miałby rację nietylko ze swego stanowiska tępiciela wszelkiej myśli politycznej, lecz tym razem również ze stanowiska prawnego, albowiem federacja zasadzie jedności państwowej przeciwstawia wielość państwową... Zastosowane do całego imperjum a przez Polaków podjęte hasło federacji jest separatyzmem wielokroć gorszym — czy też lepszym — niż żądanie odseparowania Królestwa: o ile ograniczamy się do tego ostatniego, partje rządowe będą nam zarzucały, że pragniemy oderwania od Rosji kraju zdobytego krwią żołnierza rosyjskiego, kraju, którego posiadanie obrzydło zresztą nawet niektórym prawdziwie rosyjskim ludziom; lecz separatyzm, rozciągający się i na Syberję, i na Litwę, i na Ukrainę, i na szereg innych „odwiecznie ruskich“ krajów, to przecie coś stokroć groźniejszego, gdyż chodzi mu nie o utworzenie jednego państwa, lecz o utworzenie całego szeregu nowych „Królestw“.

Można mieć i takie zamiary, bez wątpienia. Nie uznajemy je też za złe a jedynie za przekraczające granice kompetencji naszej. Lecz, jeśli już kto stoi na stanowisku federacji, to w każdym razie powinien być konsekwentny. Nie można żądać utworzenia szeregu nowych organizacji państwowych na miejscu, gdzie była jedna, a zarazem wołać, że się stoi na gruncie dzisiejszej jedności państwowej; nie można żądać dla

Królestwa autonomji politycznej, a jednocześnie mówić, że się nie stwarza odrębnej organizacji państwowej; nie można samemu krajać państwa na kawałki, a jednocześnie wołać gwałtu, jeśli kto chce odkrajać jeden kawałek; nie można wołać na całe gardło, że wszystkie latarnie od Zamku do Łazienek zostaną ugarnirowane biurokracją i oburzać się, gdy kto mówi o wyrzuceniu tejże biurokracji z Królestwa. Nie można, jednym słowem, mówić sprzeczności; nie wolno dopuszczać, by polityczny frazes panował nad polityczną myślą. O ile jacyś zwolennicy autonomji administracyjnej zarzucają nam nieposzanowanie świętych więzów państwowości rosyjskiej i oskarżają o zbrodnię separatyzmu, — oczywiście, nie zgadzamy się z niemi, lecz możemy ich stanowisko rozumieć. Lecz z chwilą, gdy podobne zarzuty poczynają stawiać republikanie, separatyści, pragnący rozbić na części dzisiejszą Rosję, — to kończy się dziedzina pojęć politycznych, a zaczyna się pusta, bezpłodna frazeologja.

V.

O różnych sposobach oceny wypadków historycznych.

Istnieją dwa sposoby pojmowania wypadków historycznych. Pierwszy polega na uważaniu każdego faktu we wszystkich jego szczegółach za coś absolutnie koniecznego, co stać się musiało i przytym tak właśnie, jak się stało. Ponieważ istnieją żelaznej konieczności prawa społeczne, określające bieg zdarzeń — rozumują zwolennicy tego poglądu — więc operują one w każdym najmniejszym nawet wypadku i nie jest w mocy ludzkiej zmienić ich rezultat, podobnie jak nie można zmienić praw rządzących biegiem gwiazd. Można i należy badać przyczyny i skutki każdego zdarzenia, odkryty związek przyczynowy wyjaśnia tajniki zależności, istniejącej pomiędzy zjawiskami, powiększa naszą wiedzę, pozwala odkrywać nowe prawa dotychczas nieznane lub pogłębiać znajomość już odkrytych — jednakże wpłynąć na wypadki przyszłe nie może. Człowiek jest materjałem, którym, nieraz wbrew jego woli, rządzą prawa społeczne. Jeśli wydaje się czasem, że ktoś spowodował taki lub inny wypadek, jeśli mówimy, że ktoś nadał zdarzeniu pewien charakter wyraźny, to zawsze po zbadaniu bliższym okazuje się, iż odpowiedzialność ponosi nie dana osoba, lecz całokształt stosunków, jakiego była wytworem;

one to warunkują zarówno sam wypadek jak i jego charakter, a ponieważ w każdym momencie są jakością stałą, więc wynik ich współdziałania może mieć tylko jedną formę.

Drugi pogląd polega na uważaniu każdego wypadku jako jednej z całego szeregu możebności, które stać się mogły równie dobrze, jak ta, która faktycznie miała miejsce. Jeżeli nie zaszło coś innego niż to, co się stało, to z powodu, że nie zostały przedsięwzięte środki odpowiednie: było najzupełniej w mocy ludzkiej zmienić wynik ostateczny, i jeśli zmieniony nie został, winne są temu nie siły wyższe, lecz nieopatrzność zbiorowa lub osobista tych, którym przeprowadzenie danej sprawy było powierzone. Prawa społeczne, równie jak i wszelkie prawa naukowe, są abstrakcją umysłu ludzkiego, a abstrakcje niczym kierować nie mogą. Jeśli odkrywamy prawa naukowe, t. j. uogólniamy zachodzące związki przyczynowe, to nie w tym celu, aby im pokornie podlegać, lecz aby je wyzyskać dla swych celów. Jeśli nauka ustaliła pewne prawa społeczne, to świadomość ich przyczyni się do rezultatów dla nas pomyślnych, a niepomyślnych dopomoże nam uniknąć. Jeśli słusznym byłby pogląd pierwszy, wpłynęłoby to na wzrost bezstronności, lecz do tego stopnia, że musiałaby ustać wszelka odpowiedzialność; tymczasem człowiek ma możność wyboru i ostateczny wynik wypadku mógł być inny, zależał bowiem od czynów, jakie w odpowiednim czasie zostały wykonane.

Dwom powyższym sposobom pojmowania wypadków historycznych — analizować ich tu nie będziemy — odpowiadają dwa sposoby oceny historycznej. Ponieważ, na zasadzie poglądu pierwszego, nietylko sam wypadek, lecz i szczegóły jego były nieuniknione, więc tym sposobem zaciera się znaczenie momentów

pojedyńczych, zaciera się działalność uczestników, niknie odpowiedzialność dowódców, będących „narzędziem historji", natomiast olbrzymieje znaczenie samego wypadku rozpatrywanego: staje się on wcieleniem konieczności dziejowej, kulminacyjnym punktem prądów, przenikających daną epokę. Składające się na całość fakty usuwają się na drugi plan, na pierwszy występują tendencje ogólne. Otrzymujemy w rezultacie wspaniałe i nieraz wartościowe uogólnienia, wiążące dany wypadek z poprzedniemi, lub wykazujące wspólnotę ideową z dokonywującemi się lub dokonywanemi gdzieindziej; jednakże, przy takim sposobie oceny znikają ukryte sprężyny, wprowadzające w ruch mechanizm, nie uwypukla się, lub uwypukla niedostatecznie wpływ organizatorów. Jest to ocena, ciesząca się uznaniem filozofów i myślicieli.

Sposób oceny, związany najczęściej z drugim poglądem, pozostawia na boku charakterystykę ogólną i tendencje społeczne, natomiast, rozłożywszy wypadek na oddzielne momenty, na atomy, zwraca uwagę przedewszystkim na sprężyny ruchu, stara się poznać psychologję działaczy, wykazać ich rolę, wskazać, o ile wyzyskali materjał, będący w ich rozporządzeniu, sprawdzić, czy wydawane rozporządzenia odpowiadały celom, gdzie leżały przyczyny bezpośrednie powodzenia lub niepowodzenia. Ocena ta wyjaśnia stosunek jednostki do społeczeństwa i zakres, w jakim ona może wpływać na bieg wypadków społecznych. Jest to ocena, ciesząca się uznaniem ludzi czynu.

Poza temi dwoma sposobami oceny krytycznej, istnieją inne. Najzwyklejszy polega na tym, że o ile prądy, przez dany wypadek reprezentowane, są nam sympatyczne, wówczas, zależnie od przypisywanego znaczenia, chwalimy go, podnosimy, gloryfikujemy;

o ile zaś niesympatyczne — ganimy, potępiamy, piętnujemy. Jest to popularna, czysto uczuciowa ocena. To dzięki niej właśnie, niektóre fakty historyczne stają się wcieleniem wszeteczności, o którym słowa dobrego powiedzieć nie można, zaś inne — świętością, jakimś tabu, którego nikomu krytyką dotykać nie wolno. Oczywiście, tego rodzaju ocena ma takież prawo do nazywania się historyczną, jak np. przemilczanie faktów lub uwypuklanie jednych kosztem innych. Nie wypływa jednak z tego, abyśmy tej uczuciowej oceny nie mieli używać. Owszem, używamy jej wszyscy, używamy bardzo często, jest to bezwątpienia najpopularniejsza forma oceny. Wszelkie rocznice, obchody wydarzeń doniosłych i t. p. są niczym innym, jak tylko stosowaniem na wielką skalę tej właśnie metody; przy sposobności takiej wspominamy również fakta i szczegóły danego wypadku historycznego, wyrażamy poglądy na jego znaczenie ogólne, jednakże głównym celem bywa tu obudzenie pewnych uczuć, wywołanie pewnego nastroju, który uważamy za potrzebny i pożądany, podtrzymanie lub obudzenie prądów, na których istnieniu zależy nam. W takich wypadkach opisujemy sam fakt w barwach gorących, działając na wyobraźnię, staramy się wzbudzić miłość lub nienawiść do postaci historycznych, obudzić chęć naśladowania czynów, które uważamy za dobre. Cel — wywołanie pewnego uczucia, może być osiągnięty zupełnie niezależnie od poglądu krytycznego na istotę wypadku, o ile tylko krytyka nie idzie zbyt daleko... A ponieważ w czynnym życiu politycznym często chodzi o podtrzymanie tradycji lub wywoływanie nastroju, więc ocena uczuciowa używana jest przez wszystkie stronnictwa i stale oddaje usługi. Zatym całkowicie

nieużyteczną i złą nie jest. Złą poczyna być wówczas, gdy wypiera zupełnie ocenę krytyczną.

Weźmy np. komunę paryską i zobaczmy, jak różne sposoby oceny stosowane są względem tego wypadku dziejowego. Wspólność najlepszych haseł komuny z hasłami socjalizmu nowoczesnego, współczucie, żywione przez nas względem oszukanego proletarjatu paryskiego, cześć dla męczenników sprawy, pogarda dla burżuazji, która świeże wspomnienie klęsk otrzymanych od Prusaków chciała zagłuszyć potokami krwi francuskiej, — wszystko to stwarza węzły uczuć pomiędzy ruchem dzisiejszym a komuną i skłania socjalistów świata całego do obchodzenia jej rocznic. Ta ocena uczuciowa bynajmniej nie przeszkadza nam rozpatrywać krytycznie samego wypadku i stosować ocenę historyczną. Przeciwnie nawet: ponieważ komuna obchodzi nas więcej niż jakiś inny czysto polityczny wypadek, staramy się o dokładne zrozumienie całokształtu przyczyn, które doprowadziły do wybuchu, wiążemy prądy ideowe komuny z wielką rewolucją francuską z jednej strony, oraz z ruchem dzisiejszym z drugiej, staramy się, o ile możności dokładnie, określić ogólny charakter ruchu i jego miejsce w historji. I nietylko tyle. Uważając, że w poprzednich rewolucjach proletarjat winien czerpać wskazówki na przyszłość, staramy się nietylko zbudować pogląd teoretyczny na komunę lub znaleźć w światopoglądzie jej wodzów błędy teoretyczne, lecz również wskazać w ich zarządzeniach czysto praktycznych omyłki taktyczne, które spowodowały lub przyśpieszyły niepomyślny rezultat powstania. I jeśli mówimy, że zaniechanie przez komunardów walki zaczepnej było najpoważniejszym błędem militarnym, lub wskazujemy na zgubną dobroduszność komunardów, pozwalającą wersalczykom czer-

pać fundusze z banku francuskiego, znajdującego się w rękach rewolucjonistów, — przemawia przez nas krytycyzm zupełnie słuszny i usprawiedliwiony interesem samej sprawy. Jeśli komunardzi błądzili, to uświadomienie sobie ich omyłek jest naszym obowiązkiem, bo inaczej, jeśli omyłki będą się wciąż powtarzały, nie zwycięży nigdy idea, za którą oni życie dali.

To wszystko tyczy się wypadku historycznego, który miał miejsce względnie niedawno, i wogóle wypadków ery nowszej, gdy warunki polityczne i militarne zbliżone są do dzisiejszych. O ile cofamy się w przeszłość, wartość praktyczna krytycyzmu poszczególnych czynów upada, pozostaje tylko — oprócz oceny uczuciowej — rozbiór krytyczny kierunków: średniowieczne wojny chłopskie w Anglji lub na kontynencie mogą być dla nas mniej lub więcej sympatyczne, obchodzi nas ich charakter ogólny oraz ideologja; lecz z rozbioru omyłek taktycznych, wówczas zrobionych, żadnych korzyści praktycznych wyciągnąć się nie da, albowiem warunki walki są dziś najzupełniej różne od ówczesnych. Natomiast, o ile chodzi o wypadki świeżej daty, notabene mogące się jeszcze powtórzyć, — wartość praktyczną posiada przedewszystkim krytyka czynów poszczególnych; rozbiór prądów oraz ocena uczuciowa schodzą na plan dalszy.

Weźmy np. powstanie w Moskwie w grudniu 1905 roku. Prawdopodobnie w przyszłości proletarjat będzie uroczyście wspominał ten wypadek historyczny. Lecz najprzód rewolucja rosyjska musi zwyciężyć albo — złożyć broń. Więc dziś, gdy trzeba czynów, nie czas na ocenę uczuciową, i nikt nie urządza uroczystych obchodów rocznicy. Rozbiór prądów ogólnych również potrzebą najpilniejszą nie jest: jeśliby zostało napisane wielkie dzieło, wykazujące, jak rozwój ekonomiczny

Rosji powołał do życia klasę robotniczą, jak ta klasa powoli przejmowała się hasłami socjalizmu, jak następnie zjawił się ruch rewolucyjny, który doprowadził do powstania, jakie prądy wyraziły się w tym powstaniu, czy miało socjalistyczny czy burżuazyjny charakter, — mogłoby to wszystko być nietylko zajmujące, lecz nawet słuszne, nie mniej jednak nie przyniosłoby rewolucji samej żadnego natychmiastowego, bezpośredniego pożytku. Natomiast, ponieważ żyjemy w czasach, gdy ruchy zbrojne mogą powtórzyć się, wykazanie czysto praktycznych błędów, popełnionych przez powstańców moskiewskich, miałoby znaczenie pierwszorzędne, albowiem umożebniłoby unikanie takich samych błędów w przyszłości może niedalekiej. W chwili, gdy napięcie prądów rewolucyjnych, nurtujących dane społeczeństwo, dochodzi do tego stopnia, że przetwarza się w ruch zbrojny, wówczas decydującemi o rezultacie bezpośrednim stają się czynniki, decydujące w każdej walce zbrojnej wogóle, — czynniki natury czysto militarnej. A tutaj przyczyną przegranej, o ile siły walczące są względnie współmierne, jest zawsze nietyle sprawność zwycięzcy, ile omyłki popełnione przez stronę przegrywającą. Na podstawie tego prawa ogólnego zgóry można powiedzieć, że przyczyny przegranej w Moskwie leżały zarówno w sile rządu, jak i w omyłkach popełnionych przez rewolucję. Otóż, ponieważ zwycięstwo ewentualnego ruchu rewolucyjnego zależy od tego, aby błędów i omyłek nie popełnił, więc nikt nie mógłby oddać rewolucji rosyjskiej większej usługi, niż wykazując popełnione błędy polityczne wogóle, oraz militarne omyłki powstania moskiewskiego, Kronsztadu, zbuntowanych pancerników, buntów wojskowych. Trudno byłoby przyszłemu ruchowi

w Królestwie okazać przysługę większą, niż oświetlając krytycznie wszystkie omyłki, popełnione przez ruch rewolucyjny ostatniej doby.

Istnieje dziś szereg ogromny ludzi, którzy, widząc naszą przegraną, uważają się za bardziej przewidujących i politycznie mądrzejszych, i rzucają na nas kamieniem potępienia, wyładowując tym sposobem i swą zemstę za nadzieje rozwiane i złość z powodu własnej bezsilności. Lecz ich oburzenie, to głos uczucia, a nie trzeźwa krytyka materjalna. Trzeźwa krytyka nie może nam ani zaszkodzić ani nas osłabić, — może być tylko źródłem nowej siły. Więc potrzebna jest koniecznie. Tymczasem, niestety, dotychczas jej nie słychać ani ze strony naszych przeciwników politycznych ani wewnątrz obozu socjalistycznego. W pismach radykalnych spotykamy od czasu do czasu jakąś próbę uogólnień historycznych, uganianie się za formułami socjologicznemi, w które rewolucja dałaby się ująć, lecz nawet i te próby służą jako tło oceny czysto uczuciowej, panującej niemal wszechwładnie. Oto np. typowa tego rodzaju ocena:

„Faktycznie ruch rewolucyjny w państwie rosyjskim, którego świadkami byliśmy w ciągu dwu lat minionych, był bezwątpienia największym ruchem rewolucyjnym w dziejach". Dlaczego największym? Ponieważ „najdramatyczniejsze momenty Wielkiej Rewolucji francuskiej nie widziały tak wielkiego i powszechnego poruszenia ludności miejskiej na całym obszarze państwa, jakiego świadkami byliśmy w październiku 1905 r. Strejk powszechny, który zmusił cara do wydania manifestu 30 października, był bezwątpienia największym masowym wystąpieniem proletarjatu rewolucyjnego, jakie gdziekolwiek i kiedykolwiek miało miejsce" *).

Mamy tu do czynienia z oceną porównawczą dwuch rewolucji. Ocena porównawcza wypadków historycznych należy wogóle do bardzo trudnych i niewdzięcznych, ponieważ nie łatwo znaleźć miernik wspólny, odpowiadający zarówno obydwu zdarzeniom. Jednakże, o ile koniecznie chodzi o porównanie, używany jest jako wspólny miernik albo rezultat bezpośredni, rozważany ze stanowiska pewnej klasy społecznej, albo też — znaczenie dla kultury międzynarodowej. Nie może być mowy, aby ocena przytoczona wydana została na zasadzie porównania rezultatów bezpośrednich: pierwsze lata rewolucji francuskiej były świadkiem zburzenia Bastylji, wypracowania i wprowadzenia konstytucji przez zgromadzenie ustawodawcze, zniesienia stanów, nadania chłopom własności; zaś rosyjskie bastylje stoją jak stały, konstytucja (i jaka!) została oktrojowana; włościanie nie mają nic więcej ponad to, co mieli; nietylko stany, lecz nawet kasty (bo kozacy są osobną kastą) zostały po dawnemu; co prawda, i we Francji podczas rewolucji prześladowania polityczne nie ustawały, zachodziła jednak ta drobna różnica, że tam rewolucjoniści pakowali do więzień biurokrację, w Rosji— biurokracja rewolucjonistów; co prawda później i we Francji nietylko sądzono, lecz i ścinano posłów, podobno odpowiadających ideowo kadetom rosyjskim,— robił to jednak nie Ludwik XVI, lecz niejacy jakobini. Otóż z punktu widzenia rezultatów rewolucja rosyjska nie może być nazwana większą od francuskiej. Może jeszcze rezultaty ostateczne będą inne, lecz na razie mówimy o rzeczach dokonanych. Więc może ta nazwa

*) „Myśl Socjalistyczna" Nr. 1, str. 21.

należy jej się na zasadzie dorobku dla cywilizacji? Jeśliby zamknąć rewolucję francuską na trzecim roku, pozostałby cały olbrzymi ruch naukowy, polityczny, literacki, odpowiedzialny za dokonanie w umysłach rewolucji, poprzedzającej faktyczną, ruch, który prawie w całości był oryginalnym ruchem francuskim; pozostałyby dzieła Rousseau, wnoszące ferment do całej Europy, pozostałaby cała teorja indywidualizmu rewolucyjnego, będąca w swej całości zupełnie nową teorją polityczną. Ruch umysłowy rosyjski, poprzedzający wybuch i z nim złączony, jest olbrzymi pod względem szerokości, pod względem ilości wydrukowanych książek; lecz będąc przeżuwaniem myśli już wyrosłych lub dokonanych gdzieindziej, żadnych nowych idei nie dał, nowych prądów nie stworzył, o ile nie liczyć dzieł Tołstoja, reprezentujących istotnie samodzielny, i na zachód przenikający prąd ideowy. Wpływ Rosji poruszył i rozkołysał w Europie to, co w niej już istniało, lecz nic jej nowego nie przyniósł, — z wyjątkiem przykładu niesłychanych poświęceń osobistych. Być może, iż twórczość czysto literacka epoki rewolucyjnej jest w Rosji większa, niż we Francji; lecz czy wpływ jej będzie tak głęboki i długotrwały jak utworów francuskich, stojących poza obrębem literatury pięknej?... Wyższość Francji przejawia się nawet w pieśni: ona stworzyła hymn utkany z wichru i płomieni — marsyljankę; rewolucja rosyjska, oprócz przeróbek, dała jedynie marsz pogrzebowy. I, o ile chodzi o symbole, to kto wie — obyśmy się mylili — czy tej smutnej pieśni klęski nie sądzono zostać symbolem rewolucji rosyjskiej, jak marsyljanka stała się francuskiej: obyśmy się mylili! Jedną rzecz rewolucja rosyjska przyniosła nową, — strajk powszechny; lecz wykazała jednocześnie, że nowa broń w walce politycznej potrafi zawodzić równie dobrze jak zwyciężać. Jeśli teraz podkreślimy kolumnę i zsumujemy rezultaty, okaże się, że pod względem dorobku dla kultury międzynarodowej rewolucja francuska stoi o całe niebo wyżej od rosyjskiej.

Jakim więc sposobem dojść można do wniosku, że rewolucja rosyjska była największym ruchem rewolucyjnym w dziejach? Sposobem bardzo prostym: stosując zamiast jakościowego miernik ilościowy. Masa proletarjatu, który wystąpił w 1905 r., była ilościowo większa, niż występująca w r. 1789; w miastach rosyjskich trzy lata temu występowało o kilka dziesiątków lub setek tysięcy ludzi więcej, niż ongi we Francji. To wszystko. To najzupełniej wystarcza, aby ruch rosyjski został największym w dziejach, większym od wielkiej rewolucji francuskiej.

Zapewne, nikt nie może zabronić używania tu arytmetycznego sprawdzianu. Lecz, czy dla określenia wielkości dziejowej taka miara jest odpowiednia? Jeżeli o historycznej ocenie decydować ma liczba, to należy wyrzucić wszystkie dotychczas napisane historje cywilizacji, bo w nich ten sprawdzian nie jest używany. A opierający się na nowej metodzie autor nowej historji cywilizacji cyframi dowiedzie, że największe wypadki dziejowe, zaszłe w Europie, są niczym wobec ruchu w Indjach w r. 1857, a wszelkie dotychczasowe rewolucje drobiazgiem wobec gotującej się burzy w Chinach, ponieważ tam mieszka czterysta miljonów ludzi. Jak to całą historję cywilizacji, ba, wszystkie zagadnienia życia uprości i ułatwi! Gdy nowa metoda oceny zastąpi przestarzałe, będziemy nazywali wielkiemi te dzieła mędrców, które liczą najwięcej kartek, te pomniki, które są najwyższe, te malowidła, które mają najwięcej łokci kwadratowych powierzchni, a w hi-

storji klasyfikować będziemy wielkość panujących podług ilości ich poddanych. Jednym słowem, powrócimy do najbardziej pierwotnej formy oceny: do oceny czysto ilościowej.

Ocena ilościowa, zastosowana do wypadków historycznych, doskonale uzupełnia ocenę uczuciową: stopień szacunku wzrasta w stosunku prostym do wielkości, przypisywanej danemu faktowi: rzeczom wielkim należy się poszanowanie, większym — podziw, największym — milczące uwielbienie. Ponieważ zaś rewolucja rosyjska jest ruchem z dotychczasowych największym — wolno ją tylko uwielbiać. W imię tego uwielbienia potępia się wszystkich, probujących stosować ocenę krytyczną. Tym sposobem ocena uczuciowa przyjmuje charakter dogmatu, którym jak tarczą osłaniane są wypadki historyczne przed próbami oceny historycznej. Pośpieszający z tarczą giermkowie zapominają tylko, że te zdarzenia historyczne są jakościowo zanadto wielkie, aby potrzebowały podobnej obrony, a socjaliści nie są jeszcze na tyle doskonali, aby mogli obejść się bez nauk, z tych wypadków wypływających.

VI.

Zagadnienia taktyczne.

Widzieliśmy, że idealizm w określaniu celów politycznych nietylko jest nieszkodliwy, lecz konieczny i niezbędny. Rozum poznający i cała nauka pozytywna same przez się nie są w stanie wskazać i określić żadnych celów, bez względu na to, czy chodzi o życie codzienne indywidualne, czy o szersze cele życia zbiorowego. Uczucie i wyobraźnia muszą tu wkroczyć. Waga i zakres odgrywanej przez nie roli, mogą być większe lub mniejsze, mogą ulegać wahaniom, lecz gdziekolwiek stawiane są cele życiowe, tam kryje się pierwiastek uczuciowy (co prawda nieraz w tajemnicy przed światem, a nawet przed sobą samym); gdziekolwiek stawiane są cele polityczne, mamy do czynienia z marzeniami. Dowodem jakiejś „nienaukowości“ nie jest uwzględnianie tego czynnika, lecz byłoby jego rzekome wykluczanie. Ideologja celów politycznych ma swe własne prawidła i wszelki zbyteczny realizm tylko ją psuje.

Rola, odgrywana przez pierwiastek idealistyczny, zupełnie zmienia się, gdy z dziedziny celów politycznych przechodzimy w dziedzinę faktów i środków. O ile tam jest on konieczny i potrzebny, o tyle tutaj zbyteczny i szkodliwy. Marzycielstwo w sprawach celów samo przez się dodaje nam sił i skrzydeł do prze-

bycia rzeczywistości. Nawet, gdy chwila przynosi zawody, ono pozwala ją przetrwać, utrzymać się na powierzchni i pewnym wzrokiem spoglądać w przyszłość, w której przestrzeniach mieszkają marzenia urzeczywistnione. Lecz łudzenie się co do znaczenia rzeczy, które już są, i co do skuteczności wybieranych przez nas środków, nie może być ani trwałe ani użyteczne i nietylko nie zbliża nas, lecz oddala od celów, wytkniętych bardzo często nieodwołalnie i stanowczo. Albowiem idealizm w ocenie faktów wytwarza tendencję do zastąpienia oceną uczuciową poglądu krytycznego, opartego na ustaleniu ścisłej współzależności zjawisk; a w wyborze środków, — tendencję do wybierania najbardziej sympatycznych zamiast najbardziej celowych i odpowiednich. Różna i sprzeczna wartość, jaką jeden i ten sam pierwiastek posiada w tych dwuch dziedzinach — ideologji i praktyce, czyni, że sprawdzian dobry dla pierwszej jest bezwartościowy dla drugiej i naodwrót: o ile zbyteczne uganianie się za realizmem jest szkodliwe dla ideologji politycznej, to w praktyce politycznej realizmu nigdy nie może być za wiele. W zmiennej wartości tego pierwiastku tkwi również rozwiązanie zagadki, dlaczego w polityce tak niewielu bywa dobrych ideologów, będących jednocześnie dobremi praktykami, lub dobrych praktyków, będących dobremi ideologami: zdolność opanowania jednego i tego samego pierwiastku aż do tego stopnia, by pozwalać mu w jednym procesie myślowym grać rolę dominującą, a w innym, tuż zaraz, najzupełniej podrzędną, posiadają tylko ludzie wyjątkowi.

W psychologji przeciętnego politykującego człowieka, czującego pogardę dla wszelkich fantazji, za swe wypędzenie z dziedziny ideologji, będącej ich prawym dziedzictwem, mszczą się one najściem i podbi-

ciem całej sfery praktyki politycznej. Dlatego to rzekomy realizm w traktowaniu celów idzie najczęściej w parze z iluzjami w ocenie faktów i w wyborze środków, mających te cele osięgnąć. Dlatego to rok 1905 widział w Polsce niemal powszechne zastąpienie „nieziszczalnych marzeń politycznych“ rzekomo realnemi programami autonomji, a jednocześnie niebywały, niesłychany jeszcze u nas optymizm w ocenie sytuacji politycznej i — przedewszystkim wśród partji nieproletarjackich — rozbrajającą dobroduszność przy wskazywaniu sposobów, za pomocą których różne „realne programy“ miały zostać urzeczywistnione.

Jeśli przeglądać obecnie pisma, odezwy i t. p. dokumenty doby rewolucyjnej, to wprost niepodobna nie podziwiać tajemniczej siły tego haszyszu złudzeń, który upoił po manifeście 17-go października wszystkich: demokratów, konserwatystów, postępowców, klerykałów, wolnomyślicieli, wszystkie trzeźwe sfery i trzeźwe prądy polityczne. Wbrew bijącym w oczy faktom, na zasadzie obietnic drukowanego świstka, opatrzonego podpisem człowieka notorycznie znanego z łamania przysiąg i przyrzeczeń, twierdzono, że nastąpił koniec rządów dyspotycznych, że skończyło się panowanie biurokracji, że nie będzie nadal samowoli, ucisku i rusyfikacji. A im bardziej „realną politykę“ prowadziło stronnictwo, tym bardziej optymistyczne były jego poglądy, tym większą trwałość w dokonanym przełomie widziały ich oficjalne i nieoficjalne organy; rzeź na placu Teatralnym uważano za „nieporozumienie“; w pogromach dopatrywano się chwilowego braku instrukcji rządowych dla gubernatorów; to była trzeźwa ocena faktów ze strony najtrzeźwiejszych. Gdy socjaliści, kierując się instynktowną nieufnością, rozpołowili swą organizację na jawną i tajną, nie przestając używać

tajnej prasy, — trzeba było widzieć niezachwianą pewność siebie, z jaką różni sympatycy kpili z tradycji konspiratorskich, nie pozwalających socjalistom przystosować się do zmienionych warunków bytu. Socjaliści, którzy w początkach wojny japońsko-rosyjskiej bodaj jedni jedyni, a w każdym razie najpierwsi z całego społeczeństwa potrafili należycie ocenić i zrozumieć sytuację, jednak w dni wolnościowe również nie zgrzeszyli zbytnią trzeźwością: przecenili siłę i znaczenie buntów wojskowych i chłopskich; przecenili siłę proletarjatu, gdyż, jak wykazał drugi strajk powszechny, to, co podczas strajku pierwszego uważane było jako siła proletarjatu, było sumą sił proletarjatu i popierającej go burżuazji; wreszcie owa „ostateczna walka", do której wzywali — w Polsce przynajmniej — we wszystkich odezwach, kładąc nacisk właśnie na jej charakter ostateczny, wcale, jak się później okazało, ostateczną nie była. Jednym słowem — haszysz upoił wszystkich bez wyjątku, choć nie wszystkich jednakowo. W całym kraju panował stan wojenny, a w umysłowości społecznej jakiś stan ochrony wzmocnionej, nie dopuszczającej krytycznej oceny faktów.

W każdej ocenie sytuacji można się mylić, bez wątpienia. Lecz jeśli ocena była rzeczywiście krytyczna, rozumowa, to wielkość błędu popełnionego nie powinna znacznie przekraczać prawdopodobieństwa wniosków, jakie w innym czasie i miejscu wyciągnąć można na podstawie tych samych niedostatecznych danych, które w chwili wyciągania błędnego wniosku były wiadome oceniającemu. Tymczasem wnioski, które wogóle można wyciągnąć z tej samej ilości faktów, jakie były wiadome pod koniec 1905 r., — jeśli tylko pamiętać poprzedni historyczny rozwój Rosji i posiadać świadomość ogólną, iż żadne społeczeństwo nie może odrazu zmienić swej

skóry — tak znacznie przekraczają wnioski, faktycznie wysnuwane podówczas, że o zwykłej, z przyczyn materjalnych wynikłej omyłce nie może być mowy. Wówczas popełnione omyłki mogły wyrość jedynie na gruncie wysoko napiętego uczucia, tłumiącego krytycyzm normalny: ocena uczuciowa zapanowała i zagłuszyła wszelką inną.

W jednym z listów*) Lassala znajduje się ustęp taki: „Stała siła wszystkich klas panujących, broniących porządku, polega na nieomylnej, wyrobionej świadomości, z jaką one przeprowadzają swe interesy klasowe właśnie dlatego, że już są panującemi, wyrobionemi. Stała słabość wszelkiej prawidłowej idei rewolucyjnej, probującej urzeczywistnić się praktycznie, leży w braku świadomości ze strony członków klas zainteresowanych, których zasada nie jest jeszcze urzeczywistniona, a również w będącym z tym w związku — braku zorganizowania środków, znajdujących się w ich rozporządzeniu. Zawsze powtarzająca się przy tym sprzeczność djalektyczna polega, mówiąc treściwie, na następującym. Siła rewolucji polega na jej entuzjaźmie, na tej bezpośredniej wierze w ideę, w jej samodzielną siłę i nieskończoność. Lecz entuzjazm, to przeświadczenie bezpośrednie o wszechpotędze idei — jest przedewszystkim abstrakcyjnym lekceważeniem wszystkich środków konkretnych rzeczywistego jej spełnienia i trudności jej realnego urzeczywistnienia. Entuzjazm przeto winien przystąpić do realnego urzeczywistnienia i do działania, używając środków konkretnych, aby osiągnąć swe cele w rzeczywistości konkretnej. Inaczej

*) F. Lassala listy do K. Marksa i F. Engelsa. List 41.

okazuje się, że entuzjazm, w swych marzeniach o tym, czego pragnie (o celu), zapomina o stronie realnej, t. j. o tym, j a k go urzeczywistnić".

Trudno jest w niewielu słowach streścić lepiej, niż to uczynił Lassalle, współzależność warunków, stanowiących życiową treść każdej rewolucji. Czy warunki, wskazane przez niego, jako niezbędne dla zwycięstwa rewolucji, zostały spełnione w roku 1905? Czy entuzjazm nie zapomniał o środkach konkretnych?

Przez długi przeciąg czasu nie zapominał, dzięki temu, że jedyną politykę pozytywną prowadzili fachowi marzyciele, którym marzycielstwo nie przeszkadzało być dobremi praktykami. Dopóki socjaliści, dowodząc proletarjatem i walcząc o swe utopje, stosowali czysto praktyczne środki walki, zorganizowanej sile rządu przeciwstawiając siłę zorganizowaną, dopóty walka trwała i ważyły się szale. Gdy, nie poprzestając na używaniu starych metod, użyli nowej — strajku powszechnego — oszołomili przeciwnika i wydarli odeń największe ustępstwo, jakie wogóle cała rewolucyjna i opozycyjna polityka dotychczas w Rosji wydarła: przyrzeczenie wielkich ustępstw. Jednakże wkrótce potym nastąpił zwrot raptowny — rząd począł zwyciężać.

A więc, w rezultacie, polityka odpowiadania siłą na siłę nie wytrzymała próby i okazała się jedną iluzją więcej? Bynajmniej. Na zwrot tragiczny złożyły się dwa momenty. Po pierwsze — podniesienie strajku powszechnego do godności środka uniwersalnego na tej tylko zasadzie, że r a z j e d e n okazał się skuteczny, co było równoznaczne z użyciem, notabene w chwili decydującej, środka niewypróbowanego; to był jeden przejaw niepraktyczności. Po drugie — rozpoczęcie masowej walki zbrojnej, t. j. stosowanie środków, które dla socjalistów były zupełnie obce,

nieznane i nieopanowane. Walka zbrojna jest sztuką specjalną, wymagającą, oprócz narzędzi specjalnych, wprawy, przygotowania, oraz u masy — posłuszeństwa, u jednostek — umiejętności rozkazywania. Okazało się, że w Rosji rewolucjoniści warunków odpowiednich nie posiadali: organizatorowie i kierownicy powstania popełnili szereg błędów taktycznych, będących naruszeniem podstawowych zasad sztuki militarnej, błędów, jakich nie popełniłby żaden oficer sztabu, gdyby na serjo walkę miał prowadzić; całe powstanie było traktowane raczej jako wielka zbrojna demonstracja niż jako atak, mający powalić zbrojnego, umiejącego walczyć przeciwnika. W Królestwie środków odpowiednich nie było również, pomimo to walkę proklamowano: Komitet centralny P. P. S. ogłosił powstanie wbrew opinji Organizacji bojowej, która wiedziała i ostrzegała, że ani partja ani kraj nie są przygotowane i że walka musi skończyć się porażką rewolucji. Entuzjazm, pragnąc urzeczywistnić swe cele, i tym razem lekceważył wszelkie środki konkretne... Metoda dobra sama przez się w rękach socjalistów stała się nieodpowiednią, i rzeczy praktyczne — niepraktycznemi.

Poza tym proletarjat, zostawszy nagle w wielu miejscach z rządzonego rządzącym, znalazł się w takim położeniu po raz pierwszy i — nie wiedział, jak rządzić. Siła biurokracji i klas panujących polega również na wyrobionej umiejętności wydawania rozkazów i rozporządzeń; i jeśli jakaś nowa klasa czy tylko choćby nowi ludzie zostają panami położenia, to t. zw. ogół odruchowo, siłą przyzwyczajenia, będzie robił, co władza każe i — oczekuje rozporządzeń; lecz jeśli dyktator rozkazów nie wydaje, to już przez to samo wkrótce przestaje być dyktatorem. A socjaliści, nawet w miej-

scach, które opanowali, rozkazów nie wydawali; lub wydając, nie wydawali tyle i takich, jakie były potrzebne. Praktyczna władza dostała się w niepraktyczne ręce. Tym sposobem entuzjazm, który zaczął od środków konkretnych, koniec końców, w swych marzeniach o celu, o środkach konkretnych zapomniał. To go zgubiło.

Lecz nawet środki niepraktyczne, używane przez rewolucjonistów, wytrzymują porównanie ze środkami, używanemi przez inne partje polityczne. Tam jeden utopijny środek walczył z drugim, a wszystkie razem sprzeczały się o szlify realności. Deputacja za deputacją jeździły do Petersburga, starając się, w oczekiwaniu zmian pożądanych, nastroić dobrze dla Polski tych, którzy, jeśliby zmiany oczekiwane naprawdę nastąpiły, o niczymby nie decydowali. Inni przedstawiciele Polski starali się nastroić działaczy rosyjskich, którzy decydowaliby może i rządzili, gdyby zmiany nastąpiły, — niestety, one nie nastąpiły. Narodowa demokracja, idąc w ślady banów kroackich, ofiarowywała rządowi swe usługi dla okiełznania rewolucji w Polsce, — lecz rząd okazał się dość silny, aby się bez tej przysługi obejść. Konserwatywna reakcja, ocknąwszy się z poobiedniej drzemki, już przygotowywała się do odegrania roli odpowiedniej dla arystokracji rodowej w każdym dobrze urządzonym społeczeństwie, — tymczasem społeczeństwo poczęli urządzać po dawnemu kozacy. Najtrzeźwiejszy ze wszystkich utopistów, Świętochowski, głosił, że Polacy winni iść do Dumy, aby od niej otrzymać autonomję, i obrażał się, gdy mu mówiono, że to są iluzje. Nowe partje wyrastały jak grzyby po deszczu, mnożyły się programy realne i wraz z niemi nie mniej realne sposoby ich urzeczywistnienia. Koroną realności było wniesienie

"FI... ...A"

przez Koło polskie w drugiej Dumie projektu autonomji Królestwa. Tak wyglądały środki praktyczne, stosowane przez polityków, z marzycielami nic wspólnego nie mających.

Ostateczne zwycięstwo reakcji oduczyło nas w Królestwie wielu rzeczy — nawet oburzania się na masowe egzekucje bez sądu, o ile tylko mają miejsce w Łodzi — jednakże dotychczas nie może oduczyć optymizmu w poglądach na przyszłość, i fantastyczności w ocenie środków politycznych. Dowodzi to tylko, do jakiego stopnia w dziedzinie praktyki politycznej pierwiastek idealistyczny wżarł się w krew i mózgi społeczeństwa, stał się jednym z dominujących rysów natury naszej. Poprzednie pokolenia po klęskach doznanych szukały ratunku w nastrojach politycznych Francji lub Anglji, w każdym najzwyklejszym objawie sympatji dopatrując się oznak nadchodzącego wyzwolenia; pokolenie dzisiejsze w każdym przejawie ruchu wolnościowego w Rosji, w zdawkowych obietnicach aspirantów do tek ministerjalnych, w każdej zmianie premjera, — gdzie tam, w każdej zmianie komisarza cyrkułowego — rade jest widzieć jutrzenkę nowej ery. Jak dawniej, przegrawszy na polu bitew, Polacy zwracali się do dyplomacji, oczekując od niej, czego nie potrafili wziąć siłą, — tak dzisiaj, przegrawszy na polu rewolucji, zwracają się, — nieodrodni synowie swych ojców — również do dyplomacji, chcąc za jej pomocą otrzymać, czego zdobyć nie umieli, nie pomni, że wszelka dyplomacja i wszelkie prawodawstwo w takich, jak nasze, warunkach może jedynie podpisać to, co już uprzednio w księgę praw życie wpisało. Różnica zachodzi ta tylko, że dawniej wybawienia szukaliśmy na zachodzie, a dziś — na wschodzie; że dawniej sła-

liśmy deputatów do parlamentów Paryża i Londynu, dziś — ślemy do Petersburga. Lecz i dawniej i dzisiaj łudziliśmy się nadziejami, łudzimy się dyplomacją.

Ta nieświadoma tradycja złudzeń obejmuje nawet ludzi, którzy wszelkich tradycji radziby się wyprzeć. Omyłki, popełniane przez burżuazyjne warstwy i prasę, naśladowane są najdokładniej przez tych, którzy tym warstwom i prasie najgłośniej od burżuazji wymyślają. Naturalnym uzupełnieniem uczuciowej, czysto entuzjastycznej oceny wypadków historycznych, jaka stała się specjalnością jednego z odłamów polskiego obozu socjalistycznego, jest optymizm w ocenie sytuacji i w przewidywaniu przyszłych wypadków, oraz niepraktyczność w wyborze środków. I, zdaje się, żadne fakty nie potrafią tam usunąć z oczu różowej opaski. Swego czasu słyszeliśmy proroctwa, że carat nie dożyje końca 1906 roku, a gdy dożył — że już, już blizkim jest jego upadek. Gdy pierzchła wiara we wszechmoc proletarjatu rosyjskiego, carat miało obalić zbuntowane wojsko, a gdy prysła wiara w wojsko, chłop rosyjski stał się najpotężniejszym czynnikiem rewolucji, który ma tego dokonać.*) Przed rozwiązaniem drugiej Dumy słyszeliśmy, że Duma, bez uprzednich poważnych wstrząśnień politycznych żadną miarą stać się nie może placówką kontrrewolucji; przyszło rozwiązanie, w trzeciej Dumie socjaliści odczytują oświadczenie, że Duma jest kontrrewolucyjną, — a zapowiedziane poważne wstrząśnienie polityczne nie przyszło. Słyszymy, że cała taktyka polityczna winna dostosować się do tendencji zasadniczej, jaką jest demokratyzacja państwa rosyjskiego — a kto dowiódł, że proces historyczny, który widzimy, jest demokratyzacją Rosji a nie czym

*) „Myśl Socjalistyczna" str. 16, 104, 105, 99.

innym? taktyka może być naginana i powinna być jedynie do warunków istniejących, a kto nazwie demokratyzacją system, wobec którego czasy Plewego wydają się sielanką uroczą?

Optymizm socjalistyczny potrafi być czasem nawet większy od optymizmu nie-proletarjackich partji. Dzisiaj już i Narodowa i Postępowa demokracja zdają sobie sprawę, że chwila realizacji ich postulatów odsunęła się w dalszą przyszłość i nie mówią o swych programach politycznych jako o czymś blizkim urzeczywistnienia. Nie posunęli się tylko ani o krok ludzie, żądający realizmu programowego na zasadzie, że „...dzisiejsza chwila wyjątkowa, czyniąca możliwą częściową realizację naszego programu" nie pozwala na ogólniki... O jakim programie tu mowa, czy może zabiera głos jaki członek stronnictwa polityki realnej, uważający chwilę dzisiejszą za wyjątkowo sprzyjającą realizowaniu programu, zapewniającego Polakom „prawo życia i śmierci"? Ależ, powiedzielibyśmy w takim razie — nie kwestjonując praw do śmierci, potwierdzanych ciągle nowemi wyrokami sądów wojennych, czy nie jest dziś nieco zawcześnie starać się dla poddanych rosyjskich o prawa do życia?... Lecz nie, tę sentencję o realizowaniu programu w dzisiejszej chwili wyjątkowej napisał nie żaden realista — oni są na to za mądrzy. To pisał w roku pańskim 1907, w czerwcu, podczas rozpasania reakcji, socjalista o socjalistycznym programie. Nazywa się to — trzeźwość polityczna. I nic dziwnego: marzyciel, zwalczający utopje w świecie i d e i, musi dojść do utopji w świecie f a k t ó w.

Cała wyjątkowość chwili obecnej polega na tym, że żadna partja polityczna u nas prowadzić tego, co nazywa się polityką realną, nie może, choćby nie wiem jak chciała. Dzisiejsza „chwila wyjątkowa" nie pozwala

nawet na realizowanie uniwersytetu polskiego w Warszawie — cóż dopiero mówić o jakichś szerszych programach politycznych. Jedynym człowiekiem — oprócz Skałłona — prowadzącym dziś w Królestwie politykę realną, jest metropolita Eulogjusz, ponieważ jego dążenie do oddzielenia Chełmszczyzny od Królestwa znajduje się w zgodzie z ogólnemi tendencjami rządu, która to zgoda, jak wiadomo, jest niezbędną cechą wszelkiej polityki realnej. Wszystkim partjom polskim bez względu na ich barwę polityczną i społeczną, bez względu na to, czy nazywają się socjalistyczne, realne lub demokratyczne, pozostał jedynie — nierealny świat marzeń, a pozatym: przygotowywanie gruntu, wpajanie przekonań etc., czyli tak zwana polityka zasadnicza, będąca niczym innym jeno przygotowywaniem sił na przyszłość. Miejsca na różnice poglądów i metod i na tym wązkim polu nie zabraknie.

Lecz dopóki nie pozbędziemy się iluzji przy ocenie faktów, dopóty nawet tej wązkiej polityki nie możemy prowadzić należycie, gdyż niewłaściwe ujmowanie rzeczywistości doprowadza do złych posunięć i nieodpowiednich środków, a złe środki mogą doprowadzić wszędzie, tylko nie tam, gdzie iść chcemy. Dla każdej partji, stosownie do jej stanowiska zasadniczego, przygotowywane siły społeczne są inne, lecz w każdym wypadku wówczas tylko mogą być odpowiednie, gdy będą konkretne i oparte na rzeczywistości konkretnej a nie na fikcjach, podsuwanych na jej miejsce. Tyczy się to wszystkich partji wogóle, lecz socjalistycznej przedewszystkim, gdyż ona więcej, niż inne, liczy zawsze na energję, która, tkwiąc jako potencjalna w dzisiejszości, przejawić się ma dopiero w przyszłości. Nasza taktyka powinna w rezultacie zapewnić nam rozporządzanie siłami możliwie największemi; a więc

w okresie bieżącym powinniśmy wybrać taką, któraby nas z czasem w takiej sytuacji postawiła.

Jeśli teraz, ze stanowiska zasady powyższej, mierzyć wartość taktyczną omyłki, polegającej na optymistycznej ocenie faktów, okaże się, że jest ona wyłącznie ujemna. Bo — co wypływa z entuzjastycznego poglądu, że rewolucja rosyjska jest większa niż francuska? Wypływa wniosek, że w rezultacie da nam ona wszystko, co poddanym francuskim dała francuska. Co płynie z wiary w siłę rewolucyjną chłopa rosyjskiego? Cicha wiara, że to on nam wywalczy wolność. Co wynika z poglądu, że oto carat już za kilka, kilkanaście miesięcy leżeć będzie w gruzach, że już się wali? Wynika, że my caratu obalać nie potrzebujemy, że nawet choćbyśmy chcieli przygotować się do tego odpowiednio, to już nie zdążymy. Jaki wniosek praktyczny wypływa z zapewnień, że oto Rosja już weszła na drogę powolnej demokratyzacji i że obowiązani jesteśmy to uznać? Wypływa — że w demokratyzującej się Rosji winniśmy stosować te same metody walki i tylko te same, jakie socjaliści stosują w demokratycznej Francji i Austrji. Jednym słowem, optymistyczna ocena faktów rodzi lekceważenie dla wszelkiej pracy nad przygotowaniem sił materjalnych, nie uznaje ich potrzeby, zawiera w sobie tendencję do porzucenia metody rewolucyjnej a przyjęcia natomiast pokojowej. Przyjąwszy ocenę optymistyczną, musimy przyjąć i związaną z nią taktykę. Pozornie skromna, oderwana sprawa takiego albo innego teoretycznego sądu historycznego, ukrywa w sobie pierwszorzędnej wagi kwestję praktyczną: w gruncie rzeczy nie idzie o ocenę historyczną, lecz o to, czy partja ma zmierzać w dalszym ciągu ku wznowieniu walki rewolucyjnej, czy też zejść na pokojowe tory, po jakich dąży nie-

miecka socjalna demokracja. O ile ocenę optymistyczną przyjmujemy — cała praca nad przygotowaniem sił przyszłych sprowadza się wyłącznie do przygotowywania drogą pokojową — pod taką lub inną nazwą — zmian w opinji publicznej. Oto jest jedyna myśl polityczna, tkwiąca w całej filozofji socjalizmu, przyjmującego „praktyczny" program. Wyrzucenie marzeń, sięgających poza obręb państwowości rosyjskiej, z szeregu celów programowych, ukrywa wyrzeczenie się polityki czynów z demokratyzacją pokojową nie licujących. Z tego stanowiska oceniany, nowy program Frakcji Umiarkowanej P. P. S. jest kapitulacją niedawnych buntowników przed władzą legalną: ci, którzy poprzednio praw carskich uznawać nie chcieli, rozpoczynają się przed niemi korzyć.

Krytyk poglądu optymistycznego, starając się o wykorzenienie tej właśnie omyłki, sam łatwo wpaść może w drugą — w pesymizm. Jednym ze stałych zarzutów, czynionych starej P. P. S., był pesymizm, objawiający się jakoby w niedocenianiu rewolucji rosyjskiej, w trzymaniu się poglądu, że Rosja nie posiada sił, dostatecznych do wywołania przewrotu politycznego; podobne zarzuty sypią się nadal pod tym samym adresem. Być może, że część zarzutów była słuszna; przypuśćmy nawet, że niektóre zarzuty dziś stawiane również są słuszne. Lecz jakie są skutki oceny pesymistycznej w praktyce politycznej? — inaczej mówiąc — jaka jest wartość taktyczna omyłki, polegającej na ocenie pesymistycznej? Pesymistyczna ocena sił rewolucyjnych Rosji prowadziła zawsze i prowadzi do wniosku, że nie mogąc liczyć na siły rosyjskie, winniśmy dbać o jak największy rozwój sił własnych. Stosunek rewolucji polskiej do rosyjskiej był, jest i będzie stosunkiem dwuch aljantów. Otóż z natury tego stosunku wypływa, że wszelka przesada w ocenie sił sprzymierzeńca powoduje dążność do zaniedbywania sił własnych i w rezultacie — osłabia siłę całej armji sprzymierzonej; natomiast niewiara w siły aljanta skłania nas do starań o zwiększenie potęgi własnej i tym sposobem dąży do powiększenia całości sił sprzymierzonych. Jest to ogólne prawidło wszelkich aljansów: militarnych, politycznych, zawodowych. Okazuje się więc, że wartość taktyczna omyłki, polegającej na ocenie pesymistycznej, jest wartością dodatnią. Jeśli Rosja w istocie znajduje się na progu ustroju demokratycznego; jeśli w samej rzeczy chłop rosyjski jest potęgą rewolucyjną, a rewolucja czy demokratyzacja dadzą nam wszystko, co potrzeba, i wogóle wszystko jest na drodze najlepszej i, jeśli pomimo to, przygotujemy u siebie jakieś niepotrzebnie wielkie siły i środki — w najgorszym razie ani my ani demokracja rosyjska nic na tym nie stracimy. Kto do pokoju przygotowuje się jak do wojny, ten ryzykuje niewiele, lecz kto do wojny przygotowuje się jak do pokoju — grób sobie kopie. A my przecież nie wiemy i wiedzieć nie możemy, jaka będzie przyszłość, więc musimy przygotowywać się na ewentualność najgorszą. O ile nawet, kiedyś w dalekiej przyszłości, takie przygotowania okazałyby się niepotrzebne — wyłożone trudy mogłyby być uważane za stracone przez tych tylko, którzy za straconą uważają każdą ratę asekuracyjną, jeśli pożar nie wybucha. Taktyka, wskazywana przez pesymistyczną ocenę sytuacji, gwarantuje nam najlepsze wykorzystanie każdej sytuacji, jaka może się wytworzyć — jest to więc jedyna dobra i odpowiednia taktyka.

Cały system rządowy, rozwijany w ciągu ostatnich dwuch lat, wskazuje, że zmiana, zachodząca w poli-

tyce wewnętrznej, jest przemianą złego samowładztwa na jeszcze gorsze. Nadzieja na szybką, względnie szybką zmianę porządku państwowego istniejącego okazała się zupełnie złudna. Rząd nie jest w stanie zerwać z systemem dotychczasowym poprostu dlatego, że żaden człowiek nie może zerwać ze swą własną psychologją; gdy tłumił bunt otwarty, głosił, że da reformy, gdy rewolucję zgniecie, a gdy stłumił — spełnia przyrzeczenie, reformując instytucje podczas ery buntu wyrosłe tak gruntownie, że nie zostaje z nich ani śladu. Wobec tej sytuacji stają się najzupełniej nieprodukcyjnemi rozmowy o tym, czego żądalibyśmy w imieniu konstytuanty warszawskiej, gdybyśmy mieli w niej większość; musimy przyjąć fakt, że niczego w jej imieniu nie żądamy, ponieważ jej niema i, w warunkach istniejących, być nie może. Staje się najzupełniej jałowym mówienie o tym, co robilibyśmy, gdyby praca w Dumie dzisiejszej okazała się wydajną i gdybyśmy mogli dostać się do niej; musimy przyjąć fakt, że nic tam robić nie będziemy, ponieważ nie dostaliśmy się i, w warunkach istniejących, nie dostaniemy! Jednym słowem, musimy uznać, że trzeba na nowo rozpocząć walkę o zniesienie istniejących i utworzenie nowych instytucji politycznych i społecznych. Musimy rozpocząć przygotowania, które skruszyłyby to, czegośmy w r. 1905 skruszyć nie zdołali.

Jak widzieliśmy, normy taktyczne, zgóry zakreślane, nie mogą opierać się na tej lub innej prognozie co do charakteru ogólnego przyszłych wypadków— zarówno na przyjęciu hipotezy, że rozwój państwa posuwa się w kierunku demokratyzacji, ani też wyłącznie na hipotezie, że w krótkim czasie nastąpi upadek Rosji — lecz winny równie dobrze odpowiadać

wszystkim ewentualnościom możliwym. Dalej, chociażbyśmy liczyli nawet na prędkie postępy ruchu rewolucyjnego w Rosji, pogląd ten bynajmniej nie uwalnia od szczególnej troski o rozwój sił naszych, ze względu na niezwykle wysokie siły rządowe na terenie Królestwa. Dochodzą do tego względy, płynące z politycznego separatyzmu dążeń naszych. A choćby nawet w Rosji właściwej zapanowały tendencje liberalne, to my nie możemy zostawiać przyszłości samorządu Królestwa na łasce polskiej kontrrewolucji, pragnącej jedynie zamienić rosyjskie szyldy na polskie i spolszczyć, a nie skasować, żandarmerję i ochranę — a w tym celu musimy przedstawiać siłę samodzielną, zdolną zmusić odpowiednie czynniki do liczenia się z nami. Wszystkie te przyczyny są jeszcze argumentami dodatkowemi, przemawiającemi za wskazywaną przez nas taktyką.

Separatyzmu politycznego, o którym wspomnieliśmy przed chwilą, nie należy mieszać — jak to się stale i nie bez myśli ukrytej czyni — z separatyzmem taktycznym, będącym nonsensem zarówno historycznym jak i faktycznym. Solidarność pomiędzy rewolucją polską a rosyjską, t. j. pomiędzy walką o wolność polityczną w Rosji a walką o niepodległość rosyjskiej Polski, jest koniecznością historyczną, istniała zawsze i musi istnieć jako warunek niezbędny zwycięstwa wolności i w Rosji i w Polsce. Tę solidarność pomiędzy rewolucją polską a rosyjską bynajmniej nie socjaliści pierwsi w czyn wprowadzili — istniała, gdy o socjaliźmie jeszcze nie było słychać. Łukasiński i późniejsi organizatorzy zamachu listopadowego 30 r. spiskowali z dekabrystami w celu urządzenia powstania wspólnego; jak silne już wówczas było poczucie solidarności, dowodzi pierwsza manifestacja, jaka od-

była się w Warszawie po zwycięskim wybuchu listopadowym: była to manifestacja na cześć rosyjskich rewolucjonistów, poległych w Petersburgu 1825 roku. Przed powstaniem r. 1863 również planowane było wspólne wystąpienie w Rosji i w Polsce. Zależność pomyślnego wybuchu w Polsce od rewolucji w Rosji jest tak widoczna i należy do prawd tak elementarnych, że gdyby znalazła się u nas jakaś czysto narodowa partja, zmierzająca do wywołania czysto narodowego powstania, to i ona musiałaby starać się o jednomyślność wystąpień z Rosją, a w agitacji — podkreślać konieczność wystąpienia razem z Rosjanami. I twierdzenie o dwuch różnych drogach, z których jedna prowadzi jakoby do ogólno-państwowej walki o wolność, a druga — do powstania w Polsce, jest fikcją. Życie dwuch takich dróg nie zna, ponieważ wszelka ogólno-państwowa walka o wolność byłaby niekompletna bez powstania polskiego, a powstanie w Polsce bez ruchu w Rosji — zgóry skazanym na przegraną. Dwuch różnych dróg dla r e w o l u c j i niema. A wszelkie opowiadania o tym, że w Polsce — są, kryje tylko myśl o dwuch drogach, istniejących dla s o c j a l i z m u w całym państwie: jednej — drodze walki, i drugiej — zgody z losem, wyborów i mów poselskich. To są owe dwa różne kierunki, przed któremi znajduje się socjalizm w całym państwie, dwie drogi, przed któremi znajduje się socjalizm w Polsce i — cała Polska.

A jeśli jaki socjalista, będący plus catholique que le pape même, uczyni zarzut, że ta przyszła polityka proletarjacka trącić będzie hasłami powstańczemi, odpowiemy: nikt od tradycji nie jest wolny; żaden naród nie potrafi wyłamać się z pod swoich tradycji, a żadna partja socjalistyczna z pod tradycji swego narodu. Chodzi tylko o to, w jakich faktach historycznych i w jakich postaciach własnych dziejów porównania znajdujemy. Jeśli bylibyśmy socjalistami francuskiemi, to dopóki zarzucanoby nam, że idziemy za tradycją rewolucji francuskich — jesteśmy pewni, że choć możemy mylić się w szczegółach, jednakże — na pewno stoimy pod sztandarem. Gdy jesteśmy socjalistami polskiemi — dopóki nam kto zarzuca, że w ślady powstań idziemy — to nie jest nic groźnego. Źle jest dopiero wówczas, gdy socjalistyczną politykę francuską można porównywać z polityką Cavaignac'ów, a polską — z hasłami Wielopolskiego.

Poza tym, spekulowanie, jaki napewno b ę d z i e r e z u l t a t b e z p o ś r e d n i walki podjętej wspólnie, a z celami separatystycznemi, — byłoby tylko stratą czasu. Być może, iż po drodze do niezależności uzyskamy jakąś autonomję administracyjną, jakeśmy już „uzyskali konstytucję"; być może, iż zdobędziemy niezależność Królestwa; być może, iż rewolucja w Rosji wywoła zawieruchę w całej Europie i staniemy wobec możności połączenia się z zaborem austrjackim, nawet pruskim. Dziś niech się o to troszczy historja. My się troszczmy, by historja widziała wolę i czyny.

I dlatego całą pracę przygotowawczą, ciągnącą się może lata całe, podejmować musimy z zupełną świadomością celów, jakie pragniemy narzucić historji. Taka świadomość jest niezbędna dla nadania stosowanym środkom wspólnego kierunku, bez czego najpraktyczniejsze i największe wysiłki mogą tylko neutralizować się wzajemnie. Poza tym wszelkie marzenia są same przez się źródłem entuzjazmu, a przeto jednym ze źródeł siły, i każdy polityk musi je brać pod uwagę,

musi brać szczególnie wówczas, gdy ma do czynienia z takim narodem marzycieli, jakim są Polacy. Hasłem i celem dla rewolucji w Królestwie może być tylko politycznie samodzielne Królestwo, zdobycie państwa własnego.

Przeciw temu hasłu sprzymierzyli się niedawno wszyscy: realiści, socjaldemokracja, narodowi demokraci, postępowa demokracja, nawet część P. P. S. Pod różnemi pozorami i na podstawie sprzecznych czasem dążeń ludzie różnych, walczących ze sobą stronnictw, połączyli się w jeden zbór, który wystawił wspólny ołtarz i na tym ołtarzu umieścił nowego boga — państwowość rosyjską. Realiści zawsze doń modlili się, pomni tradycji krakowskiej, nakazującej czcić rząd za to, że jest, a nie za to, co robi; więc teraz zmienili tylko prywatny ołtarz na wspólny. Socjaldemokracja zrobiła to przez pogardę dla samej idei państwa, pogardę, która w rzeczywistości jest czcią dla wszystkich państw istniejących. Narodowa i postępowa demokracja dlatego, aby móc powiedzieć o sobie, że byli trzeźwi, wówczas gdy całe pół świata wraz z niemi zataczało się w upojeniu; oraz dlatego, aby nie zerwać z legalnością, póki legalność istniała; przyczym oba ich projekty kontraktu z firmą petersburską wskazują na źródło swego pochodzenia tym, że w razie gdyby doszło do nieporozumień, strona oszukana nie potrafiłaby wskazać w kontrakcie punktu, który mianowicie został złamany. Część P. P. S. — dlatego, aby potwierdziła się prawda, iż słabość każdej prawidłowej idei rewolucyjnej, dążącej do urzeczywistnienia się praktycznego, leży w braku świadomości ze strony klas zainteresowanych. Chwalcy nowego boga rozproszyli się wszędzie, głosząc swą wiarę. Koło Polskie

woła w Petersburgu, że interesy polskie wymagają, aby Rosja była państwem silnym i niepodzielnym, że wzmocnienie upadającej państwowości rosyjskiej jest celem i dumą Polaków. W Królestwie część Narodowej demokracji dowodzi, że zachowanie ścisłego związku państwowego z Rosją konieczne jest dla utworzenia Polski w granicach historycznych, inna część straszy społeczeństwo najazdem niemieckim w razie, gdyby Królestwo chciało być zanadto samodzielne. Ponura manja państwowości rosyjskiej — sama będąca jedną z cech reakcji — w dobie panującej reakcji rozszerza się, obejmuje szerokie warstwy, pod najrozmaitszemi postaciami wkrada się w umysły irredenty i oddaje cały rozsądek polityczny na pastwę niesprawdzonych argumentów i błyskotliwych frazesów. Wkońcu dochodzi do tego, że myśl socjalistyczna z całą bezmyślnością powtarza narodowo - demokratyczne groźby interwencji niemieckiej w razie, gdyby miała pojawić się republika polska... Tryumf kontrrewolucji rozpoczął się u nas — jeszcze podczas rewolucji — od tryumfu ideowego, jaki, po raz pierwszy w dziejach, święciła zasada organicznego wcielenia.

Blask rewolucji oślepił i tłumy i wodzów. Prowodyrowie przestali spostrzegać, że wszelkie hasła mają zdolność przekonywania swoich i cudzych o tyle tylko, o ile są wielkie i wyraźne: winny być potężne jak młot Thora, od którego drży ziemia — a oni chcą je w wojłok owinąć. Jaki entuzjazm obudzić u nas może hasło państwowości rosyjskiej? Kto uwierzy, że nam źle w Rosji, jeśli wyjść z niej nie chcemy i modlimy się o wzrost jej potęgi? Co to za demokratyzm, lękający się własnych wniosków? Co to za rycerze narodowości, bojący się głosić polityczną zasadę naro-

dowości? Co to za socjalizm, który, nie uznając istniejącej zasady społecznej, rozpoczyna walkę od uznania zasady politycznej? Czy wszyscy, korzący się przed zasadą przeciwnika, zapomnieli już słów, mówiących, jakie wyroki historja wydaje, słów następujących: „Wszelka, chociażby częściowa zgoda z teraźniejszością jest zawsze częściowym wyrzeczeniem się swej zasady; wskutek tego to, co stanowi siłę i prawo rewolucji, staje na gruncie zasady przeciwnika i przez to samo uznaje się teoretycznie zwyciężonym; wówczas pozostaje tylko spełnić wyrok wydany na samego siebie". I cała ta Polska nowoczesna nic innego nie robi, tylko kusi historję, by spełniła wyrok przez Polskę na siebie wydany... Co wówczas, gdy z teraźniejszością polityczną znów będziemy musieli zacząć walczyć? Czy będziemy iść przeciw niej w imię jej własnej zasady? Czy to państwo, którego zasadę propagujecie, stało się raptem tak potężne, że jesteście pewni, że żyć w nim będziecie stulecia? — bo w takim razie wasza zasada posiadałaby choć połysk oportunistycznej trwałości; lecz i w takim razie pamiętać musicie, że demokratyzacja tylko te zmiany przynosi, które są wytrwale od niej żądane. A jeśli trwałość okaże się złudną, jeśli zapasy Ormuzda z Arymanem skończą się tylko wyczerpaniem obydwuch i bezsilne państwo czeka los imperji, których gruzy dziś jeszcze zawadzają postępowi ludzkości — czy propagowanie w Polsce jego idei ocali je od tego losu? A dla nas myśl pozostania częścią takiego imperjum — czy jest ideą żywotną? Dziwni chwalcy! Niewiarę w wielkie cele dopełniają wiarą w złe środki i nazywają to realizmem... Póki ich bóg był zdrów i silny — nie uznawali go; rozpoczynają go czcić wówczas, gdy próchnieć poczyna.

Tak to, jedynym realnym wynikiem wszystkich utopijnych programów autonomicznych, wszystkich marzeń o federacji, jest dotychczas tylko i wyłącznie propaganda państwowości rosyjskiej, osłabiająca siły, tocząca mózgi i serca. Plany, które stać się miały źródłem potęgi, stają się źródłem niemocy. Tak rzeczywistość drwi z tych, którzy drwią z marzeń.

Tak wyglądają różne marzenia, którym ostatniemi czasy oddawaliśmy się wszyscy, którym oddajemy się dotychczas. Wszystkie klasy społeczne, cała Polska, wierna swym tradycjom, marzyła podczas dni wolnościowych, marzy podczas dni reakcji. Myśli buntownicze od wielu lat ukryte, tlejące pod skorupą spopielałą, przejawiające się żywszym płomieniem tylko w warstwach najniższych, pod wpływem rewolucji rosyjskiej przerodziły się w wicher, zawrotnym korowodem pędzący w świat marzeń i tych, którzy nigdy nie chcieli być trzeźwemi, i tych, którzy trzeźwość uważali za rozum stanu. Dawne hasła znów stanęły do apelu.

I znów starły się pomiędzy sobą dwa prądy: idealizm czystej wody z idealizmem, zaprawionym pozorami praktyczności. Ten ostatni przeważał. Jedynie tylko część klasy, która z natury swej może być idealistyczną aż do zaparcia się siebie — klasy robotniczej, była nosicielką idealizmu w czystej postaci. I to, co w rewolucji było silnego i żywotnego, było wynikiem tego prądu.

Lecz idealizm, skażony praktycznością, okazał się silniejszy i tym razem. Hasła, na nim oparte, głosili przedstawiciele wszystkich klas i wszystkich partji. Manja państwowości rosyjskiej, występująca pod maską konkretności żądań politycznych, stwarzała łącznik, spajający w jedno kolisko — wbrew wszelkim pozorom — ludzi, którzy imię Polski przeciwstawiali rewolucji, wraz z ludźmi, którzy w imię rewolucji wyrzekali się imienia Polski. Skażony idealizm nie miał i mieć nie mógł polotu i siły: w nim samym tkwiło przeczucie klęski, jaka go czekała. Będąc rewolucyjnym, nie był jednak na tyle rewolucyjnym, aby targnąć się na zasadę polityczną kontrrewolucji. Przyjmując zgóry zasadę przeciwnika, tym samym zgóry wydał wyrok na samego siebie. Rzeczywistości pozostawało tylko ten wyrok spełnić. Tak też się stało.

Rewolucja rosyjska miała przed sobą wielkie cele, lecz pragnęła je urzeczywistnić środkami niepraktycznemi. To ją zgubiło. Lecz pomimo to pozostanie wielką. Rewolucja w Polsce pragnęła temiż niepraktycznemi środkami urzeczywistnić swoje małe cele. To ją zgubiło. I pozostanie w pamięci jako służebnica rewolucji wielkiej.

Dziś jedni wstydzą się swych marzeń niedawnych i pragnęliby zapomnieć o nich zupełnie. Inni pracują nad przyszłością w ten sposób, że pierwiastek zgubny chcą rozszerzyć i utrwalić. Połowiczne marzycielstwo, które było nieszczęściem wszystkich rewolucji, pragnie się u nas uwiecznić, aby w ten sposób, zgubiwszy sprawę polską, zgubić sprawę rewolucji w Polsce.

W polityce idealizm może i powinien iść w parze z realizmem, pod warunkiem, aby każdy z nich panował w oddzielnej sferze politycznej: jest sfera celów — będąca prawą dziedziną idealizmu; jest sfera faktów i środków, będąca niepodzielnym przybytkiem realizmu. W tych dwuch dziedzinach idą one razem, dopomagając sobie i uzupełniając się wzajem. Dopiero, gdy swe granice przekroczą, poczynają sobie wzajemnie szkodzić: realizm, wkraczający w dziedzinę ideologji, jest równie szkodliwym i fałszywym, jak idealizm, wkraczający w dziedzinę praktyki.

Historja myśli politycznej w Polsce w przeciągu kilku lat ostatnich jest właśnie historją wtargnięcia obydwu pierwiastków w dziedziny niewłaściwe. Na kartkach powyższych prześledziliśmy ich wpływ wewnątrz jednej z partji politycznych: widzieliśmy, jak stosowanie empiryzmu w ideologji politycznej szło razem z idealistycznym optymizmem w praktyce politycznej. To stwarzało iluzję, pozwalającą rzecznikom kierunku uważać się jednocześnie i za większych realistów i za większych idealistów. Ponieważ

jednakże realizm stosowany był tam, gdzie nie jest wogóle potrzebny, a idealizm — tam, gdzie jest szkodliwy, więc źle zastosowany realizm stał się fałszywym idealizmem, źle zastosowany idealizm — fałszywym realizmem; obydwa razem są dwoma przejawami jednego i tego samego czynnika — braku zmysłu politycznego. On to odpowiedzialny jest za iluzję, którą prześledziliśmy wewnątrz partji, gdzie objawił się ze szczególną wyrazistością. Lecz prąd, jaki tam widzimy, jest tylko wązką odnogą szerokiego prądu, obejmującego w Królestwie znaczną większość ludzi. To wielkie nieporozumienie znane jest u nas popularnie pod nazwą polityki realnej.

Tej rzekomej polityce realnej, będącej w rzeczywistości mieszaniną skażonego idealizmu i fantastycznego realizmu, klasa pracująca, w której tkwi siła i przyszłość narodu i wszystko, co jest u nas żywotne, musi przeciwstawić politykę zasadniczą, opartą na idealiźmie prawdziwym. Marzenia o lepszej przyszłości społecznej byłyby niekompletne, gdyby nie były uzupełnione marzeniami o niezależności politycznej. Kiedyś te wielkie marzenia ziścić się muszą, bo do marzeń należy przyszłość świata.

"FILARECJA"
W LEODJUM

36.—
170982/20